

# Projekt

## MAŻ

*Aleksandra Krupa*



NOVAE RES

*Aleksandra Krupa*

# Projekt Mąż



NOVAE RES

*Brajanowi...*

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

**Dorota Majewska dorotamajewska2@gmail.com**  
**dorotamajewska2@gmail.com**

# Spis treści

[Tak to się właśnie zaczęło](#)

[Radek, 30 lat](#)

[Marek, 35 lat](#)

[Daniel, 6 lat](#)

[Tomasz, 30 lat](#)

[Bartosz, 36 lat](#)

[Antek, 32 lata](#)

[Daniel, 35 lat](#)

[Marco, 34 lata](#)

[Driver, 32 lata](#)

[Katharsis – jakieś osiem miesięcy](#)

[Marcin, lat – nie pamiętam...](#)

[Zabójca, około roku](#)

## *Tak to się właśnie zaczęło*

Zakalec! Z wierzchu tak piękne ciasto, że jadłoby się przez zamknięty piekarnik, a w środku po raz setny wyszedł mi zakalec! Na początku jak zwykle rozczarowanie, choć powinnam się przyzwyczaić po tylu latach prób upieczenia czegoś sensownego. Marna ze mnie gospodyni, a kolejne porażki tylko uświadamiają mi, że pieczenie nie jest moją mocną stroną. Mama zapewne będzie zawiedziona, a dziadkowie pewnie się przewracają w grobie, kiedy widzą mą pełną kompromitację. W sumie, jakby się głębiej zastanowić, to nie ma w tym nic dziwnego. Piec trzeba z sercem, a moje już dawno się przeterminowało...

Kolejny wieczór z cyklu: „Jestem sama, więc zostanę feministką”. Postaram się zniecierpliwić wszystkich samców oblegających planetę, być samowystarczalna, będę bawiła się ich uczuciami i kokietowała na każdym kroku, żeby z olbrzymią satysfakcją patrzeć jak obwód ich rozporka znacznie wzrasta. Naprawdę przez chwilę tego chciałam, naprawdę. Miałam przecież powód: nieudane małżeństwo. Kolejny – prezenty od mężczyzn. A dostałam ich wiele. Siniaki do wyboru, do koloru i tabletki na depresję – również w kolorach tęczy. Odwracam głowę. Mała się przebudziła. Niech tylko zaśnie ponownie, bo taka pobudka o północy wróży tańce hulańce i kalambury do białego rana. Zasnęła. Lubię patrzeć, jak śpi. Wtedy nie zadaje pytań o tatę – kiedy się pojawi, czy ją kocha, czy kupi jej pluszowego misia z wystawy najdroższego sklepu w mieście. Nie pyta, tylko śpi. A ja nie muszę kłamać. Nie muszę zalewać się cholernymi wyrzutami sumienia, że okłamuję własną córkę: „Tak, kochanie, tatuś cię bardzo kocha i na pewno jak będzie miał

więcej czasu, to odwiedzi cię z wielkim misiakiem. Tak, tym, co ci się tak podobał, jak byłyśmy na spacerku. Tak, Haniu, tatuś cię kocha. Tatuś cię kocha...”. Kurwa, wypowiadam to jak jakąś mantrę, a tymczasem ojciec Hanki ma nas gdzieś. Zniknął, kiedy była maleńka, twierdząc, że jest jeszcze zbyt młody na zajmowanie się dzieckiem, budowanie domu i wychodzenie z psem, mimo że nigdy nie mieliśmy psa. Później to jakoś samo poszło. Pozew, sprawa, alimenty, kolejna sprawa i kolejny pozew, bo nie płacił alimentów. Dwa lata – jebane dwa lata włóczenia się po sądach, szukania tanich, lecz niekoniecznie skutecznych adwokatów, leki, leki, leki... Diagnoza – silna depresja.

Tak słodko śpi... Herbata z cytryną i trzy łyżeczki cukru nijak się mają do diety, którą stosuję. W sumie już od dawna jej nie stosuję, ale sama świadomość, że taka istnieje, powoduje, że czuję się lepiej. Kończą się fajki. Jest północ, więc mały, cuchnący potem i alkoholem osiedlowy sklepik jest zamknięty od godziny. Do rana może wystarczy. Jeśli zasnę, to wystarczy. Nie śpiam w sumie zbyt wiele, a jeśli już mi się przypadkiem zdarzy, to na kilka bardzo szybkich godzin. Może na trzy, czasem na cztery. Dziś raczej nie zasnę. Patrę w okno i podziwiam jedyną pozytywną rzecz wynikającą z nieposiadania rolet w oknach – pada śnieg. Sypie coraz bardziej. Do rana pewnie nas tak zasypie, że kolejny raz małą do przedszkola będę niosła na rękach. Kółka w spacerówce są zbyt małe. Jak mnie wkurwia ta spacerówka! Płatki śniegu są piękne i Kocham zimę, ale po targaniu pięcioletniej Hanki pół kilometra do przedszkola nienawidzę jej tak bardzo, jak ją uwielbiam. Idę zapalić. To już czwarta fajka w ciągu godziny. Chyba jestem uzależniona. Kocham palić. Po mamie. Ona zawsze dużo paliła. Zawsze zwałam winę na nią, gdy wściekam się na mój nałóg. Popijam herbatą, bo nie lubię smaku papierosów. Sięgam po laptopa, by zalogować się na najpopularniejszym portalu społecznościowym, czyli jedynym legalnym ogólnoswiatowym burdelu online. Pięcuset znajomych intensywnie opowiada o swoim marnym losie, wrzuca kilka linków z depresyjną muzyką, kilka fot w toalecie na tle dobrze znanych kafelków. Nie zgadniesz, u kogo w kiblu cykali. Lans. Ale czemu w WC? Lecę w dół, przeglądam i czytam mało interesujące wiadomości z życia osiedlowych gwiazd. Kilka ciąży, dwa porody, rozstania i powroty,

związki trochę bardziej skomplikowane i te trochę mniej. Nuda. Na mailu też nic nowego. Mnóstwo spamu, kredyty, pożyczki całkiem za darmo – tylko brać. Jak co miesiąc – mail z kontroli należności. „SeeMe – poznawaj nowych ludzi i flirtuj do woli” – ktoś mnie zaprasza na stronę. Znowu faceci! Do flirtowania mi daleko. Nie mam na to ani czasu, ani ochoty. Po moim nieudanym mężu wszystkich samców alfa spakowałam w jeden worek i wysłałam priorytetem na Syberię. Każdy z nich to palant – nazwa nawet trochę sportowa. Zamykam laptopa, idę do łóżka. Buziak i dobrej nocy, skarbie... Jak ona pięknie śpi...

Jeb, jeb, jeb, jeb! Takie oto jebanie przerwało mi próbę zmuszenia się do snu. A już tak dobrze mi szło. Na telefonie zobaczyłam, że jest pierwsza trzydzieści, co zdenerwowało mnie jeszcze bardziej. Nowi sąsiedzi urządzają nocną jazdę. I tak kilka razy w tygodniu po kilka godzin. Wyczuwam cudowne połączenia nadczynności jąder z wyjątkową elastycznością pochwy. Wybaczam fakt, że nie dają mi spać, ponieważ i tak nie umiem zasnąć. Wybaczam fakt, że ostatnio obudzili Hanię. Jestem w stanie wybaczyć nawet wrażenie sypiącej się starej farby na suficie. Ale nie jestem w stanie wybaczyć tego, że kuszą. Co najmniej kilka razy w tygodniu przypominają mi o moich brakach. Wtedy przez moment jakby mniej nienawidzę facetów.

Teraz na pewno nie zasnę, nie ma chuja. Laptop, znany portal społecznościowy i znowu przeglądanie newsów pięciuset bliskich znajomych, którzy unikają na ulicy mojego wzroku, żeby przypadkiem nie byli zmuszeni do powiedzenia słowa „cześć”. Nudy. Poczta i znowu pożyczki. „SeeMe” – co to, do cholery, jest? Włączę. Szybka rejestracja, kilka mało istotnych danych w celu stworzenia profilu. Muszę dodać zdjęcia – dodaję. Dwa całkiem niebrzydkie, lekko frywolne i budujące moje ego zdjęcia lądują w folderze prywatnym. Dokonuję oględzin, czytam zasady, które brzmią typowo, czyli mało zrozumiale. Zanim cokolwiek zdążyłam doczytać, w prawym górnym rogu pojawia się koperta z pięcioma wiadomościami od nieznanymi typów. Wszystkie brzmią tak samo. Oni się zmówili, czy co? Tu panuje zasada Ctrl-C plus Ctrl-V? Zanim komukolwiek odpiszę, najpierw przeglądam ich profile, czytam wiadomości ogólne – najprawdopodobniej wyssane z palca. Pewnie tylko chcieliby być, ale nie są tymi, za których się podają. Nawet nie wiedziałam, że tylu facetów tutaj ma tak wysoki dochód, a przecież cykają



focie w pokojach bardziej przypominających baraki niż jakieś mieszkanie. Kilku miało znaczne braki w uzębieniu, zeza zbieżnego, łysienie plackowate, inni opuchliznę wynikającą ze zbyt dużej mieszanki siłowni i odżywek po promocji nieznanego pochodzenia. Dominował opis ogólny: „Napisz, a się dowiesz”.

Dziwnie tu jest. Po jakichś piętnastu minutach trafiłam na kilku osobników dość przystojnych, całkiem przyzwoicie wyglądających. To były takie perełki wśród wszechobecnej patologii i alfonsów ze złotymi sznurami na szyi, które połyskiwały niczym lampki na choince w wieczór wigilijny. Coraz bardziej zainteresowana poszukiwaniem tych „normalnych”, zaczynam ziewać. Czas: czwarta trzydzieści. Kurde! Budzik zadzwonił za dwie godziny. Wyłączam laptopa. Jeszcze chwilę przed zaśnięciem widzę pod powiekami slajdy zdjęć z SeeMe. Sąsiedzi doszli. Cisza. Dobranoc.

Śnieg. Miliardy płatków śniegu. Ja, na moich plecach Hanka, na plecach Hanka jej plecak. Przysięgam, że za chwilę się wypierdolę. Pomimo mrozu minus dwadzieścia, czuję jak pot spływa mi po czole i całym ciele. Zaraz pewnie zamarznie, przewieje mnie, dostanę zapalenia oskrzeli albo płuc, tonę drogich leków i dwa tygodnie zwolnienia. Czarny scenariusz przewala się przez moją głowę. Dochodzę do przedszkola, zostawiam moje maleństwo i odarta z sił wracam do domu. Dziś mam wolne, więc mam zamiar ogarnąć kawalerkę, która ani trochę nie przypomina mieszkania. Jest nieco większa od komórki na wsi u rodziców. Niewielka łazienka, w której dwie osoby to już tłok, aneks kuchenny połączony z wejściem do mieszkania zwany potocznie korytarzem i jeden niewielki pokój. Łóżko, meblościanka i setki rupieci, które udało mi się w ostatniej chwili odzyskać z mieszkania mojego eksmęża. Nie wyrzucę, bo szkoda. Wchodząc do domu, już wiem, że nie dam rady posprzątać. Jestem zmęczona, śpiąca i zrezygnowana. Ściągam mokre do kolan spodnie i wskakuję pod kołdrę. Sięgam po pilota, włączam tv i próbuję zasnąć. Ciekawe, co słychać na SeeMe?! Wkręcam się. Ciekawość jest silniejsza od chęci odpoczynku. Odpalam papierosa, sięgam po stary kufel służący za popielniczkę, otwieram laptopa, włączam SeeMe. Dwadzieścia dwie wiadomości od nieznajomych, napalonych facetów, od samców alfa.

Już się wkręciłam. Coraz bliżej poznawałam ten portal, godzinami

czatowałam z facetami. Machina podrywu, nieszczerości i flirtu ruszyła. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo odmieni moje życie. Na zawsze.

## *Radek, 30 lat*

Był nawet sympatyczny. Starał się być. Jeden z pierwszych, który od czasu do czasu gadał mniej bez sensu i jakby mniej seksistowsko. Zaczął zwyczajnie, bez podrywu i wielkich uniesień. Niebrzydki, choć zbyt niski, zbyt blond i zbyt chudy. Tak, to zdecydowanie nie był mój typ. Ale był sympatyczny. Przypominał chłopca z sąsiedztwa, ponieważ mimo swoich trzydziestu lat buzię miał niewinną jak dziecko i – jak pokazywały zdjęcia – nieskazitelnie delikatną. Zaczęłam się zastanawiać, czy on kiedykolwiek się zmienił. Z wielką łatwością przyszło mi wyobrazenie sobie, jak mógł wyglądać jakieś dwadzieścia pięć lat temu. Jakby czas się dla niego zatrzymał. Dlatego był słodki i dlatego nie traktowałam go jak faceta. Był jak koleżanka, tylko że z penisem i krzywymi nogami. Pisaliśmy ze sobą kilka razy w tygodniu i za każdym razem kiedy nie wprost, lecz domyślnie sugerował spotkanie, ja kłamałam, że Hania płacze, rura w kiblu pękła, sąsiadka przyszła i muszę uciekać. Temat się urywał. Podświadomie czułam, że z tego pieca chleba się nie najem. Z dnia na dzień stawał się dla mnie coraz bardziej aseksualny, ale nadal go lubiłam. Chyba właśnie za to. Aż nadszedł dzień, kiedy...

– Kurwa, Radek dzwoni. Odebrać? Nie odebrać? OK, odbiorę. Halo!

– No, witam cię. – Jak zwykle z wielką uprzejmością. – Co słychać?

– No, hej. A u mnie, jak to u mnie. Nic nowego. – Podobnie jak on starałam się być miła. Nie lubiłam rozmów z facetami przez telefon. Na szczęście ze względu na to, że mam dziecko, zawsze mogłam powiedzieć, że mała płacze, woła mnie, chce jeść, pić, a jej życie jest w niebezpieczeństwie.

– Wiesz, bo tak sobie pomyślałem... Co robisz w weekend?

– W weekend? Yyy... Ten weekend? – Przedłużałam bardzo to „yyy”, żeby mieć czas na jakąś dobrą ściemę.

– No tak, ten weekend.

– No więc, ten weekend mam w sumie wolny. – Czas z „yyy” był jednak zbyt krótki.

– Wpadnij do mnie, jeśli nie masz nic innego do roboty.

– Jasne, spoko. Mam nadzieję, że nic nam nie pokrzyżuje tych planów. – Mówiłam to z przekonaniem, że te plany i tak będą pokrzyżowane. – A co u ciebie?

– Właśnie wróciłem do domu i gotuję. Nie wiesz jeszcze, że jestem mistrzem robienia strogonowa.

– Gotujesz? To mnie zaskoczyłeś. Nie wiem, czy znam faceta, który potrafi gotować. Jeden próbował. Jak mama zachorowała i wyładowała w szpitalu, tata ugotował mi i mojej siostrze pomidorową. Łycha stała, a jeść się nie dało. I tak oto głośne i biedne dzieci rzucające kulkami ryżowymi z sosem pomidorowym modliły się o szybkie i cudowne wyzdrowienie mamy.

– Ha, ha, ha, rozbawiłaś mnie.

– No, nam do śmiechu nie było – powiedziałam z lekkim uśmiechem. Naprawdę lubiłam z nim rozmawiać. Zajmował mój czas, którego już nie przeznaczałam na czarnowidztwo, ale na śmiech. No właśnie – potrafił wywołać śmiech, ale nie był to uśmiech – jeśli wiecie, co mam na myśli.

Radek pojawił się w tym okresie mojego życia, który chętnie wywalilibym z pamięci. Czasem. Bo z drugiej strony wiem, że każda przeszkoda, która pojawia się w naszym życiu, nie jest porażką, ale próbą. Kolejną cholerną próbą, egzaminem wytrzymałości. Dziś wiem, że muszę być cholernie wytrzymała.

I tak minął poniedziałek. We wtorek Radek zadzwonił ponownie.

– No, cześć, dziś też tak wcześnie z pracy wróciłeś?

– Tak, ja mam nienormowany czas pracy. Siedzę, wcinam i karmię koty.

– Masz koty? – zapytałam i pomyślałam, że przecież nienawidzę kotów.

– Tak, mam trzy koty i właśnie jedzą ze mną strogonowa.

– I powiedz mi jeszcze, że jecie z jednego talerza – powiedziałam szyderczo, licząc na negatywną odpowiedź.

– No, tak. Kocham swoje koty i nie mam z tym problemu. Łatek właśnie skubie mój chleb, a Kicia wylizuje krawędzie talerza.

– Chyba sobie jaja robisz?

– Nie, dlaczego? – powiedział to naprawdę poważnie, nawet z lekką złością w głosie, jakby chciał zapytać, jak śmiem mu nie wierzyć.

– Nie no, OK. Jeśli to lubisz, ja nie mam nic przeciwko.

I tak oto z lekkim niesmakiem zakończyłam rozmowę z Radkiem. Cały czas łudziłam się, że mnie zwyczajnie wkłęca w ten romantyczny wspólny posiłek z kotami. I tak łudziłam się do środy:

– Siemka, gwiazdo. Co tam? Sobota aktualna?

– Oczywiście – nie miałam czasu na małe kłamstewko, ale w sumie mam czas do soboty do rana.

– To świetnie. Przepraszam, że znowu jemy. Jakoś lubię z tobą rozmawiać, jak jem, a koty zgłodniały i wcinamy resztki strogonowa.

Kurwa! Ileż można jeść strogonowa? I to wyobrażenie kocich kłaczek pomiędzy niepełnym uzębieniem...

Czwartek: zadzwonił na chwilę. Jadł strogonowa.

Piątek:

– Kika, tak się cieszę, że jutro cię zobaczę po raz pierwszy. I proszę, nie jedz obiadu, zrobię coś pysznego. Muszę zmienić twoje myślenie, że faceci potrafią ugotować tylko nieudaną pomidorową.

– O, to świetnie. Ale nie będę musiała dzielić się z twoimi kotami?

– Nie, spokojnie, koty dostaną swoją porcję. Chcesz wiedzieć, co ci przygotuję, czy mam zrobić niespodziankę?

Jasne, że chcę wiedzieć, co mnie ominie, pomyślałam z uśmiechem.

– Nie trzymaj mnie w niepewności! Mów!

– Strogonow!

To jest jakiś żart....

Oczywiście, jak możecie się domyślić, nie spotkałam się nigdy z Radkiem. Nie było mi tym samym dane zjeść jego słynnego strogonowa. Do dziś również nie mam z nim kontaktu. Nie tęsknię. Był pierwszym mężczyzną, z którym kontakt utrzymał się dłużej tylko ze względu na jego niewinność, szczerść i inteligencję. Był on bowiem na tyle inteligentny, żeby szybko

zorientować się, że nie traktuję go jak obiektu moich westchnień i miłosnych uniesień.

## *Marek, 35 lat*

Poznany przypadkiem, bo na randkowych portalach internetowych poznaje się ludzi tylko przez przypadek. Tu nie ma mowy o przeznaczeniu, wszystko, co się dzieje, to przypadek. Nie masz wpływu na to, kogo poznajesz, nie wiesz, czy zdjęcie, na które patrzysz, jest autentyczne i czy wszelkie dane są prawdziwe. Czasem gdzieś tam słyszałam, że pan X z panią Y poznali się w necie i żyją długo i szczęśliwie. Możliwe. Ale jeśli zakładasz, że poznasz tu swojego przyszłego małżonka – zmień myślenie.

Marka poznałam – jak wspomniałam wcześniej – przypadkiem. Ujął mnie swoją niezwykłą inteligencją. Jak się okazało w późniejszych rozmowach, był komornikiem urzędu skarbowego w dużym mieście. Mój eksmaż przejął za małą zwrot podatku, więc Marek w sumie na coś się przydał, ponieważ przeprowadził mnie przez biurokrację i pomógł odzyskać nieprawnie przywłaszczone pieniądze. Rozmawialiśmy dość często. Głównie na GG i przez Skype'a, dzięki temu miałam pewność, że rzeczywistość wygląda równie przystojnie jak na zdjęciu. Był zabawny. Czułam się przy nim nawet wyróżniona, ponieważ pokazywał mi rozmowy z innymi laskami, które „wyrywał” na SeeMe i bawił się ich naiwnością. Kłamał, że pracuje w prosektorium albo że jest artystą malarzem i wysyłał im jakieś zdjęcia rysunków dzieci z przedszkola, mówiąc, że to jego abstrakcje. Dziewczyny, zauroczone badziewiem, chcąc mu się przypodobać, wychwalały pod niebiosa tę niebanalną sztukę. Oczywiście wcześniej sprawdziłam informację o jego zatrudnieniu i okazało się, że jako jedna z niewielu nie zostałam oszukana. Mimo tych wszystkich zalet, coś mi jednak nie pasowało. Doszukiwałam się

wad, czułam, że coś mi w nim nie gra. Przystojny, dobrze zbudowany, dojrzały i na poziomie, ale samotny. O co tu chodzi? Czy jest aż tak wybredny? Musiałam to sprawdzić.

Na SeeMe zaczęłam spędzać coraz więcej czasu. Jednak nie chciałam związku. Byłam bardzo zmęczona małżeństwem. Ale gdzieś w głębi marzyłam o spotkaniu królewicza na białym koniu, który zabierze swoją księżniczkę do zamku. Jednak za każdym razem, kiedy bliżej poznawałam jakiegoś faceta – zamek się walił, a bajka okazywała się tylko marnym scenariuszem napisanym przez życie. Z jednej strony Marek ujął mnie swoją osobą i chciałam poznać go bliżej, ale z drugiej bałam się rzeczywistości. Od momentu, kiedy go poznałam, poczułam, że inni faceci na tym portalu nie bardzo mnie interesują.

– Kolejny raz odmawiasz mi spotkania – powiedział podczas jednej z rozmów.

– Nie, to nie tak... – Wiedziałam, że to właśnie tak. – Ja zwyczajnie... no, wiesz... brak czasu.

– Jeśli jutro się ze mną nie spotkasz, to znaczy, że masz coś do ukrycia.

– No dobra! Ale tylko na chwilę. Jutro mam strasznie dużo pracy.

– Dobrze. O trzynastej?

– O trzynastej.

Krótko, zwięźle i na temat. Nie miałam innego wyjścia, kiedyś musiał nadejść ten moment. Im mniej czasu pozostawało do naszego spotkania, tym bardziej się do niego przekonywałam. W sumie wieczorem już nie mogłam się doczekać.

Godzina dwunasta następnego dnia: makijaż poprawiany razy... dziesięć? No, może jedenaście. Włosy jak zwykle nie układają się tak jak trzeba, nie mam co na siebie włożyć, jakoś boli mnie brzuch, moje biodra są dziś jakby większe niż zazwyczaj... Aaa!!! Zaraz zwariuję... Głęboki oddech, liczę do dziesięciu – nie działa. Zaczynam ćwiczyć miny przed lustrem, robić wielkie oczy, żeby zobaczyć, jak wyglądam, gdy jestem zdziwiona, gdybym chciała mu pokazać, że czymś mnie zaskoczył. W sumie już powinnam wyjść. OK, idę. Poszłam.



Miejscem spotkania miał być plac koło urzędu skarbowego – w sumie mnie to nie zdziwiło. Idąc ulicą, po raz dwudziesty trzeci poprawiłam swoje bujne loki i osiemnaście razy spojrzałam w lusterko dyskretnie schowane w kieszeni katany. Dość blisko, by je wyjąć, lecz dość głęboko, by nikt się nie zorientował. Skupiona na swoim wyglądzie bardziej niż na czymkolwiek innym czułam, jak zaczynają pocić mi się dłonie. Nie zauważyłam nawet, gdy zza roku wyszedł Marek. Stałam z nim twarzą w twarz i od razu poznałam jego kurwiki w oczach. Miał w nich coś niepokojącego, co wywoływało u mnie uczucie coraz większego zaciekawienia, ale też nie pozwalało na zbliżenie. Wiedziałam jedno – jest przystojny bardziej niż na zdjęciach i przed monitorem na Skypie – ale mu nie zaufam. Nie wiem dlaczego, ale tak czułam.

– To gdzie idziemy – zapytał – może jakaś knajpka? Jakies piwko?

– Piwko? Przecież przyjechałeś autem – stwierdziłam ze zdziwieniem i oburzeniem. Mężczyzna, który na pierwszym spotkaniu, zaraz po słowie „cześć”, proponuje alkohol, nie chce porozmawiać z kobietą i jej poznać. Chce się zwyczajnie zabawić, zobaczyć, jak ta zachowuje się po alkoholu, a co gorsze – wyciągnąć z niej wszelkie niezbędne informacje. Nie zawsze chodzi od razu o zaciągnięcie do łóżka. Często bywa tak, że o łóżku nawet nie myśli, choć ciężko w to uwierzyć przez wzgląd na ich naturę. Ale uwierzcie – łóżko nie dla wszystkich jest priorytetem... na pierwszym spotkaniu.

– Zdaję się na ciebie. Znasz jakieś przytulne miejsce?

– Tu niedaleko jest park. Może usiądziemy na ławce i zwyczajnie porozmawiamy? – zapytałam dość stanowczo, jakbym nie brała pod uwagę innej możliwości.

I tak też się stało. Usiedliśmy na dość niewygodnej ławce bez oparcia, ale tylko ona była wolna. Przez pierwsze pół godziny patrzyliśmy na strumyk nie słynący ze swojej czystości i zabawialiśmy się w półsłówka typu: tak, nie, nie wiem, być może. Jak na sprawdzanie z historii w ogólniaku. Przez kolejne dwie godziny udawałam, że śmieszam mnie jego mało śmieszne żarty, na siłę szukałam tematów, które mogłyby stać się wspólnymi. Z każdym jego gestem i słowem wyczuwałam coraz większy fałsz. Szukając w głowie odpowiedzi, dlaczego tak się dzieje, skierowałam wzrok w jego stronę, chcąc spojrzeć mu głęboko w oczy. Tylko one mogły mi odpowiedzieć na to pytanie. Kiedy to się

stało, zapaliła się czerwona lampka z napisem „czas na mnie”, więc spoglądając na zegarek, powiedziałam:

– Kurde, już tak późno. Muszę zmykać, mała w przedszkolu na mnie czeka.

– Dobrze, jeśli musisz.

– Tak, muszę. Ale było mi bardzo miło cię poznać. Odprowadzę cię kawałek i uciekam.

Nie starał się mnie zatrzymać. I dobrze. Kiedy wracaliśmy wąską ścieżką przez park, nie wypowiedziałam już ani słowa. Czułam się zawiedziona. Był piękny i pusty. Mentalnie pusty. Nie było między nami nic, co mogłoby nas połączyć. Wręcz przeciwnie. Jakby ktoś ustawił dwa magnesy w przeciwnych kierunkach, żeby zaczęły się odpychać.

– Możemy tutaj się rozstać? – zapytał.

– No jasne. Ale nie chcesz, żebym odprowadziła cię dalej? Idziemy w sumie w tym samym kierunku.

– Nie, spoko. Sam dojdę.

Coś nie grało. Zaczęłam odczuwać niepokój. Czyżby coś ukrywał? Brałam pod uwagę wszystkie możliwości, ale nigdy w życiu nie spodziewałam się tego, co miało nadejść tego samego dnia wieczorem.

Wracając z Hanią z przedszkola, zadawałam sobie mnóstwo pytań, jednak wszystkie pozostały bez odpowiedzi. Może przyjechał busem, bo wcale nie jest komornikiem? Może w aucie siedziała żona z dzieckiem, teściową i psem, a on skłamał, że ma coś do załatwienia w urzędzie w moim mieście? Ech... za dużo tego. Siedziałam w domu i ogarniałam wszelkie obowiązki perfekcyjnej kury domowej, ale w chwili słodkiego nicnierobienia włączyłam laptopa. Byłam pewna, że nudna randka oznacza brak ponownego kontaktu z Markiem, więc bardzo się zdziwiłam, kiedy zobaczyłam na swoim monitorze wiadomość. Nadawca: Marek.

– Cześć. Już w domku? – zapytał.

– Tak, właśnie skończyłam robić obiad, sprzątać, prać i zastanawiać się, czy się odezwiesz, czy cię zanudziłam.

– Czemu miałbym się nie odezwać?

– W sumie nie wiem. Jakoś wydawało mi się, że było dość... drętwo.

– Nieprawda. Było fantastycznie!

Fantastycznie? Kurwa, kiedy? – pomyślałam. Przecież nie rozmawialiśmy o niczym konkretnym, ale za to znam na pamięć każde drzewo w parku i wiem doskonale, z ilu cegłówek zbudowany jest budynek obok.

– Cieszę się, że jesteś zadowolony ze spotkania.

– Ale ty chyba nie bardzo.

– Nie, Marek, to nie tak. Wiesz, to było nasze pierwsze spotkanie. Byłam może lekko zestresowana.

– A już się we mnie zakochałaś?

– Słucham?! – Pisałam to słowo z takim oburzeniem, że w pewnym momencie bałam się, że zepsuję klawiaturę. Ale może to tylko taki żart dla rozładowania atmosfery, pomyślałam.

– Nie zakochałaś się, bo nie widziałaś, czym przyjechałem. Gdybyś zobaczyła, to byłym dla ciebie niczym Bóg, tak jak dla innych.

Pięć sekund i moje relacje z Markiem uległy natychmiastowej zmianie. Nie wierzyłam w to, co czytam, a czytałam to kilkakrotnie. Tak jakbym widziała słowa w zupełnie innym języku i do mnie nie docierały lub nie chciałam, żeby dotarły. Niewiele myśląc (a nie miałam już nic do stracenia), odpowiedziałam następująco:

– Widzisz, Marku, może i bym się w tobie zakochała, gdybyś przyleciał pod moje okno tupolewem. W innym przypadku nie masz szans na moją miłość. I tym oto słodkim akcentem pora, abyśmy się pożegnali. Nie widzę dalszego sensu utrzymywania kontaktu z tobą, ponieważ nie łączą nas ani chemia, ani wspólne tematy. Tupolewa też nie masz, a liczyłam na to. Bez odbioru.

– Oj, nie stresuj się tam. Żartowałem przecież. Jesteś tam?

Ale mnie już nie było. Nie było nigdy więcej. W tamtym momencie coś we mnie pękło. Zbliżasz się do człowieka, spędzasz z nim długie wieczory – wirtualnie, ale zawsze – wydaje ci się, że poznajesz jego wnętrze, a tymczasem w którymś momencie okazuje się zupełnie inny. Poczułam to teraz. Powoli docierało do mnie, że Marek był tylko moją iluzją, wydumską,

którą sobie wyczarowałam w moim magicznym świecie złudzeń. I w tamtym momencie zaczęłam inaczej patrzeć na mężczyzn. Spędzałam coraz więcej czasu na SeeMe, ale już nie po to, żeby poznać potencjalnego przyszłego męża, ale po to, żeby zrozumieć naturę mężczyzn. Nie chciałam ich znienawidzić do końca. Chciałam ich poznać. Postanowiłam również obserwować mężczyzn, którzy otaczali mnie na co dzień. Praca nadal trwa, ale już dziś mogę stwierdzić, że ludzie składają się ze słów. Takich ich poznajemy i wśród takich osób żyjemy. Możemy zaufać ich słowom albo nie. Wybór należy do nas. Wydaje nam się, że dzięki słowom poznajemy ich wewnątrz, że doskonale znamy gesty, że z wyrazu twarzy możemy wyczytać o nich wszystko. Ale wcale tak nie jest. Najbardziej skupiamy się na słowach, to ich jest najwięcej. I wierzymy... Tak kurewsko wierzymy w to, co mówią. Za niejednego faceta w swoim życiu dałabym sobie kiedyś uciąć rękę, nogę i wypatroszyć bebechy. Ale dziś wiem, że śmiesznie bym wyglądała... Najgorszy jest fakt, że prócz ręki i nogi mogą odebrać ci coś więcej – zaufanie, wiarę i nadzieję. Człowiek pozostaje w tym momencie wrakiem, próżnią... I co z tego, że masz dalej swoje ręce i nogi. Wewnątrz jesteś pusty i wyczyszczony z uczuć... Najgorzej jest jednak w momencie, kiedy w grę wchodzi uczucia głębsze niż tylko przyjaźń. I wiesz doskonale, że mimo oddania całego siebie, stałości uczuć i chęci przynależenia do drugiego człowieka w stopniu najwyższym – dla niego jesteś tylko jedną z opcji. Pytanie tylko: co się wydarzy, kiedy opcja stanie się priorytetem... Ale już dla kogoś innego...? W tamtym momencie całkowicie zmieniłam podejście, znalazłam cel, który miał mi pomóc. Pomóc zrozumieć...

## *Daniel, 6 lat*

Był nawet przystojny. Niech nie zwiedzie was wiek, jaki podałam na wstępie. Tak naprawdę miał trzydzieści trzy lata. Nie zdążyliśmy poznać się zbyt dobrze, ponieważ po kilkunastu dniach wirtualnej znajomości zaproponował spotkanie. Mała wyjechała do dziadków na weekend, więc postanowiłam nie nudzić się i w nadziei, że miło spędzę czas, zgodziłam się na wieczorną gorącą czekoladę z nowo poznanym Danielem. Zaproponował spotkanie u siebie w domu, na co początkowo nie chciałam się zgodzić, ale podobno miała być jego mama. Z jednej strony fajnie, bo będę czuła się bezpiecznie przy jego mamie, ale z drugiej, czy to aby nie za późny wiek na pomieszkiwanie u boku opiekuńczej mamusi? Musiałam to sprawdzić. Sobota, godzina dwudziesta, a ja wyszorowana niczym caryca Katarzyna po wyjściu z kąpieli mlecznej zastanawiam się, co na siebie włożyć, jak się umalować i co zrobić z niesfornymi loczkami.

Miałam zaledwie godzinę do wyjścia. Zbyt mało jak na pierwszą randkę. Musi być idealnie, a nawet jak nie jest, to facet zawsze musi widzieć, że jest. I nawet fakt, że oni nie zwracają uwagi na to, jaki masz kolor cieni na powiekach lub czy buty pasują odcieniem do sukienki – zawsze musisz czuć się perfekcyjnie, dla samej siebie. Chciałam czuć się wygodnie, ale nie dresowo i jednocześnie seksownie, ale nie wyzywająco. Wyzywające mogą być usta, oczy, fryzura, ale nigdy nie strój. No, chyba że jest to urodzinowa niespodzianka dla ukochanego. Dziewczyny! Szanujmy się!

I tak oto wygodnie i seksownie udałam się do domu milusińskiego Danielka i jego mamy. Już w drzwiach przywitana zostałam przez jego mamę, panią Basię – tak się przedstawiła – bardzo serdecznie, czułam się jak na jakiejś gali wręczenia supernagród. Brakowało tylko fajerwerków i tortu.

– Danielek zaraz zejdzie – powiedziała cichutkim głosem.

– Spokojnie, mamy czas – odpowiedziałam grzecznie.

– Bo wiesz, Kika, on się bardzo stresuje spotkaniem z tobą. Od rana nie mówi o niczym innym. Tak się cieszę, że wreszcie znalazł sobie dziewczynę i na dodatek taką śliczną i mądrą.

Kurwa. Już pomijam fakt, że nazwała mnie dziewczyną Daniela, ale skąd ona tyle o mnie wiedziała? Zaplusowała na początku, nazywając mnie piękną, ale coś mi nie grało. Była zbyt miła i zbyt uprzejma. Czułam, że coś ukrywa.

Matka Daniela miała piękny dom. Nic dziwnego, że trzymał się spódnicy mamusi, skoro pod nosem miał tyle dobrodziejstw. Nigdy nie widziałam tak gustownie zaprojektowanych wnętrz. Wielki salon połączony z jadalnią, kominek, w którym tliło się drewno. Wszystko w bieli i brązie. Doskonale dobrane dodatki. Największe jednak wrażenie zrobiła na mnie fontanna postawiona tuż obok wielkiego balkonowego okna. Cała w białym kolorze, a na jej szczycie siedział wielki puciołowaty anioł ze skrzydłami jak ze snu. Nawet sama chciałam zapytać, czy mnie adoptuje, bo też chętnie bym tu pomieszkała. Niezbyt długo, tak do czterdziestki. Gdy mieszka się w niewielkiej kawalerce, gdzie troje ludzi to już tłok, sam widok takiego wnętrza paraliżuje. Bałam się, że po powrocie do domu zacznę cierpieć na klaustrofobię, a wszystko przez Daniela i jego matkę. No właśnie, gdzie moja randka?

I oto moim oczom ukazał się młody bóg imieniem Daniel. Wyglądał jak z okładki czasopisma, takiego „CKM” dla pań. Wysoki, wysportowany, z czarną czupryną, mocnymi rysami twarzy i spojrzeniem demona. Idealny. Nie miałam czasu zastanowić się, dlaczego tak doskonały facet jest sam i mieszka z mamą, ale w tamtym momencie mój mózg skupiał się tylko na nim, na jego oczach. Wpatrując się w niego jak w obrazek, poczułam się jak w dzieciństwie, kiedy to po raz pierwszy dostałam lalkę Barbie, dokładnie taką, jaką sobie wymarzyłam. Zorientowałam się po czasie, że zaczynają mnie

boleć kąciki ust od głupkowatego uśmiechu. Robiłam to mimowolnie.

– Może pójdziemy do mnie? – zapytał nieśmiało. Poczulałam rumieniec, który zalał moją twarz niczym woda z prysznicza.

– Jasne. – Tyle wystarczyło. Poszliśmy na górę. Droga po schodach wydawała się wiecznością i nigdy nie miałam w głowie tylu myśli na raz, co w tamtym momencie. Stanęliśmy w drzwiach jego pokoju.

– Kika, jest coś, o czym nie wiesz.

– To znaczy? Chowasz w szafie żonę i dziecko z nieprawego łóża?

– Ha, ha – zaśmiał się – nic z tych rzeczy. Mnie już poznałaś, a teraz chciałbym, abyś poznała moją pasję.

– Pasię? Nigdy nie mówiłaś, że czymś się interesujesz. W sumie znamy się bardzo krótko, ale nie napisałaś ani słowa.

– Nie chciałem cię wystraszyć.

– Wystraszyć? Co masz na myśli?

W mojej głowie zaczynały wyświetlać się kreskówki. Pewnie ma powieszony na ścianie maski gazowe albo wielkie terraria z paskudnymi gryzoniami lub, co gorsza, składa modele z lego i wiesz pod sufitem. Ale prawda okazała się jeszcze większym zaskoczeniem. Kiedy otworzyły się drzwi i światło oświetliło pokój, moją pierwszą reakcją był wewnętrzny śmiech, a następnie zdziwienie z każdą sekundą zamieniające się w przerażenie. Dosłownie wszędzie – na ścianach, biurku, szafkach, suficie – widniała podobizna Elvisa Presleya. Nawet pościel miał z Presleyem. Tam wszystko było Presleya. Płyty, książki, zdjęcie w ramce obok łóżka. Na szafie wisiał dokładnie taki sam strój, jaki nosił Elvis.

– Jej, nie wiem, co powiedzieć. Jestem zaskoczona – rzekłam, bo coś wypadało powiedzieć.

– Ale negatywnie czy pozytywnie? – zapytał nieśmiało.

– Sama nie wiem. Chyba pozytywnie, bo fajnie jest mieć jakąś pasję. Ja maluję i kocham pisać, sąsiad zapewne śpiewa, a ty kochasz Elvisa.

– Wiesz, ja też śpiewam.

– Naprawdę? Zaskakujesz mnie coraz bardziej. No, to chyba się pochwalisz swoim wokalem.

– A chciałabyś?

– Oczywiście. – Nawet mnie to ucieszyło, bo imponują mi śpiewający faceci. Ale nie byłam jednak w pełni świadoma tego, o co poprosiłam...

I tak oto przez dobre piętnaście, może dwadzieścia minut słuchałam *Love me tender* i *It's now or never* w wykonaniu Daniela. Starał się chłopak, nie powiem, że nie. Ale matka kochała go widocznie zbyt mocno i nigdy mu nie powiedziała, że on akurat śpiewać nie może, bo nie potrafi. Po tym nietypowym widowisku zaproponował wspólne oglądanie filmów na DVD. Mało romantyczne jak na pierwsze spotkanie, ale w sumie i tak wolałam to niż jego wycie. Okazało się jednak, że miał na myśli filmy z kim? Z Elvisem Presleyem. Koncerty, wywiady, nagrania z domowej wideoteki. Na dodatek wszystko połączone z widoczną fascynacją Daniela. Poczułam się jakbym siedziała na meczu Polska-Niemcy w łoży z samym komentatorem. Był jednak tak podekscytowany całym zajściem, że nie miałam sumienia, żeby mu przerywać. Dotrwałam do końca.

– Daniel, dochodzi północ. Muszę uciekać, bo już i tak jest ciemno, a przede mną droga do domu przez park.

– Odprowadzę cię.

– Ale nie musisz. Poradzę sobie.

– Nie ma mowy! Nie puszcze cię samej do domu. Poczekaj chwilę, włożę kurtkę i wychodzimy.

Miałam bardzo mieszane uczucia. Z jednej strony super przystojny i pomimo wszystko inteligentny facet, a mieszka z matką i jego największą miłością jest Elvis Presley, którego traktuje jak guru. Niedługo zrobi mu ołtarzyk, zapali świece, rozłoży czerwony dywanik i codziennie będzie się do niego modlił, wołając jak do Allaha! Co jest grane? Musiałam wykorzystać drogę do domu i wyciągnąć od niego to, czego nie wiedziałam.

Droga z domu Daniela wprost do moich drzwi to jakieś trzydzieści minut piechotą. Miałam więc mnóstwo czasu na wywiad.

– Dziękuję za zaproszenie. Macie piękny dom. Twoja mama jest taka sympatyczna i cudowna. Ale jak jej samej udaje się utrzymać taką chatę? Bo pisałeś mi kiedyś, że nie masz ojca, prawda?

– Tak, Kika, nie mam ojca. Zginął w wypadku samochodowym pięć lat temu.



– Przykro mi, przepraszam, że o tym wspomniałam.

– Nic się nie stało. Ja już się z tym oswoiłem. Nie mam problemu, żeby o tym mówić, ale staram się nie poruszać tego tematu przy mamie.

– Pewnie to przeżywa. Strata osoby bliskiej to zapewne silne negatywne przeżycie.

– Straciliśmy dwie bliskie nam osoby.

– Jak to?

– Pięć lat temu mój tata miał odebrać brata ze szkoły. Wracali pod wieczór, bo Kuba miał zajęcia dodatkowe do siedemnastej trzydzieści. Była zima, śnieg i niezła ślizgawica na drodze. Tuż za zakrętem stał na poboczu tir, który nie był oświetlony. Ojciec nie zdążył zahamować i wjechał w niego. Obaj zginęli na miejscu.

– Boże, to straszne... – nie wiedziałam, co powiedzieć. Zamurowało mnie. Zatrzymaliśmy się na chwilę, usiedliśmy na ławce i zaczęliśmy rozmawiać jak nigdy do tej pory.

– Mama strasznie to przeżywa. Przez cztery lata miała tak silną depresję, że cały czas przebywała w szpitalu, bo nie jadła i nie piła. Była jak wrak. Wiesz, jak to jest, kiedy patrzysz na najbliższą ci osobę, która z każdym kolejnym dniem gaśnie, jakby miała za moment umrzeć? Czujesz niemoc. Jebaną niemoc i paraliż. Najpierw ojciec i brat, teraz matka. Od roku jest dobrze, nie ma już myśli samobójczych i nawet wychodzi czasem po zakupy. Ale nadal nie jest tak, jak być powinno i już chyba nigdy nie będzie. Dlatego z nią mieszkam. Poza tym ojciec był właścicielem dość dużej firmy i po jego śmierci tylko ja mogłem się nią zająć, bo przecież nie matka. Ona zawsze siedziała w domu, ojciec nie dopuszczał jej do interesów. Nie ma zielonego pojęcia o firmie, więc sama rozumiesz, że nie mam innego wyjścia. Na początku byłem zagubiony, chciałem wszystko sprzedać i zabrać matkę z miasta, kupić mniejsze mieszkanie i żyć jak inni ludzie. Ale dla niej byłby to zbyt wielki szok. Zresztą lekarze nie wyrazili na to zgody. I tak wiele przeszła, więc niech ma chociaż wspomnienia. Włożyła w dom wiele serca, wszystko sama skrupulatnie dobierała. O głupie zasłony potrafiła kłócić się z ojcem przez tydzień.

– Twój tata musiał być również niesamowitym człowiekiem, jak twoja

mama.

– Nienawidziłem go. Zbyt mało czasu poświęcał mi, bratu i matce. Cały czas pracował, w domu tylko nocował. Był gościem. Wiecznie się kłóciliśmy. Nie przyjechał nawet na występ mojego brata.

– Występ?

– Tak. Mój brat śpiewał. Jego idolem był Elvis.

– Stąd twoje zainteresowanie nim?

– Tak. Czuję, że jestem wtedy bliżej brata. Głupie, prawda?

– Nie... To jest piękne... Tak jak twoja dusza.

Tamten wieczór, choć zaczął się dziwnie i wzbudził we mnie negatywne emocje, zakończył się cudowną rozmową. Nie uwierzycie, ale przez dobre dwie godziny siedzieliśmy na tej ławce, na której mieliśmy spędzić tylko chwilę. Oceniłam Daniela zbyt pochopnie, musiałam się jeszcze wiele nauczyć. Już wiem, czemu był sam. Kobiety, które spotykał na swojej pokręconej drodze, nie miały okazji poznać jego przeszłości albo jej nie rozumiały. Oceniły go tak jak ja na samym początku. Może i był lekko zakręcony i zachowywał się jak dziecko, ale czy nie miał do tego prawa? W natłoku problemów, zmiany życia o sto osiemdziesiąt stopni, choroby matki i ciężaru, który na niego spłynął z dnia na dzień, musiał udawać, że wszystko jest OK. Podobno mężczyźni zawsze są jak dzieci – Daniel więc wyczarował sobie magiczny świat w pokoju wypełnionym wspomnieniami o braciszku. I tam mógł przekraczać wszelkie granice, których nie wypada przekraczać panu prezesowi, opiekunowi matki, jej spowiednikowi, którym był przez cztery lata dzień w dzień. Teraz zaś, otwierając się przed zupełnie obcą mu osobą, stał się nagi dla drugiego człowieka. Nie miał już nic do ukrycia...

Zrobiliście kiedyś coś głupiego? Coś, czego nigdy wcześniej byście nie zrobili? Każdy człowiek posiada w sobie granice. Lecz każda z nich jest tą granicą do czasu... Pierwsza pobudka w świecie nie takim, jak sobie wyobrażaliśmy, nastąpiła już z chwilą, kiedy nasze matki w wielkich bólach i mękach wydawały nas na świat. Pełne szczęścia i łez radości sądziły, że są w stanie nas obronić przed złem, jakie nas otacza. Jednak dzieci są mądrzejsze i już z chwilą narodzin wpadają w panikę i jedynym dźwiękiem, który są w stanie z siebie wydać, to rozpaczliwy krzyk, że to nie ta bajka, mamo. Przez

pierwsze kilkanaście lat pod skrzydłami najbliższych osób jesteśmy czyści, bez skazy. Jesteśmy w końcu ludźmi z krwi i kości, ulepionymi z pozytywnych uczuć i emocji.

I nacieszcie się tym, ludzie, bo ten stan nie będzie trwał zbyt długo. W sumie minie jak sekunda. Bo nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, która w rzeczywistości ani nie jest różdżką, ani niczym czarodziejskim – stajemy się nadzy. Obdarci z czystości. Uśmiech już nie jest tym samym spontanicznym uśmiechem na widok gumy balonowej, jest sztuczny i wyuczony doświadczeniami. Spojrzenie nie jest już pełne dziewiczego blasku, bo nie ma w nim już ani dziewicy, ani blasku. Brawo – mamy pierwszą zieloną kartę. Granica numer jeden została przekroczona... Ale co dalej? Wyznaczamy sobie nowe życiowe cele i nowe granice, których naszym zdaniem nigdy nie przekroczymy. Ale to jest tylko nasze zdanie, na dodatek błędne. I nie dlatego, że granice są po to, żeby je przekraczać. One są po to ściśle wyznaczone, żeby dokładnie przewidzieć moment, w którym zamyka się kolejny etap w naszym życiu. I przekroczysz je zawsze, kiedy tylko zdasz sobie sprawę, że po tej drugiej stronie czeka cię coś na pozór lepszego. Taka nagroda, bonus od życia za cierpliwość, że wcześniej nie było okazji. Czym jest dekalog dla mordercy broniącego dzieci przez włamywaczem? Albo dla kobiety upadłej, która musi wyrzec się swojego człowieczeństwa w momencie aktu tylko po to, aby zarobić na chleb dla syna lub córki? Czym jest dekalog dla geja? W sumie niczym, bo dekalog nie przewidział nic dla geja. My również tworzymy własne dekalogi. Ale nie wiemy, że to jest tylko plan wydarzeń, który stanie się przełomem w naszym życiu. Mimo wszystko warto mieć granice. Ale może słowa „nigdy jej nie przekroczę” zamieńmy na „w odpowiednim momencie”. I walczmy o to, aby ten moment nigdy nie nastąpił...

Z Danielem mam kontakt do dziś. Przyjaźnimy się, ale nigdy nic więcej prócz przyjaźni między nami nie było. To nie ten moment i być może w jego życiu stabilizacja nigdy nie nastąpi. Akurat tej granicy nie uda mu się przekroczyć...

## *Tomasz, 30 lat*

Czarne włosy, niebieskie oczy, usta średniej wielkości, postura dość solidna, bo ani za chudy, ani zbyt otyły. W sumie zwykły, niebrzydki chłopak. Nie byłby na tyle interesujący, gdyby nie jeden drobny szczegół – potrafił mnie rozśmieszyć. Nasze wieczorne rozmowy nie opierały się na poważnych egzystencjalnych tematach, a raczej na miłym spędzeniu wolnego czasu. Jedyny poważny temat, który poruszyliśmy, to jego córka. Niestety nie miał z nią kontaktu zbyt często. Jego ekszona poznała nowego fagasa, to był jakiś przypadkowy ochroniarz z podrzędnego klubu disco, który za każdym razem, kiedy Tomek chciał odwiedzić córkę, wypuszczał z pokoju psa przypominającego niedorozwinięte prosię. Podobno w sądzie toczyła się sprawa o ustalenie widzeń z małą. Tak więc poza tym tematem cała reszta skupiała się na dobrej zabawie. Pewnego dnia, a był to dokładnie dzień moich imienin, postanowiłam zaprosić Tomka na małą imprezę w kameralnym gronie. Prócz niego zaprosiłam również Majkę, moją przyjaciółkę, chłopaka Majki – Pawła i kuzyna, Przemka. Była to świetna okazja do poznania Tomka osobiście bez obawy, że jest jakimś, nie daj Boże, psychopatą i zboczeńcem. Miałam niezłą obstawę. I tak nadszedł dzień moich imienin. Hania pojechała na noc do dziadków, którzy, wiedząc, jak niewiele czasu mam tylko dla siebie, postanowili wesprzeć mnie takim oto prezentem na imieniny.

– Zabaw się, dziecko. Raz na jakiś czas każdemu się należy. A ty tylko praca, dom, gary i Hania. Ona jest już duża, nic jej nie będzie jak raz na jakiś czas rozstanie się z mamą na jedną noc – powiedziała mama, czyli najcudowniejsza istota na ziemi.

Kłócić się z mamą nie wypadało, więc zrobiłam tak, jak prosiła.

– Ale słuchajcie mnie uważnie. Jak to okaże się jakiś wariat, to do momentu aż pojedzie nikt nie ma prawa zostawić mnie sam na sam z nim w tym domu, jasne? – poinformowałam ekipę przed przybyciem Tomka.

– Spoko, co ty się tak stresujesz? Pewnie to bardzo fajny gość, a ty zaraz obstawiasz najgorszą z możliwych opcji – odparła Majka.

Naszą konwersację przerwało pukanie do drzwi. Wszyscy byliśmy pewni, że to moja zdobycz z portalu randkowego. Nie stresowałam się samym spotkaniem z nim, ale kompromitacją przed bliskimi mi ludźmi. Nikt przecież nie wiedział, dlaczego tak naprawdę widnieję na SeeMe i nikt nie mógł się dowiedzieć, przynajmniej na razie. Sądziło się, że najzwyczajniej w świecie brak mi bliskiej osoby, że nie chcę już sama wychowywać Hanki, bo przecież każdy zasługuje na normalną rodzinę, bla, bla, bla, i takie tam. A mi było wszystko jedno, czy mam faceta, czy nie. Miałam cel – rozgryźć ich.

Stał w moich drzwiach właśnie taki, jak to zawsze na randkach w ciemno bywa, czyli zupełnie inny, niż sobie wyobrażałam i inny niż na zdjęciach zamieszczonych w Internecie. Tam – wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna o czarnej i bujnej czuprynie, tutaj: niski, gruby i z łysieniem plackowatym. Chciałam już zapytać, czy nie pomylił adresów, gdy nagle oznajmił:

– Wow... Właśnie tak sobie ciebie wyobrażałem.

No i co ja mu miałam powiedzieć tak na wejściu? „Ej, sorry, koleś, ale ja sobie ciebie wyobrażałam inaczej”? Nie wypadało... Zaproponowałam, żeby wszedł i kiedy stanął w pokoju, modliłam się, żeby był duchem i by jakimś cudownym trafem nikt go nie zauważył. Jednak nie był duchem. A ja myślałam, że się ze wstydu spalę. Patrzyłam na niego i wyobrażałam sobie go w koszulce z napisem: „Jestem Twoją kompromitacją”. Jak z jakiejś jebanej antyspołecznej kampanii reklamowej. No i co ja poradzę, że tak mi było wstyd. Ja nawet nie mogłam mu zarzucić, że mnie okłamał, bo przecież na SeeMe były jego zdjęcia, tylko sprzed jakichś dziesięciu lat. Dał informację, ile ma lat, więc mogłam sobie dodać i wyszedłby wynik, prawda? Kretynka...

Zapadła cisza. Musiałam przedstawić Tomka znajomym i cieszyłam się, że nie zrobiłam grubej imprezy na trzydzieści osób. Uśmiechałam się

i udawałam, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. W pewnym momencie delikatnie kącikiem oka spojrzałam na siedzącą naprzeciwko mnie Majkę. Znałyśmy się jak łyse konie. Zauważyłam, jak delikatnie podryguje jej prawa część górnej wargi. Z każdą sekundą coraz bardziej. Wiedziałam, czym to się skończy, więc zaczęłam wyobrażać sobie bardzo smutne i przygnębiające sytuacje z mojego życia. Ale to nie wystarczyło. W tym samym momencie, jakby ktoś nas jednocześnie ukłuł w dupę, wstałyśmy od stołu i popędziłyśmy do łazienki jak przy grypie jelitowej. Gdy drzwi do łazienki się zamknęły, obie wybuchłyśmy śmiechem. Aż brakowało mi tchu. Łzy ciekły mi po policzkach i cały makijaż szlag trafił. Zresztą uważam, że mój perfekcyjny make-up na tę okoliczność to była strata czasu. Ja wiedziałam, że ten wieczór nie skończy się dobrze. To już tylko kwestia kilku godzin.

Tomasz starał się, jak mógł najlepiej. Był zabawny, towarzyski i w sumie okazał się bardzo sympatycznym człowiekiem. Współczułam mu nawet w pewnym momencie, że trafił na mnie. Nie chciałam go skrzywdzić, a z każdą minutą dawał mi do zrozumienia, że jest mną zainteresowany bardziej, niż tego chciałam. Wiedziałam, na co się porywam, poznając facetów na portalu randkowym. Dobijała północ, atmosfera się rozkręcała, gdy nagle Majka odebrała telefon:

– Sorry, muszę lecieć. Mój mały ma temperaturę i wymiotuje – powiedziała wystraszona. Nie zatrzymywałam jej, bo wiedziałam, czym dla matki jest chore dziecko. To strach, stres i adrenalina w tym wypadku niekoniecznie pozytywna.

– Ja cię odprowadzę, zresztą i tak już miałem się zbierać – jaki ten Paweł dla niej kochany. Tylko zapomniał, że mieli mnie nie zostawiać sam na sam z Tomaszem. W sumie został mi jeszcze Przemek jako przyzwoitka, który jakby czytał w moich myślach i żeby zrobić mi na złość, powiedział:

– Ej, stary, czekaj! Ja idę z wami. Co będę po nocy sam łąził.

Myślałam, że mnie strzeli chuj.

– Tomek, to może zabierz się z nimi, co? Robi się późno i niebezpiecznie – powiedziałam, dając mu delikatnie do zrozumienia, że jego czas już minął.

– Spokojnie, nie martw się o mnie. Nie piłem, bo przyjechałem autem, więc nie będę musiał nigdzie iść pieszo. Chętnie jeszcze z tobą posiedzę, jeśli

nie masz nic przeciwko temu.

– Jasne, że nie mam... – łągałam. Okrutnie i z premedytacją kłamałam. Nie potrafiłam go tak zwyczajnie spławić. No i nie spławiłam, bo niby jak. Minęła godzina, minęły dwie, trzy... Ile można przez trzy godziny mówić o swojej megazajebistej pracy kierownika w wielkiej firmie budowlanej w Norwegii? Można, i to dokładnie trzy godziny piętnaście minut. Wiem już, jak będzie wyglądał jego dom na wsi, ile będzie miał pokoi, jak szybka jest jego fura, ilu ludzi ma pod sobą w tej Norwegii i jaki to on nie jest obrzydliwie perfekcyjny. Patrzyłam na niego śpiącymi oczami i nie docierało już do mnie to, co mówił. Słowa mi się rozmywały. Kilka razy nawet złapałam się na tym, że miałam odlot – mimowolnie zasypiałam. Wzięłam do ręki laptopa i zaczęłam przeglądać filmiki w sieci. Co jakiś czas tylko wychylałam głowę i kiwałam nią w zwolnionym tempie raz w górę raz w dół.

– Muszę już uciekać, chyba się zasiedziałem.

– No, chyba tak – odpowiedziałam pierwszy raz dzisiaj szczerze.

– Słucham?

– Nie, nic, to znaczy... Muszę się położyć. Padam z nóg.

Teraz miał nastąpić ten krytyczny moment pożegnania się ze swoją randką. Wkładał buty w korytarzu, a ja kombinowałam na milion sposobów, jak się wywinąć, gdyby chciał mnie pocałować. Stałam więc daleko w pokoju, oparłam głowę o ścianę i udawałam, że zasypiam. Pewnie w butach nie będzie chciał wchodzić do pokoju – pomyślałam i nieco się uspokoiłam.

– No dobrze, to ja już pójdę – powiedział w taki sposób, jakby chciał, żebym go zatrzymała, zaczęła całować, rozbierać i krzyczeć z rozkoszy do rana.

– Dobrze, dobrej nocy.

– To pa...

– Pa... – posłałam mu na do widzenia mały uśmiech, który faktycznie był uśmiechem. Cieszyłam się, że jestem już sama, mogę się położyć i słodko zasnąć. Tego mi było trzeba.

SMS urządził mi niezłą pobudkę o siódmej trzydzieści: „Pewnie jeszcze śpisz, więc nie będę cię budził telefonem. Chciałem tylko napisać, że bawiłem się świetnie i jestem tobą oczarowany”.

Fuck! Nie wiem, na co byłam bardziej zdenerwowana: na SMS-a o siódmej trzydziści, czy na jego treść. Rzuciłam telefon na łóżko i poszłam spać dalej. Chciałam znowu „zatopić się” we śnie... Tomasz jednak nie dawał za wygraną i najbliższe dni zawałone były telefonami od niego i setkami wiadomości, na które odpowiadałam „tak, nie, nie wiem”. Był sympatyczny, ale nie czując do niego ani grama chemii, nie chciałam się bawić jego uczuciami. Poza tym w środku, nie wiem dokładnie gdzie, ale czułam jakąś nieszczerłość. Sądziłam jednak, że się mylę...

Pewnego dnia zdobyłam się na odwagę i powiedziałam mu, co czuję naprawdę, czyli że nie czuję nic. Zareagował dość przyzwoicie, nie zrobił awantury. Zwyczajnie nic nie odpowiedział i straciliśmy ze sobą kontakt. Po jakimś tygodniu od „rozstania”, idąc ulicą, zauważyłam koło jednego z wielorodzinnych bloków grupę robotników naprawiających światło na zewnątrz.

– Kurwa, Tomek! Ty się do czegoś nadajesz? Ile razy mam mówić, że kloszy nie stawia się pod nogami?! Pensję i tak ci uciałem za szybę, teraz mam dołożyć za klosze? – nagle zaczął wykrzykiwać jeden z robotników, ale był ubrany lepiej niż cała reszta, więc stwierdziłam, że to chyba ich szef. Swoją drogą, niezłego mają szefa, terrorystę. Odwróciłam głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje i oniemiałam, kiedy zorientowałam się, że tym zbluzganym przez szefa Tomaszem był nikt inny, jak Tomasz z SeeMe...

Nie potrafiłam sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego kłamał, dlaczego wyidealizował swój obraz, robiąc z każdego wypowiedzianego słowa wydmuszkę. Początkowo wydawało mi się to bez sensu, bo przecież kiedyś każde kłamstwo wyjdzie na jaw, nie ukryjesz pewnych dość istotnych rzeczy zbyt długo i nie wyleczysz kłamstwa zwykłym przepraszeniem. Mimo że nie pozostał w moim życiu na długo, chciałam wspominać go z uśmiechem, jednak uśmiech zniknął jak bańka mydlana...

Bańki mydlane – zawsze uwielbiałam ich zapach. Przypominają mi dzieciństwo, czyli poczucie bezpieczeństwa, bezwarunkową miłość, ostoję i arkadię... Tylko zastanawiam się, czy moment, w którym je pokochałam, był właśnie tym momentem, w którym powinnam się zatrzymać i zadać sobie pytanie: czy miłość do baniek mydlanych nie jest podejrzana? Dziś wiem, że



była. Zdałam sobie z tego sprawę zbyt późno. Wydaje się to dziwne? Wręcz przeciwnie. Już jako kilkulatka zafascynowana kolorowymi, tęczowymi bańkami mydlanymi przejawiałam również zafascynowanie rzeczami nietrwałymi. Pięknymi, lecz ulotnymi. Nigdy nie wiesz, kiedy bańka pęknie, kiedy pryśnie na milion małych drobinek, aby bezpowrotnie zniknąć, pozostawiając jedynie chwilowy zapach płynu do naczyń. Moje oczy skierowane ku górze, wędrujące wraz z wiatrem unoszącym to чудо, miały w sobie ten niewinny blask... Tak niestety pozostało do dziś. Fascynacja wszystkim, co wywołuje adrenalinę, niepewność, jest ulotne i w każdej chwili może zniknąć... Z Tomaszem nie mam kontaktu do dziś, nigdy później go nie widziałam, zniknął również z portalu. Zapach baniek dla Tomasza bezlitośnie zmienił się w gorzki zapach jego porażki...

## *Bartosz, 36 lat*

Wiosna... jak ja uwielbiam jej zapach...

Ten cholerny opis przyrody! Czy w każdej książce musi się znaleźć ten durny, kilkustronicowy opis przyrody? Czy jest ważne, że drzewo miało dziesięć, a nie dziesięć tysięcy liści w momencie, gdy główny bohater miotany skrajnymi emocjami znajdował się w punkcie kulminacyjnym utworu? I takim sposobem może się okazać, że poeta nigdy nie zostanie poetą z powodu – drzewa! Zaryzykuję i nie będę opisywać tego, co w wiosnie jest najpiękniejsze ani tego, co nie jest, ani że ptaki śpiewają, a trawy kwitną, bo po co. Najważniejsze, że ją lubię, że wywołuje we mnie cudowny powiew katharsis – bardziej nawet niż fajerwerki w Nowy Rok. To obnażenie duszy i krzyk sumienia. Wiosną tak cudownie wszystko się zmienia. Tej wiosny również się zmieniło...

Bartosz – całkiem miły, mało przystojny facet. Zainteresował mnie swoją szczerością i otwartością. Nie posiadał czarodziejskich mocy i nie zamieniał swojego małego mieszkania w wielką willę, a samochodu za cztery tysiące w wypasioną karocę z białymi rumakami. Nie słodził, nie narzucał się i nie zadawał zbyt wielu pytań. Nasze rozmowy oparte na miłym spędzeniu czasu nie wnosiły miłosnych uniesień i wspólnych planów do końca życia i na wieki wieków. Nareszcie normalny facet, pomyślałam. Jednak miał jedną wadę – był nijaki. Nie czułam potrzeby badania jego osobowości, ponieważ nie wnosił niczego, czego bym nie wiedziała. Ale miło było czasem z kimś pogadać.

Hania zajmowała mi dziewięćdziesiąt procent mojego życia, nawet w pracy myślałam tylko o niej. Brak ojca starałam się jej wypełnić bardziej

niż potrafiłam. I to ciągle, nieustanne myślenie, że daję jej zbyt mało, że mogłabym być lepszą matką niż jestem. Podobno to normalne, ale czułam, że jestem wyjątkowym przypadkiem, wyróżnionym wśród całej reszty... Żadna inna matka pewnie nie ma takiego bzika na punkcie swojego dziecka, co ja. Hania była, jest i będzie moją największą miłością i darem, jaki dostałam od losu. Dlatego Bartosz stał się moją odskocznią, momentem, w którym bez spiecia i negatywnych emocji mogłam z kimś porozmawiać o pogodzie, polityce i sobotnim filmie w telewizji, czyli rzeczach mało ważnych. Nasza pierwsza rozmowa przez telefon przebiegała tak, jak byśmy znali się od bardzo dawna. W pewnym momencie po kilkutygodniowej znajomości z Bartoszem zauważyłam, że nie mamy tematów tabu. Nieważne, czy rozmawialiśmy o jedzeniu, czy o seksie.

Nawet go polubiłam. Codziennie rano zaskakiwał mnie SMS-ami, które zawierały cytaty z filmów, bajek, utworów literackich. I za każdym razem w momencie sygnału wiadomości automatycznie zaczynałam się uśmiechać, nie znając jeszcze nawet jej treści. Był jak kolega z sąsiedztwa, zawsze miły i uprzejmy. Bywały jednak momenty, w których zaczęłam się zastanawiać, czy dla niego nasza znajomość jest tym samym, czym jest dla mnie. Było miło – nic więcej. Jednak w głębi duszy czułam, że coś jest nie tak. Zawsze, kiedy pojawiała się we mnie to cholerne uczucie po poznaniu nowej osoby, wiedziałam, że nie mogę się mylić. W przypadku Bartka tłumaczyłam to sobie przewrażliwieniem, że na siłę staram się w nim znaleźć negatywne cechy, że to jest swego rodzaju próżnia, w której zamykam przed nim swoją duszę, żeby go do siebie nie dopuścić bliżej, niż tego chcę.

Dzień z cyklu „Test na wytrzymałość”. O piątej nad ranem obudził mnie płacz Hani. Poczułam jej gorący oddech na moim policzku i byłam pewna, że to trzydzieści osiem i osiem.

– Musiu, boli mnie gardło. – W takich sytuacjach czuję się bezradna. Moje dziecko cierpi, a nie jestem w stanie zrobić nic prócz podania jej cudownego wszechdziałającego syropu, który jest znany każdej matce Polce.

– Kochanie, córeczko moja, spokojnie, mama już podaje syropek i zobaczysz, że za kilka chwil już będzie lepiej.

Cudem go wypięła, drąc się jeszcze bardziej z powodu bolącego gardła.

Przytuliłam ją mocno do swojej piersi i tak bardzo chciałam, aby cały ten ból przeszedł na mnie. Cierpienie dziecka rozrywało mnie od środka, doprowadzało do łez i poczucia własnej beznadziejności. Wiedziałam jednak, że muszę być blisko, tak blisko, jak tylko się da.

Rano wezwałam lekarza rodzinnego, który po długich namowach zgodził się na wizytę domową, twierdząc, że to nie pogotowie i że śmiało mogę wsiąść w taksówkę. Nie brał jednak baran pod uwagę, że dziecko leci z rąk z powodu wyczerpania i że samotnej matki najzwyczajniej w świecie nie stać na taksówkę. Ale grunt, że przyjechał. Nawet starałam się być miła, mimo wcześniejszej kłótni. Na całe szczęście obyło się bez antybiotyku, zwykła wirusówka. Hania nie poszła do przedszkola, przez co ja nie mogłam pojawić się w pracy. Wywołało to kolejną sprzeczkę tego dnia, która tym razem odbyła się z szefem.

– Ciekawe, co mnie jeszcze dziś spotka – pomyślałam. I w sumie nie musiałam zbyt długo czekać na odpowiedź, ponieważ chwilę po tym zadzwonił telefon.

– Cześć, Kika. Marta z tej strony – odezwał się głos w telefonie.

– No, cześć – powiedziałam z wielkim zdziwieniem, ponieważ nie miałyśmy ze sobą kontaktu od bardzo dawna.

– Siedzisz? – zapytała dziwnie, jakby przez łyży.

– Marta, co się dzieje? Coś nie tak?

– Przepraszam, że mówię to przez telefon, ale innej możliwości nie ma. Mateusz nie żyje...

– Jaki, kurwa, Mateusz? – zapytałam z przerażeniem w głosie, chcąc szybkiej odpowiedzi.

– No Mateusz, Mateusz Szubert.

Oniemiałam. Nie pamiętam, jak skończyła się nasza rozmowa, ale zapamiętałam tylko słowa wypadek, policja i masakra. To była masakra. Mateusz był moim bardzo dobrym kumplem z czasów liceum, pamiętam, jak kilka tygodni temu pisaliśmy ze sobą i wspominaliśmy stare, dobre czasy. Nie mogłam uwierzyć w to, że już nigdy się z nim nie zobaczę, nigdy więcej nie spojrzę w jego oczy i nie będzie mi dane wspominać z nim – ale już bez niego i o nim... Płakałam. Podobno płacz zmywa ból, ale ten dodawał jeszcze

więcej żalu i goryczy. Płakałam tak głośno, że obudziłam Hanię, którą prawdopodobnie przytulałam zbyt mocno.

– Musiu, czemu płaczesz? – zapytała.

– Boli mnie główka, kochanie. Ale jak mi dasz buziaka to na pewno wszystko minie. – Musiałam jej jakoś wytłumaczyć swój stan.

– Dam ci buziaka! – I ucałowała mnie w policzek swoimi rozpalonymi z powodu gorączki usteczkami, po czym zamknęła oczka i zasnęła z powrotem. Przytuliłam się do niej ponownie, jednak już tym razem z wycuciem, aby pozwolić jej odpoczywać. Zasnęłam wraz z nią. Była moim ukojeniem, tylko przy niej czułam się naprawdę bezpiecznie.

Obudził mnie dźwięk telefonu, to był Bartek.

– Halo... – powiedziałałam głosem człowieka upadłego.

– Kika, coś się stało?

– Nie, nic się nie stało.

– No przecież słyszę. Co się dzieje? Potrzebujesz pomocy?

– Nie, wszystko jest w porządku, nie przejmuj się.

– No przecież słyszę, że nie jest.

– Mam dość. To zbyt wiele jak dla mnie... Zbyt wiele...

– Może mogę ci jakoś pomóc? Mam przyjechać?

– Nie, nie trzeba. Nie będę cię niepokoić swoim nastrojem. Jutro mi przejdzie.

– Wiem, że jutro ci przejdzie, ale dziś jest dziś. A dziś jest fatalnie z tego, co słyszę.

– Masz rację, jest fatalnie. Przyjedź – powiedziałałam to, ponieważ naprawdę tego chciałam. Potrzebowałam bliskości drugiej osoby, silnego ramienia, które ukoi mój ból choć na chwilę. Nie zastanawiałam się nad konsekwencjami, moja potrzeba chociażby milczenia z kimś bliskim była silniejsza niż duma i ego. Wiedziałam, że w tym momencie nie jestem tak silna, jak mi się do tej pory wydawało.

– Będę o dwudziestej, pasuje ci?

– Jasne. Położę Hanię i będę wolna. Do zobaczenia i dziękuję.

– Nie ma za co... Pa.

Do samego wieczora byłam blisko Hani. Nic nie chciała jeść, więc

musiałam namawiać ją do choćby kęsa ulubionej potrawy. Z piciem też był problem. Nie namawiałam, choć w głębi duszy modliłam się o choćby mililitr wypitego płynu. Opowiadałam jej bajki, starając się nie myśleć o wydarzeniach tego dnia. Wieczorem zwilżyłam jej delikatne i rozpalone ciało mokrym ręcznikiem, ucałowałam w czołko i utuliłam do snu. Zaledwie dwadzieścia minut pozostało do przyjazdu Bartosza. Nie miałam ani siły, ani ochoty na strojenie się, makijaże i tym podobne bzdury. Nie zależało mi na tym, czy mu się spodoba, czy też nie. Zwyczajnie siedząc w fotelu i patrząc na spokojną buzię Hani, czekałam na jego przyjazd. Był punktualny co do minuty, ponieważ dokładnie o dwudziestej usłyszałam pukanie do drzwi. W lustrze zaraz obok drzwi delikatnie poprawiłam włosy, żeby nie wystraszył się mnie już na wejściu.

– Cześć, Kika. Płakałaś? – zorientował się zapewne po zapuchniętych oczach, niewyraźnej minie i bladej z wyczerpania twarzy.

– Trochę... Ale wejdź do środka, zrobię nam ciepłej herbaty i porozmawiamy.

– Oczywiście. Mam dla ciebie mały prezent.

– Dla mnie? Prezent?

– Tak, chciałem, żeby ci było miło.

– Ale, Bartek, nie trzeba było. Niepotrzebnie się fatygowaleś.

– Daj spokój. Wiedziałem, że jest ci smutno, dlatego chciałem ci sprawić przyjemność.

W tym momencie sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął z niej coś w rodzaju woreczka o rozmiarach pięć na pięć centymetrów. Okazało się, że to były żelki. Takie miniżelki w minipaczce. Kupuję je czasem Hani, tylko że w zestawie, czyli kilkanaście minipaczek w jednej dużej paczce. Uśmiechnęłam się, dziękując nieśmiało. Nie wiedziałam, czy powinnam traktować to jak miły gest z jego strony, czy żart. Ale nie miałam siły na jakąkolwiek analizę sytuacji, więc potraktowałam to jako mało ważne. Zrobiłam herbatę i opowiedziałam Bartkowi o tragicznych losach bohaterów mojego dzisiejszego dnia i o mojej bezsilności. Liczyłam na jakiegokolwiek wsparcie i ciepłe słowa. A tymczasem wydarzyło się coś, co przeszło moje najśmielsze oczekiwania:

– Kika, wiem, że ostatnio wiele przeszłaś. Może czas, żeby się ustatkować. Przyznam ci się szczerze, że nie jesteś mi obojętna i choć znamy się krótko, czuję, że ta znajomość znaczy dla mnie więcej.

To się nie dzieje naprawdę, pomyślałam. Miałam nadzieję, że za chwilę się obudzę z tego koszmaru i zacznę śmiać. Próbowałam się opanować przed komentarzem i żeby nie wybuchnąć – nie śmiechem, ale podirytowaniem – przestałam Bartkowi patrzeć w oczy. Zaczęłam mówić do ściany. Ściana irytowała mnie mniej niż on.

– Bartek, uważam, że to nie jest najlepszy moment na takie rozmowy. Dziś wydarzyło się zbyt wiele i nie chcę obciążać swojej głowy dodatkowymi myślami. Możemy to przełożyć na inny termin?

– Jak uważasz, ale sądzę, że powinnaś posłuchać mojej rady.

– Ale jakiej rady?

– Że nie możesz bronić się przed kimś, kto chce ci pomóc i obdarzyć uczuciem.

– Jakim, kurwa, uczuciem? – zapytałam z oburzeniem.

– No, moim!

Kurwa, rzeczywiście zaszczyt, pomyślałam.

– Bartek, opanuj się. Znamy się zaledwie kilka tygodni, chyba nie uważasz, że mogłabym związać się z kimś tylko po to, żeby mieć wsparcie. Przepraszam cię bardzo, ale jeśli szukasz zdesperowanej samotnej kobiety, to nie ten adres.

– To dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś, że nie jesteś zainteresowana związkiem?

– Bo związków się nie planuje. One powstają same. I nie zaczynaj od dupy strony, bo może zabołec. Związek ma opierać się na zaufaniu budowanym przez długi czas i przede wszystkim na miłości, a między nami tej miłości nie ma.

– A może jest, tylko ty tego nie widzisz?

– Bartek, bo mnie zaraz coś strzeli! Czy możemy dzisiaj, czyli w dniu, kiedy moje dziecko ma temperaturę prawie czterdzieści stopni, szef frustrat właśnie rujnuje moją i tak marną karierę, a przyjaciel zginął w wypadku, nie rozmawiać na tematy, które wywołują u mnie w tym momencie odruch

wymiotny?

– No dobrze, przepraszam. Masz rację, zagalopowałem się lekko.

– No, nawet nie lekko. Przeginasz i to mi się zaczyna nie podobać. Nie wywieraj na mnie presji, bardzo cię proszę. Jeśli się w tobie kiedykolwiek zakocham, obiecuję, że dowiesz się pierwszy.

– Serio?

– Tak! – odpowiedziałam, wiedząc, że ten dzień nigdy nie nadejdzie.

– Wiesz, jak już tak sobie szczerze rozmawiamy, to ja ci muszę coś wyznać.

– Błagam, nie! Nie dziś! Nie mów, że się zakochałeś!

– Spokojnie, nie w tym rzecz.

– No to o co chodzi?

– To dość delikatna sprawa. Ale sądzę, że jeśli mamy w planach związek...

– Nie mamy w planach, ale mów dalej – musiałam przerwać to zdanie i wtrącić koniecznie coś od siebie.

– No więc, jeśli chcemy się poznać bliżej, to ważna jest szczerłość. Bo ja mam pewną pasję.

– No to chyba dobrze. Uważam, że każdy człowiek powinien mieć pasję, ponieważ to go dowartościowuje i czuje się przez to bardziej szczęśliwy. Więc co to za pasja?

– Lubię się przebierać.

– No fakt, dziwna pasja, ale w sumie lepiej przebierać się często niż wcale, nie uważasz?

– Nie o to chodzi. Ja lubię się czasem przebrać za kobietę...

I w tym oto momencie mój wzrok ze ściany przeniósł się wprost na oczy Bartosza. Miałam wrażenie, że gram w jakiejś marnej komedii. Chciałam rozejrzeć się po pokoju, szukając ukrytej kamery lub tłumu ludzi wyskakujących z ukrycia i krzyczących: „Mamy cię!”. Jednak tak się nie stało, a ja musiałam poradzić sobie z całą tą dziwną sytuacją.

– Ale że jak? – zapytałam, bo tylko takie pytanie nasunęło mi się na myśl, a wypadało coś powiedzieć.

– Wiem, że to może wydawać się dość dziwne. Mam taki fetysz. Nie



umiem tego wytłumaczyć. Ale czasem jest zabawnie. Znajomi szanują to, co robię i nie mają z tym problemu.

– Ale że cały czas?

– Nie, tylko kiedy się nudzę.

– Często się... nudzisz?

– W weekendy. Wpadają znajomi, a ja wkładam kobiecą garderobę i spędzamy czas dość zabawnie.

– W porządku, skoro to lubisz... Każdy ma jakieś dziwactwa w głowie – gdy to mówiłam, przez myśl przeszedł mi obraz ubranego w kieckę Bartka i jedyne, co mi się nasunęło, to myśl sorry, gościu, ale mojej miniówki nie dostaniesz!

Resztę wieczoru praktycznie milczałam, wysłuchując kosmicznych opowieści o moim niedawno poznanym znajomym w kobiecej roli. Szanowałam jego zainteresowanie, starałam się nie oceniać, ale w głębi czułam niechęć i obrzydzenie. Chciałam, żeby jak najszybciej wyszedł i już nigdy więcej się ze mną nie kontaktował. Źle czułam się z takimi myślami, ale nie potrafiłam inaczej. Wiedziałam, że nie jestem mu obojętna i jednocześnie miałam świadomość, że ten człowiek w bardzo szybkim tempie zniknie na zawsze z mojego życia. Około północy pożegnaliśmy się i obiecałam mu, że odezwę się następnego dnia. Nie mogłam dotrzymać tej obietnicy, nie chciałam. Musiałam najpierw uporać się z tym, co się wydarzyło. Zbyt wiele na raz, za dużo tego. Chciałam zasnąć obok Hani i przestać myśleć choć na chwilę o jej chorobie, o śmierci Mateusza i Bartku w wersji żeńskiej.

Jak możecie sami wywnioskować, moja znajomość z Bartoszem zakończyła się dość szybko. Ucinałam rozmowy, odpisywałam na niewiele wiadomości, aż wreszcie zupełnie przestałam się odzywać. Tak było lepiej i dla mnie, i dla niego. Nie potrafiłam już spojrzeć na niego jak na mężczyznę i nie chciałam dawać mu złudnych nadziei na wielką i romantyczną miłość. Nie byłabym w stanie być tolerancyjna dla swojego faceta do tego stopnia, żeby dzielić się z nim własną garderobą. W wolnej chwili zaczęłam czytać na temat tego typu fetyszu wśród mężczyzn i dowiedziałam się, że większość z nich wie o zupełnie normalnym życiu, mają żony i dzieci, jednak niewielu z nich przyznaje się najbliższym do swoich słabości. Ukrywają się, tworząc

swego rodzaju tajne grupy, czasem bywa tak, że są biseksualni, a czasem to zwyczajni hetero. Zdarza się nawet tak, że wśród nich są prezesi, lekarze, znani artyści. Nie oceniam, ponieważ nie wiem o nich nic, prócz tego, że tak jak każdemu innemu człowiekowi, należy im się szacunek, nawet jeśli ich nie rozumiemy.

Nie musiałam z nim dłużej utrzymywać kontaktu, skoro nie potrafiłam się z tym uporać, nawet zaczęłam mu współczuć i jednocześnie podziwiać go za to, że jest na tyle odważnym i silnym człowiekiem, żeby temat, który jest tematem tabu, ujrzał wśród jego najbliższych światło dzienne. Zaczęłam się zastanawiać, czym jest intymność i czy ma coś wspólnego z nagością. Czy intymność może mieć coś wspólnego z nagością w świecie, w którym nagość stała się rzeczą zupełnie normalną, gdzie widzimy ją w magazynach, w filmach pornograficznych i naszej wyobraźni? Czym zatem ona jest i gdzie jest jej granica? Czy kobieta mająca za sobą sesję zdjęciową w gazecie dla panów może prędzej nawiązać intymną relację z mężczyzną niż skrupowane dziewczę w majtkach z golfem? Lub czy mężczyzna w ubraniu biblijnego Adama jest mniej bezwstydnym niż mężczyzna całkowicie ubrany, z tym że w odzież kobiecą?

Intymność wielu ludziom kojarzy się tylko z fizycznością. Wydaje im się, że po zdjęciu ubrania nie ma się już nic bardziej intymnego do ukrycia. Kiedyś też tak sądziłam. Aż nadszedł moment, w którym pojawił się ktoś, kto rozebrał się przede mną emocjonalnie, rozłożył na czynniki pierwsze swój umysł i duszę... Nie miał nic więcej do ukrycia. Jego bezpośredniość i intymność, która się między nami przez nią wytworzyła, przekroczyła wszelkie możliwe granice. Nagość fizyczna była bez znaczenia, mimo że tej nigdy przede mną nie ujawnił. Umysł przekroczył ciało, dusza przesłoniła wzrok. Stał przede mną nagi... Zupełnie nagi...

## *Antek, 32 lata*

Miał coś w oczach, taki niewyjaśniony niepokój, który powodował we mnie dziwne emocje. Odkąd zaczepił mnie na SeeMe, kontakt mieliśmy ze sobą codziennie. Przez miesiąc dzień w dzień wymienialiśmy się dziesiątkami, może nawet setkami wiadomości. Był interesujący jak nikt inny. Pobudzał tę stronę mnie, której się wstydziłam. Tak – rozbudzał we mnie prawdziwe kobiece żądze. Nie pragnęłam jego ciała, jego urody. Pragnęłam jego duszy. Sama nie wiem, jak to się stało, że poddałam się jego urokowi, magii jego spojrzenia. Nie było dnia, żebym nie spoglądała na jego pełne ciepła fotografie. Imponował mi swoją osobowością i pasją, której się oddawał. Był fotografem, co jeszcze bardziej mnie do niego zbliżało. Odkąd pamiętam, zawsze interesowała mnie fotografia, jednak nie miałam pieniędzy nawet na zwykły, amatorski aparat. Dzięki niemu i naszym długim rozmowom zaczęłam coraz bardziej zastanawiać się nad kupnem czegoś niedrogiemu, ale w tamtym momencie nie wiedziałam do końca, czy zrobię to bardziej dla siebie, czy dla niego. Rozmowy powoli zaczęły przeradzać się w bardziej dogłębne, intymne, poruszające najczulsze zakamarki ludzkiej wyobraźni. Doskonale wiedział, czego potrzebuję i z premedytacją wykorzystywał to przeciwko mojemu umysłowi. Zapanował nade mną...

– Kika, wspominałaś coś, że masz możliwość załatwienia dość drogich kosmetyków w hurtowych cenach. To nadal aktualne? – zapytał podczas jednej z rozmów.

– Tak, oczywiście. Mój brat pracuje w tej firmie. Potrzebujesz czegoś konkretnego?

– W sumie potrzebuję rady kobiety. Moja mama ma urodziny i chciałbym jej zrobić miły prezent. Masz jakiś pomysł?

– Hmm... ciężko jest dobrać kosmetyk osobie, której nie znam, tym bardziej, że jest to starsza kobieta. Ale myślę, że doskonałym rozwiązaniem będzie zestaw balsamów i żeli do kąpieli. Każda kobieta lubi pięknie pachnieć zaraz po wyjściu spod prysznic, wiek nie jest ważny.

– Świetnie! Wiedziałem, że doskonale mi doradzisz. Kiedy mógłbym odebrać kosmetyki?

– W sumie już jutro. Brat mieszka niedaleko, więc nie będzie z tym żadnego problemu.

– Świetnie, będę jutro około dwudziestej trzydzięci. Pasuje ci?

– Oczywiście. – Gdy wypowiadałam te słowa, ugięły mi się nogi. Pragnęłam poznać Antka na żywo, ale nie sądziłam, że stanie się to w tak mało zaplanowanym przeze mnie momencie. Nie wiedziałam, czy jestem na to gotowa, miałam setki myśli. Z jednej strony była niewyjaśniona i przeogromna chęć spojrzenia w jego oczy, z drugiej zaś bałam się, że na żywo czar pryśnie i książę okaże się wcale nie księciem bądź będzie księciem, ale z innej bajki.

Cały dzień myślami byłam przy Antku i naszym spotkaniu, które miało się odbyć już nazajutrz. Czekanie – ile w nim jest emocji. Bo przecież w osiągnięciu celu najwspanialsze jest właśnie oczekiwanie. Każdy dzień, każda godzina, minuta, sekunda każą nam trwać w niepewności, ale przyjemnej niepewności. Krew pełna adrenaliny daje nam poczucie władzy nad życiem, jednocześnie nie pozwalając zapomnieć, że wszystko się może wydarzyć. I właśnie to „wszystko” wyzwala w nas niewyobrażalne reakcje. Kiedy zaś marzenia się spełnią, a cel zostanie osiągnięty, dociera do nas fakt, że coś straciliśmy... Często na mecie przestajemy się cieszyć i doceniać nagrodę. Więc albo wyznaczamy nowe cele, tworząc kolejne wyzwania, albo zadowolamy się tym, co pozostało... Nie wiem, czego bałam się bardziej – jego wspaniałości, czy tego, że mogę się zawieść.

Następnego dnia poprosiłam przyjaciółkę o opiekę nad Hanią, nie chciałam być z Antkiem w moim mieszkaniu. Trochę się wstydziłam warunków, w jakich mieszkamy. Niewielki pokój, w którym ledwie mieści się jedno łóżko, nieduża meblościanka, stół i cały stos zabawek małej. Wiem, że

powinnam być dumna z mojego niewielkiego dobytku, ale chciałam zrobić jak najlepsze wrażenie. Zresztą nie byłam też za tym, aby w towarzystwie małej przyprowadzać do mieszkania obcych mężczyzn – gdyby się obudziła podczas rozmowy, mogłaby się wystraszyć. Hania była bardzo nieufna wobec nieznamym, potrafiła przesiedzieć na moich rękach całe godziny, kiedy czasem wpadali. Zaaklimatyzowanie się w przedszkolu również było dla niej wielkim problemem, często siedziała sama w kącie, bawiąc się jedną laleczką przez pół dnia. Jednak wychowawczynie powiedziały, że nie ma powodów do obaw, niektórym dzieciom przystosowanie zabiera po prostu więcej czasu niż innym. Wolałam dmuchać na zimne i nie narażać jej na niepotrzebny stres. Kiedy Antek zadzwonił, że jest już niedaleko, moje ciało przeszły dreszcze. Zaczęłam nawet myśleć, czy nie odwołać spotkania, jednak nie mogłam mu tego powiedzieć w momencie, kiedy jechał do mnie ponad trzydzieści kilometrów. Ucałowałam więc śpiącą Hanię i wymknęłam się z domu, dając przyjaciółce setki wskazówek, co ma robić, gdyby... Jak gdybym wyjeżdżała co najmniej na miesiąc.

Umówiliśmy się obok dość znanego i widocznego budynku w samym środku miejscowości, w której mieszkałam. Kiedy zobaczyłam zaparkowany na parkingu samochód, od razu wiedziałam, że to Antek. W ciągu kilku metrów zdążyłam dziesięć razy poprawić włosy, trzy razy spojrzeć w lusterko, zrobić około miliona oddechów i mieć w głowie trylion myśli, a jednocześnie jedną wielką pustkę. Wsiadłam do auta i powoli, jak w filmie akcji, spojrzałam na Antka. Jego oczy... były jeszcze bardziej hipnotyzujące i niebezpieczne niż na zdjęciach. Okrągłe niczym odrysowane od cyrkla i takie niebiańsko błękitne... Nieziemskie. Patrzyłam w nie głęboko, jakby czas się na chwilę zatrzymał. Ciszę przerwał jego głos.

– Dzień dobry, Kika, miło mi cię wreszcie poznać – powiedział głosem niezwykle męskim, a jednocześnie delikatnym i kojącym.

– Cześć, Antku. Również się cieszę, że możemy porozmawiać na żywo, a nie wirtualnie – powiedziałam głosem tak drżącym, jakbym stała nago na mrozie.

– Zastanawiałem się, jak wyglądasz, czy jesteś równie piękna jak na zdjęciach.

– No i jestem? – zapytałam, żałując, że pytam.

– Nie jesteś taka jak na zdjęciach. Jesteś jeszcze piękniejsza.

Odpowiedziałam już tylko uśmiechem. Czułam jak moje policzki zmieniają się w dwie różowe świnki. Musiałam głupio wyglądać i mając tę świadomość, chciałam uciec z samochodu i ochłonać. Czułam się lekko skrępowana, przez cały czas patrzył mi głęboko w oczy, zupełnie jakby chciał posiąść mój umysł i wyczytać najcichsze myśli. Nigdy w życiu nie czułam się tak przy mężczyźnie.

– Dlaczego masz profil na SeeMe? – zapytałam nieśmiało. Nie potrafiłam sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego taki facet jak on jest sam.

– Lubię rozmawiać z kobietami, poznawać ich historie i przebywać w ich towarzystwie.

– To znaczy, że takich spotkań, jak ze mną, jest wiele?

– Nie ukrywam, że trochę ich było. Lubię kobiety, ale tylko te, które mają coś do powiedzenia. Jak każdy szukam kobiety idealnej.

– Idealnej, czyli jakiej?

– Takiej dla mnie...

Nasza rozmowa zaczęła przechodzić na tematy związane z relacjami damsko-męskimi. Bardzo dużo wiedział o płci pięknej, był doskonałym obserwatorem. Wiedziałałam, że nie jestem wyjątkowa, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Nie traktowałam go jak innych poznanych na portalu. Nie analizowałam go, tak jak innych – tylko po to, żeby uzyskać suche fakty – byłam nim naprawdę zainteresowana. Tak – chciałam go mieć na wyłączność. Przynajmniej tamtego wieczoru.

Nie wychodziliśmy z auta, jakbyśmy chcieli mieć ten moment tylko dla siebie, unikać tłumu ludzi w kawiarniach i gapiów w parku. Dwie godziny minęły dosłownie jak kilka minut. W pewnym momencie patrzyłam, jak mówi, nie słysząc słów. W jego oczach znalazłam spokój i bezpieczeństwo, o których istnieniu już dawno zapomniałam. Nie kontrolując swojego zachowania, oparłam głowę na fotelu i zamknęłam oczy. W radio leciał utwór mało znanego polskiego zespołu punkowego. Poczułam, jak jego palce delikatnie spoczęły na moim policzku. Dotykał mojej twarzy, jakby chciał nauczyć się na pamięć każdej jej najmniejszej części. Oczy, nos, usta, policzki, skronie... Żadne

miejsce nie zostało pominięte przez jego silną, lecz delikatną jak jedwab dłoń. Nikt nigdy nie dotykał mnie w taki sposób, tak subtelnie i czule. Zasypiałam jak dziecko.

– Kika, ty płaczesz? – zapytał nagle, wyrywając mnie z błogiego stanu.

– Nie, dlaczego pytasz? – mruknęłam ze zdziwieniem.

Dotknął kącika mojego oka i zorientowałam się, że to miejsce jest wilgotne.

– Przepraszam, nie wiem, jak to się stało. – Było mi naprawdę głupio.

– Nic się nie stało. Czy kiedykolwiek ktoś głaskał cię po twarzy?

– No tak, moja mama, ale to było dawno, jak byłam mała.

– Ale ja nie o tym mówię. Czy ktoś dotykał twojej twarzy tak, jakbyś była największym cudem, jaki dostał świat?

Spojrzałam na Antka ze zdziwieniem. Szukałam we wspomnieniach choć chwili, małego momentu, w którym czułam się jak przed momentem.

– Chyba nie... – powiedziałam nieśmiało.

– Już mam odpowiedź na pytanie, skąd ta łza. I nic już nie mów. Zamknij oczy.

Usłuchałam go, ale tym razem chciałam kontrolować łzy, które płynęły po mojej twarzy. Jednak mimo wszystko były one cudowne. W pewnym momencie prócz jego dłoni na policzku poczułam również jego oddech, a następnie delikatne usta. Jego mała, idealnie wystrzyżona bródka ocierała się o mój podbródek. Poczułam, że drzę – tak samo jak w chwili, kiedy zbliżałam się do jego auta. Całował czule i namiętnie. Nasze języki łączyły się w idealny, niczym niezakłócony porządek. Zawładnął mną całkowicie, zamknął w klatce rozkoszy, karmiąc pocałunkami, jakby tylko te dawały mi szansę na przeżycie. Głaskał mnie po głowie i szyi, jakbym była najcenniejszym trofeum. Doskonale wiedział, jak sterować moimi emocjami. Nie wiem, ile trwał pocałunek, ale na pewno zbyt krótko. Na koniec spojrzał mi głęboko w oczy i powiedział coś, co zmieniło moje rozumienie słowa intymność na zawsze:

– Dotyk jest najpiękniejszą i najmocniejszą formą intymności. Nie seks, nie nagość, lecz dotyk. Dziś wiem, że ciebie się pięknie dotyka...

Słyszałam w swoim życiu wiele słów, które mężczyźni wypowiadali, mając na celu zrobienie dobrego wrażenia. Zawsze słuchałam ich

z przymrużeniem oka. Jednak każde słowo, które wypowiadał Antek, było inne, niosło zupełnie odmienną prawdę. Dla mnie było prawdą. Wierzyłam w nie i nawet nie analizowałam.

Po spotkaniu odwiózł mnie do domu i mimo że nie chciałam wychodzić z jego auta, wiedziałam, że czeka na mnie córka.

– Co tak szybko? – zapytała przyjaciółka, widząc mnie w drzwiach.

– Szybko? Zaraz północ – odparłam.

– I jak było?

– Ania, proszę, nie pytaj.

– Było aż tak źle?

– Było magicznie...

Anka nie pytała już o nic więcej. Podziękowałam jej za opiekę nad Hanią i pożegnałyśmy się. Wzięłam szybki prysznic, położyłam się obok małej i zasnęłam, tonąc we wspomnieniach wieczoru i spojrzeniu Antka. Nie wiedziałam, jak potoczą się nasze dalsze losy, ale wiedziałam jedno – tego dnia stałam się innym człowiekiem.

Kolejne wieczory spędzałam już tylko z nim. Nie były już tak samotne jak do tej pory. Kiedy tylko rodzice zabrali do siebie na noc Hanię, umówiłam się z Antkiem po raz kolejny, tym razem u mnie w mieszkaniu. Czułam, że mogę nie zapanować nad swoimi żądzami, ale nie liczyłam się z konsekwencjami. W moim życiu od bardzo dawna nie było mężczyzny, pragnęłam ponownie poczuć się kobietą, a nie kurą domową. Pragnęłam jego bliskości.

Kiedy zapukał do moich drzwi już nie wstydziłam się mieszkania, nie miałam przed nim nic do ukrycia:

*Stoję tu przed Tobą,  
Z całą swoją niedoskonałością i kalekością.  
Przemiel moją duszę i owiń w babciny kocyk.  
Daruj to, co mi zabrano.  
Daruj tak w dzień, jak i w nocy...*

Przez pierwszą godzinę rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Nie było krępującej ciszy, każdy, nawet najbardziej banalny temat Antek zmieniał



w ciekawy i interesujący. Był niesamowicie inteligentnym człowiekiem. Opowiadał o fotografii, wywołując we mnie coraz większe pragnienie cykania. Pasjonował się fotografowaniem kobiet i wydobywaniem z nich piękna, którego one same nie dostrzegają. Im bardziej kobieta fizycznie była niedoskonała, tym większym wyzwaniem było dla niego usunięcie z jej życia kompleksów. Imponował mi. Imponował bardziej, niż tego chciałam.

– Ja byłabym dla ciebie niezwykłym wyzwaniem, wręcz nie do przeskoczenia – powiedziałam z uśmiechem.

– Dlaczego tak sądzisz? Jesteś piękną kobietą.

– Widzisz tylko to, co ci pozwalam zobaczyć.

– Co masz na myśli?

– Moje ciało po ciąży uległo drastycznej zmianie. Nie wyglądam już jak piętnastolatka.

– Ale to rzecz zupełnie normalna, Kika. Nie masz się czym przejmować.

– To nie tak, że mam typowe kobiece kompleksy. Gdy byłam z Hanią w ciąży, przytyłam ponad trzydzieści kilo. Brzuch, uda, piersi wyglądają jak kaloryfer. Są pokryte wielkimi rozstępami, a ciało z jędrnego zamieniło się w balon, z którego zeszło powietrze.

– Aż tak przytyłaś?

– Tak. Miałam ogromny brzuch, który wymknął się spod kontroli już w trzecim miesiącu. Nie jadłam zbyt wiele, ale puchłam. Kiedy trafiłam w dziewiątym miesiącu na porodówkę, lekarze myśleli, że noszę bliźniaki. Więc sam rozumiesz, że byłabym wielkim wyzwaniem.

– Niepotrzebnie masz takie kompleksy. Mężczyźni, ci normalni, nie patrzą na wygląd kobiety. Ładne obrazki są tylko w telewizji. Duża część kobiet nawet nie zmywa makijażu na noc, aby kiedy rankiem zadzwoni dzwonek do drzwi i pojawi się przystojny listonosz lub pan sprzedający pościel, one były zwarte i gotowe do działania. Poznałem setki kobiet, które były naprawdę piękne. Ale nic więcej sobą nie reprezentowały. I mimo że twoje ciało wygląda według ciebie dramatycznie, dla mnie jesteś kobietą piękną wewnątrz. Z żadną nie rozmawiałem do późnych godzin wieczornych, ryzykując podkrążone oczy w pracy. Dla mnie jesteś piękna – tylko inaczej...

Antek usiadł obok mnie i dotknął mojego policzka, tak jak tamtego

wieczoru w aucie. Zbliżył usta do moich, delikatnie objął w pół i całował z jeszcze większą namiętnością niż ostatnio. Poczułam mieszaną wyjątkowości i chwilowej wyższości nad innymi idealnymi kobietami. Rozpływałam się przy każdym jego dotyku, oddechu, pocałunku. Im częściej moje ciało łączyło się z jego, tym mocniej za nim tęskniłam. Było mi mało. Wciąż mało. Zanim się zorientowałam, leżałam naga. Złapałam odruchowo za koc, chcąc zakryć moje demony, które do tej pory nie pozwoliły mi obnażyć się przed mężczyzną. Antek odkrył moje ciało ponownie, delikatnie wodził palcami po brzuchu, udach i piersiach, przyglądając się im tak, jakby wyczytywał z nich moją historię:

– Jesteś piękna... – szepnął drżącym głosem spłoszonego zwierzątka.

Uwierzyłam. Nie potrzebowałam już koca i zgaszonego światła. Oddałam mu się całkowicie. Pieścił moje najczulsze części ciała palcami i językiem. Jego nagie ciało oplotło moje zniszczone życiem organy. Był piękny. Cały czas patrzył w moje oczy, mówiąc, że największą przyjemność sprawia mu patrzenie na rozkosz, którą mi daje. Drżałam. Nie panowałam nad ruchami mojego ciała i nad ciarkami przeszywającymi mój kręgosłup. Z każdym jego intensywniejszym ruchem czułam wielkie skurcze mięśni na całym ciele, wyginało mnie jak paralityka. Ścisakałam jego dłonie całą swoją mocą. Stopy z przykurczonymi palcami wbijały się w łóżko z taką siłą, jakbym unosiła się w powietrzu, opierając tylko na nich. Rozkosz była tak potężna, że z oczu co jakiś czas spływały mi po policzkach pojedyncze łzy. Kiedy nasze ciała złączyły się najpiękniej jak się da, wtuliłam się w jego rozgrzane ciało, wbijając paznokcie w plecy. Do tej pory sądziłam, że jest ze mną coś nie tak. Nie lubiłam seksu, wręcz traktowałam go jak obowiązek, a nie jak cudowne połączenie się dwóch istot w nieziemskiej rozkoszy. Był nawet moment w moim życiu, że chciałam zasięgnąć pomocy specjalisty seksuologa odnośnie do mojego problemu. Podczas kochania się z Antkiem dotarło do mnie, że dopiero teraz trafiłam na mężczyznę, który pokazał mi, czym jest prawdziwy seks. Mój seks z grą wstępną zwykle trwał maksymalnie piętnaście minut, a tym razem, owici w rozkosz, nie potrafiliśmy przestać do białego rana. Wciąż czułam niedosyt. Ciało czuło zmęczenie, ale macica wołała o jeszcze.

– Wiesz, że jesteś mistrzem kamasutry – powiedziałam, leżąc wtulona

w jego silne ramię.

– Nieprawda. Ja tylko daję kobiecie to, czego potrzebuje. Nie ma w tym żadnej ukrytej gry ani tajemnicy. Mężczyźni z reguły myślą tylko o zaspokojeniu samego siebie, a dla mnie to rozkosz kobiety jest najważniejsza. Inaczej seks nie miałby sensu. Jeśli ktoś ma rodzinę, to zarabia pieniądze dla niej, a nie sam dla siebie. To przecież takie oczywiste.

– Nie dla wszystkich. Mogę powiedzieć ci bardzo intymną rzecz?

– A masz jeszcze coś do ukrycia? – zapytał z uśmiechem.

– Mam – odpowiedziałam zalotnie. – Pierwszy raz w życiu miałam orgazm.

– Wiem.

– Skąd?

– Widziałem po twoich reakcjach na bodźce. Mnóstwo kobiet mi to mówi. Wiesz, że jakieś siedemdziesiąt procent kobiet, z którymi spałem, nie potrafiło odróżnić orgazmu od uczucia potrzeby fizjologicznej? Podczas gdy dochodziły, nagle wyrywały się i uciekały do toalety, bo myślały, że się posikają.

– Zgrywasz się?

– Nie. Naprawdę tak było. To dość zabawne, ale jednocześnie strasznie smutne. Kobiety niezaspokojone przez swojego partnera są smutne, zgorzkniałe i często chodzą naburmuszone. Mężczyźni twierdzą, że mają fochy, a one zwyczajnie potrzebują normalnego bzykania. Nie myśl, że tylko kobiety są pokrzywdzone. Z mężczyznami jest podobnie. Jeśli nie dostaje tego, czego natura się domaga, w pewnym momencie będzie zdradzał, oszukiwał i związek się rozpadnie. Chyba, że będzie mu wygodnie pod innymi względami – wtedy pozostanie przy swojej kobiecie, szukając innych, ale stworzonych do jednorazowych numerków.

To, co mówił Antek, miało sens. Rzeczywiście w większości związków seks jest odkładany na dalszy plan i ludzie są ze sobą nieszczęśliwi. Uświadomiłam sobie błędy, jakie popełniałam w swoich poprzednich związkach i z jakimi błędami mężczyzn miałam do czynienia.

– Są również wyjątki od reguły – kontynuował. – Niektórzy zwyczajnie lubią ten sport i sprawia im frajdę zaliczanie lasek lub facetów, gdy są

jednocześnie w stałych związkach. Grunt to zaufanie, Kika. Jednak nawet gdy mocno ufasz, nie masz gwarancji, że nie będziesz zdradzana.

– Więc jak uniknąć zdrady?

– Nie unikniesz. Choćbyś zaprzedała duszę diabłu – nie unikniesz... Zwyczajnie ciesz się chwilą i ufaj, że tak będzie zawsze. Martwić się będziesz dopiero, jak się dowiesz o niewierności. Nie warto przejmować się na zapas, bo nie masz na to wpływu, a możesz stracić najpiękniejsze chwile w swoim życiu.

Ta noc, gdy porównałam ją z moimi wcześniejszymi doświadczeniami z mężczyznami, uświadomiła mi bardzo ważną rzecz. Otóż kłamstwo i zatajenie nie różni się niczym od celowego zatrzymania dla siebie części prawdy. Za każdym razem cel jest ten sam. Kłamstwo towarzyszy człowiekowi od zawsze, jest jedną z głównych cech natury ludzkiej. Nie mam jednej odpowiedzi na pytanie, w jakim celu to robimy, ponieważ musiałabym uogólnić. To tak, jakby powiedzieć, że każdy facet to świnia. A przynajmniej dwóch mężczyzn w moim życiu, czyli ojca i dziadka, nigdy bym tak nie nazwała.

Jakie utrzymywać stosunki z ludźmi, którzy kłamią? Wyeliminować ich ze swojego życia, ponieważ dostajemy od nich wielkiego kopa w dupę w postaci słów znacznie odbiegających od prawdy? Skoro tak bardzo chcemy słyszeć prawdę i tylko prawdę, to dlaczego sami kłamiemy? Robimy to za każdym razem, kiedy prawda jest dla nas niewygodna, kiedy mogłaby pokrzyżować plany lub zniszczyć relacje międzyludzkie, na których nam bardzo zależy. A przecież kłamstwo jest takie „nie nasze”. Czy aby na pewno? Jak więc postąpić? Czy można oczekiwać prawdy od człowieka, który w sytuacjach kryzysowych robi dokładnie to samo, co ty?

Pokażę teraz mój punkt widzenia, czyli spojrzenie kłamcy na kłamcę. Nie mam pretensji do ludzi, którzy mnie okłamują, a uwierzcie, że w moim otoczeniu jest ich mnóstwo. Czasem ogarnia mnie wielki żal i zadaję sobie pytanie: dlaczego? Nigdy nie dostanę na nie odpowiedzi, ponieważ każda z nich to kolejne kłamstwo na załagodzenie sytuacji. Tak broni się każdy z nas, tak broni się człowiek, tak broni się kłamca. Więc wy też nie zadawajcie sobie pytań retorycznych lub pytań, które są bez znaczenia. Najważniejszym

pytaniem, które powinniście sobie zadać, jest: dlaczego nie zrobiłem wystarczająco wiele, żeby zasłużyć na prawdę? Może to właśnie w nas, ofiarach kłamcy, tkwi błąd? Może nie jesteśmy ofiarami, lecz przyczyną kłamstwa? Czego w nas boi się kłamca do tego stopnia, że tworzy w sobie tę barierę?

Podobno przyjaźń nie jest fałszywa tylko wtedy, gdy opiera się na prawdomówności. Gówno prawda! Autentyczna przyjaźń polega na tym, żeby stawiać w sobie jak najmniej barier w relacjach z drugim człowiekiem. To codzienna walka z murem, zdobywanie zaufania krok po kroku. Kłamstwo boli. Czasem wydaje ci się, że zrobiłeś już wystarczająco dużo, aby przyjaciel bądź partner zaufał ci jak nikomu innemu. I za każdym razem, gdy tak pomyślisz, będziesz w błędzie. Boisz się zostać okłamany, ponieważ zdajesz sobie sprawę, do czego ty sam jesteś zdolny, gdy kłamiesz. Nie skupiaj się zatem na tym, co może się wydarzyć, ale na tym, co sam możesz zrobić, aby tego uniknąć. Skup się na swojej prawdzie. Jeśli to, co mówisz, stanie się prawdą dla kłamcy, on odpowie ci czymś, co może okazać się najprawdziwszą z prawd. Ale w sumie nawet i wtedy wcale nie musi tak być.

Więc wygłaszajcie swoją prawdę każdego dnia! Wypisujcie ją na murach! Wykrzykujcie ją całym gardłem! I czekajcie. Cierpliwie czekajcie...

Przez kilka miesięcy spotkałam się z Antkiem jakieś pięć razy. Nie zawsze kończyło się to łóżkiem, ale zawsze były to niezapomniane chwile. Kilka razy w tygodniu rozmawialiśmy przez telefon, czatowaliśmy, widzieliśmy się dzięki kamerce internetowej. Bardzo się do niego zbliżyłam i coraz bardziej zakochiwałam się w fotografii. Miał niesamowicie artystyczną duszę. Pewnego dnia nasza rozmowa skupiła się na moich kompleksach:

– Kika, nie możesz całe życie zakrywać swojego ciała. Jest lato, powinnaś pokazywać swoje wdzięki, wkładając krótkie sukienki, a nie chodzić w jeansach.

– To nie takie proste. Mam wielkie rozstępy pod kolanami i gdy idę ulicą, mam wrażenie, że wszyscy patrzą na mnie jak na wybryk natury.

– Co robisz w czwartek? – zapytał.

– Mam wolne w pracy. Czemu pytasz?

– Mogę zrobić ci sesję zdjęciową?

- Sesję? Ale jaką? – zapytałam wystraszona.
- Bez obaw, nie będzie naga. Masz jakąś białą, długą, letnią sukienkę?
- Tak, mam.

– Przygotuj. Tylko pamiętaj, aby nie wkładać od rana bielizny. Zostawi ślady na skórze i na zdjęciach będzie to wyglądało dość nieestetycznie.

- Dobrze. Ale obiecaj, że nie będzie to naga sesja!
- Obiecuję, że nie zrobię niczego, czego byś sama nie chciała.

Ufałam Antkowi, dlatego nie miałam obaw przed jego propozycją. W dzień sesji, tak jak prosił, od rana nie miałam na sobie ani bielizny, ani żadnych innych uciskających ubrań. Około jedenastej pojechaliśmy nad jezioro z dala od cywilizacji. Byliśmy zupełnie sami. Nigdy nie byłam modelką, nie pozowałam do zdjęć, więc speszona aparatem, nie wiedziałam za bardzo, jak się zachować, jakie miny robić, a jakich unikać.

- Mów, co mam robić, bo ja się na tym kompletnie nie znam.
- Nic nie rób. Po prostu się relaksuj.
- Jak mam się relaksować, podczas gdy ty na mnie patrzysz tym wielkim okiem aparatu?
- To nie aparat na ciebie patrzy, tylko ja... A może wejdiesz do wody?
- W sumie czemu nie.

Wchodząc do jeziora, czułam, jak zimny dreszcz przeszywa moje ciało. Nie chciałam wyjść mało profesjonalnie, dlatego nie zważając na brudną wodę i jej temperaturę, delikatnie zanurzałam się w jej zieleni. Woda jakby zmyła moje podenerwowanie i już nie zwracałam uwagi na siedzącego na brzegu Antka. Zachowywałam się zupełnie naturalnie, bawiłam sukienką i mokrymi włosami, obserwowałam łagodne fale, które odbijały się od mojego ciała, zataczając idealne kręgi. Zrobiło się dość zimno i postanowiłam wyjść z wody, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, jak wyglądam.

– Z czego się śmiejesz? Wiem, że wyglądam jak mokra kura – powiedziałam z uśmiechem.

- Ja się nie śmieję, tylko patrzę na twoje piękne kształty i się uśmiecham.

Spojrzałam na suknię i spanikowałam. Pod wpływem wody przykleiła się do mojego nagiego ciała i wyglądałam, jakbym nic na sobie nie miała. Szybkim ruchem odwróciłam się tyłem do Antka, a na mój policzek wypełzł

rumieniec.

– Teraz widzę twój nagi tyłek. Kika, nic z tym nie zrobisz, nie chowaj się. Zresztą już widziałem cię nago, więc nie musisz się krępować – powiedział, śmiejąc się przy tym cudownie.

– Proszę, weź z auta tę torbę, którą zabrałeś z mojego mieszkania. Tam są ubrania na zmianę.

– Jaką torbę? Miałem wziąć jakąś torbę?

– Antek! Nie zgrywaj się, tylko przynieś ją, proszę!

– Ale ja naprawdę nie wiem, o jakiej torbie mówisz.

– No nie! Czyli nie mam w co się przebrać. Jestem cała mokra i nie mam nawet ręcznika. Zanim wyschnę, miną dwie godziny.

– Posłuchaj, mam w aucie białą koszulę, została po jakimś weselu. I ręcznik też powinienem mieć. Zaraz ci przyniosę.

W bardzo szybkim tempie przebrałam się w koszulę, którą mi przyniósł, jednak nadal czułam się niekomfortowo, biegając bez bielizny. W pewnym momencie Antek podszedł do mnie i dał mi długi, czarny i dość przezroczysty materiał.

– Co to jest? – zapytałam.

– Sesja się jeszcze nie skończyła. Będziesz wiedziała, co z tym zrobić...

Spojrzałam na płótno. Przyglądałam mu się dobre dziesięć minut. Antek zerkał na mnie od czasu do czasu, jakby doskonale wiedział, jaką podejmę decyzję. Zdjęłam koszulę, owinęłam swój biust materiałem i bez jakiegokolwiek skrępowania zaczęłam pozować do zdjęć, tak jakbym robiła to od zawsze. Zaufałam mu całkowicie. Oddałam mu w posiadanie swoją duszę...

Po zdjęciach pojechaliśmy do mnie do domu, żebym mogła wziąć prysznic i ubrać się w normalne ciuchy. Czule się pożegnaliśmy i z niecierpliwością czekałam na efekty sesji. Po kilku dniach Antek zjawił się u mnie w domu z małą niespodzianką:

– Kika, mogę mieć do ciebie prośbę?

– Jasne. O co chodzi?

– Możesz się rozebrać?

– Słucham?

– Proszę, rozbierz się.

Już nie wstydziłam się swojej nagości przy Antku, więc bez problemu zdjęłam z siebie ubranie. Na jego prośbę stanęłam przed wielkim lustrem w korytarzu. Wyjął coś z dużej brązowej koperty. To było moje zdjęcie. To była fotografia, na której pozowałam przykryta materiałem, który był bardziej prześwitujący niż mi się wydawało. W sumie nie bardzo byłam nim przykryta, ponieważ tylko jedna pierś była nim lekko osłonięta.

– Boże, jakie to zdjęcie jest piękne... Jakbym to nie była ja...

– Kika, spójrz w lustro. Co widzisz?

– Widzę okropnie zniszczoną kobietę, której ciało już dawno zapomniało, jak to jest być młodym i jędrnym – odrzekłam ze łzami w oczach.

– Nie, Kika. Ty widzisz siebie taką, jak w tym lustrze. Ja widzę ciebie taką, jak na tym zdjęciu. I każdy postrzega cię moimi oczyma... Jesteś piękna, tylko masz chore serduszko. Jeśli nie wyleczysz siebie w środku, to już zawsze będziesz miała w lustrze spaczony obraz samej siebie...

Możecie nie uwierzyć, ale tego dnia widziałam się z Antkiem po raz ostatni. Niedługo po naszym spotkaniu dostałam telefon od jego dziewczyny, która oznajmiła, że nie życzy sobie, żebym się z nim kontaktowała. Byłam w szoku, że miał dziewczynę i nic mi nie powiedział. Nie miałam jednak żalu. Niczego sobie nie obiecywaliśmy, nie było górnolotnych słów, a z tego, co wywnioskowałam, poznał tę dziewczynę dopiero po sytuacji z sesją i lustrem. Nigdy nie obdarzyliśmy się miłością, jednak więź, która nas połączyła, trwa do dziś. Zaprosił mnie nawet na swój ślub, ale czułam, że nie mogę się tam pojawić. Był i zawsze będzie jednym z najważniejszych mężczyzn w moim życiu, który pokazał mi, czym jest prawdziwe piękno. Dziękuję mu za przyjaźń, za wiarę i za ciepło. Ciepło jego oczu...



## *Daniel, 35 lat*

Wszystko wymykało się spod kontroli. SeeMe wciągnęło mnie tak bardzo, że zupełnie zapomniałam o tym, w jakim celu założyłam tam konto. Byłam samotna. Jak miliony kobiet potrzebowałam czułości, zainteresowania i tego cholernego poczucia bezpieczeństwa, którego nie potrafiłam dać sobie sama.

Moja praca przyprawiała mnie o coraz większą depresję. Niestety w małym miasteczku, gdzie każdy znał każdego, a wszystkie dni wyglądały tak samo, nie było mowy o czymś więcej niż kolacja i kąpiel po pracy. Ponad wszystkim była Hania – moja największa miłość. Jednak choćbym nie wiadomo jak chciała sobie zastąpić jej miłością miłość faceta, nigdy by mi się to nie udało. Poza tym to, co do niej czułam, to nie była miłość. To było ponad nią. Taka niewyobrażalnie wielka moc uczuć nie do opisanania, która dodawała mi sił w momentach, kiedy potrzebowałam tego najbardziej.

Ale czułam też, że przegrywam sama ze sobą. Zorientowałam się, że jem jeden posiłek dziennie w ilości maksymalnej dwóch kromek chleba. Przestałam też pić. Wystarczyła jedna szklanka herbaty i czasem łyk wody, kiedy usta zasychały i pękając, stawały się nie do zniesienia. Czułam, że to może być mój koniec. Koniec szczęśliwej i beztroskiej kobiety, która zawsze radziła sobie sama, a mężczyzna był tylko jedną z opcji. Żłudne nadzieje, nieudane plany, wrzeszczące we mnie wyrzuty sumienia, że nie zrobiłam wszystkiego, co mogłam. Jak pchły obsiadały mnie myśli o kataklizmie w moim mózgu i upadłych nadziejach, których miałam nigdy nie odzyskać... Każda, nawet najmniejsza pozytywna iskra, która miała dać płomień, stawiała mnie na nogi, by po kilku chwilach rozbić się o taflę wielkiego oceanu

samotności i bólu. Codzienna walka z budowlą, która nie miała fundamentów... Zapomniałam, jak ważny był fundament. Jednak czasem łapałam się na tym, że tkwiło we mnie niejasne przeświadczenie, że to jeszcze nie koniec. Czułam się jak kaleka walcząca ze swoim niedorozwojem. Niby żyjesz, oddychasz, nawet sikasz jak inni... Jednak cały czas coś jest nie tak. Przez cały czas brak ci czegoś, czego nigdy nie dostałaś, a mimo to wiesz, że jest to niezbędne do życia. Bo przez cały czas brakowało mi miłości...

To była udana sobota. Po wieczorze spędzonym z Hanią patrzyłam na nią, jak zmęczona słodko śpi. Wspominałam swoje beztrioskie lata dzieciństwa, smak gumy Turbo, oranżady ze szklanej butelki i śmietany. Jednak w pewnym momencie moje myśli przerwał głośny sygnał z komputera oznaczający nową wiadomość na SeeMe. To był Daniel. Poznany jakieś dwa tygodnie temu miły i sympatyczny jegomość zaproponował spotkanie. Urzekło mnie w nim coś, co nigdy wcześniej nie robiło na mnie wrażenia. Był bardzo miły, kulturalny i czasem przypominał takie ciepłe kluchy lub jak to się mówi lelum polelum. Nie lubiłam tego typu facetów, jednak ogrom samotności spowodował, że było mi już wszystko jedno. Chciałam poczuć się ważna i kochana, a on mógł dać mi to, czego potrzebowałam najbardziej. Przez te dwa tygodnie pisaliśmy ze sobą codziennie i jakieś trzy razy rozmawialiśmy przez telefon.

Wydawał się ciepły i czuły, czyli taki, od jakiego kobiety uciekają. To trochę przypomina uzależnienie ofiary od kata. Im bardziej facet cię rani, tym bardziej do niego łgniesz. Podobno ofiara uzależnia się od swojego oprawcy; w przypadku kobiet wcale nie musi to być udowodnione naukowo. Lubimy zdobywców, prawdziwych macho, którzy myślą, że mogą mieć wszystkie. Nam się wydaje, że taki facet wybrał właśnie nas i żeby go nie stracić, zrobimy wszystko, aby czuć, że w jego oczach jesteśmy wyjątkowe. I mimo że boli, że cholernie rozrywa cię od środka, czasem czujesz się upodlona i poniżona – nie zostawisz swojego kata, dopóki albo cię nie wykończy psychicznie, albo nie zabije. Kiedy zniszczy cię tak, że nie masz już siły go kochać, może pójdziesz po rozum do głowy i wyrwiesz się ze szponów tego szakala, który wbija się w twoją duszę i ciało, wyjadając resztki kobiecości i człowieczeństwa.

Może...

A Daniel był jednym z tych, których się nie kocha, ale których się lubi mieć blisko. Był wytrwały, ponieważ dzielnie znosił moje nastroje, mazanie się do słuchawki i wylewanie pomyj na cały męski świat i szarą rzeczywistość. Zrobiłam sobie z niego przyjaciela, czyli mentalnie zgwałconą postać fikcyjną obarczoną psychotycznymi skłonnościami do depresji – mojej depresji. I tak mijały kolejne tygodnie, aż pewnego dnia, ku mojemu zdziwieniu, Daniel zaproponował spotkanie. Dziś już nie wiem, co w tym było zadziwiającego, chyba tylko to, że się tego zupełnie nie spodziewałam. Nie chciałam go widzieć. Nie potrzebowałam jego obecności fizycznej, lecz mentalnej. Ale wiedziałam, że jeśli się nie zgodzę, to mogę stracić i jedno, i drugie. No i się zgodziłam. W sumie można powiedzieć, że to była szybka akcja, ponieważ umówiliśmy się jeszcze tego samego dnia. Nie szukałam pół dnia ubrań w szafie i nie spędziłam trzech godzin w łazience na dopracowaniu makijażu i fryzury. Byłam wycieńczona moim stanem i sądziłam, że cokolwiek zrobię, i tak nie będzie efektu. Przywitałam go zatem w dresie, spiętych w kucyk włosach i lekkim dziewczęcym makijażu. Widząc go w drzwiach, uśmiechnęłam się i był to uśmiech szczery, ponieważ nagle zaczęłam się cieszyć, że tu jest. Jego twarz była taka sama jak na zdjęciu z portalu, zaskoczyły mnie tylko wzrost i postura Daniela. Był drobny, szczupły i o głowę niższy ode mnie. Ani charakter, ani wygląd nie były w moim typie, ale – jak to moja babcia mawiała – ładna miska ci jeść nie da. Chcesz fagasa czy chcesz chleba?.

– Gdzie twoja córka? – zapytał, kiedy zobaczył puste łóżko.

– U dziadków. Czasem u nich nocuje. Zresztą nie lubię, kiedy widzi mnie w towarzystwie obcego mężczyzny. Jest jeszcze mała.

– Chronisz ją?

– Staram się. Chociaż mam świadomość, że nie przed wszystkim uda mi się ją obronić. Ale jeśli mam na coś wpływ, to wolę z tego korzystać.

– Masz rację. Dzieci bardzo łatwo przywiązują się do płci przeciwnej, kiedy jedno z rodziców samotnie je wychowuje. Wiem, bo sam wychowuję trójkę synów.

– Naprawdę? Nigdy o tym nie wspominałeś.

– Bo nie pytałaś – odpowiedział z uśmiechem.

– Przepraszam. Od kilku tygodni paplam tylko o swoich problemach i nawet nie zapytałam o twoje życie.

– Nic nie szkodzi. Widziałem, w jakim jesteś stanie i wolałem cię wesprzeć, niż zanudzać tym, że Kacper ma nieodrobione lekcje, a Kamil zapomniał wyprowadzić psa i wdepnąłem w kałużę psich siuśków.

– I tak winna ci jestem przeprosiny. Mogę zapytać, jak to się stało, że wychowujesz ich sam?

– To żadna tajemnica. Moja eks, z którą mam dzieci, ale nigdy nie mieliśmy ślubu, w pewnym momencie stwierdziła, że zbyt mało zarabiam i nie starcza na drobne przyjemności, takie jak wycieczka do Dubaju lub tydzień w spa. Znajoma znalazła jej w Niemczech pracę i miała wyjechać maksymalnie na pół roku, żebyśmy mogli się odkuć. Po jakichś pięciu miesiącach rozłąki zaczęła płakać i lamentować, że tęskni i żebyśmy wszyscy razem wyprowadzili się do Hamburga. Dzieciaki się ucieszyły i w sumie ja też, ponieważ za granicą są lepsze perspektywy. Zaplanowaliśmy szczegóły wyjazdu, miałem miesiąc na wszystkie formalności w Polsce. Jednak w ciągu tego miesiąca odezwała się dwa razy. Pierwszy raz po jakichś dwóch tygodniach od naszej decyzji powiedziała, że jednak są małe komplikacje i wyjazd musimy przełożyć. Za drugim razem napisała już tylko maila. Poznała jakiegoś Turka, załatwił jej pracę w Dortmundzie. Podobno się zakochała i żeby nie ranić mnie ani dzieci, postanowiła nie zabierać ich z Polski. Miała do nich pisać, odwiedzać i zabierać w każde wakacje i ferie zimowe. Minęły trzy lata i wysyła im wiadomości dwa razy w roku, czyli na urodziny i święta.

– To straszne. Pewnie bardzo to przeżywają.

– Żartujesz chyba. Za każdym razem, gdy się odzywa, chłopcy usuwają wiadomość i nawet tego nie komentują.

– Ale w głębi serca na pewno jest im ciężko. To są jeszcze dzieci.

– Mają mnie. Wiem, że nie zastąpię im matki, ale lepiej nie mieć jej wcale, niż patrzeć na to, co wyczynia ta kobieta. Cholera wie, z kim i gdzie się teraz szwenda.

Zrobiło mi się żal Daniela i byłam zła na siebie, że przez te kilka tygodni znajomości skupiałam się tylko na sobie. Pomimo że był mężczyzną,

przypominał mi bardziej kobietę – wątłą, wychudzoną i zmęczoną życiem samotną matkę z trójką dzieci. Atmosfera lekko się rozluźniła i z tematów trudnych przeszliśmy na swobodną konwersację przy szklance herbaty z imbirem. Był naprawdę sympatyczny. Z jego twarzy bił taki dziwny spokój. Wydawało mi się, że przy takim człowieku żadnej kobiecie nigdy nie stanie się krzywda. To był człowiek z bliznami. Bliznami na duszy. I miał takie zmęczone oczy. Mimo że jego twarz się śmiała – oczy były smutne. Nie mówił o tym, ale czułam, że bardzo brakuje mu kobiety, czyli partnerki, która obdarzyłaby go miłością i stała się prawdziwą matką dla dzieciaków, a tym samym wsparciem dla niego.

– Jak długo w sumie jesteś sam?

– Od pół roku. Miałem kobietę, ale byliśmy zupełnie różni. Może zabrzmiało to śmiesznie, ale to ona była mężczyzną w naszym związku.

– Co masz na myśli?

– Była starsza ode mnie o siedem lat, wyższa o dwie głowy i dość potężna. Gdy szliśmy razem, wyglądaliśmy zabawnie.

– Ale chyba wygląd nie jest aż tak ważny, kiedy dwoje ludzi się kocha.

– Niby tak, ale charaktery również mieliśmy różne. Dla mnie kobieta, z którą jestem, jest całym moim światem. Lubię jej robić śniadanie do łóżka, kupować kilka razy w tygodniu kwiaty, a po jej powrocie z pracy szykować kąpiel z pianą i płatkami róż.

– Ale że jak? Tak codziennie? – zapytałam z wielkim zdziwieniem i nie ukrywam, że wyobraziłam sobie te płatki w wannie i jego stojącego z gorącym obiadem. Powstrzymałam się przy tym, by nie wybuchnąć śmiechem i go broń Boże nie urazić.

– A czemu nie? Kobieta zasługuje na rozpieszczanie.

– Masz rację. Tylko zastanawiam się, czy przypadkiem nie czuje się wtedy osaczana. Od nadmiaru słodczy można się porzygać.

– Dziwne z was stworzenia. Jak facet nie rozpieszcza – jest źle, jak rozpieszcza – też jest źle. Czy wy wiecie, czego chcecie?

– Może nie wiemy do końca, czego chcemy, ale z pewnością wiemy, czego nie chcemy. A ja, jako kobieta, nie chciałabym być uszczęśliwiana na siłę. Miło jest dostać kwiatka raz na jakiś czas albo być mile zaskakiwana.

Ale trzeba w tym wszystkim znaleźć umiar. To tak jak zamknięcie ptaka w złotej klatce. Może jest złota, ale zawsze pozostanie klatką.

– Więc co my, faceci, mamy robić?

– Kochać nas...

Daniel na dłuższą chwilę zamilkł, jakby w głowie wyświetlał szereg wspomnień ze swoją eksdziewczyną i robił rachunek sumienia. Spojrzał na mnie po chwili i zapytał:

– A jak jest u was z seksem?

– To znaczy? – zdziwiło mnie jego dość intymne pytanie.

– Pytam, czy facet ma być zdobywcą, czy ma dawać się zdobywać.

– To zależy. Każdy z nas jest inny. Jedni lubią spokojny seks, inni natomiast są w łóżku demonami. Wszystko zależy od upodobań, to jest kwestia dopasowania.

– Właśnie tutaj z dopasowaniem też mieliśmy problem.

– Nie rozumiem... – powiedziałam to, modląc się jednocześnie, aby nie zdradzał szczegółów nocnych igraszek ze swoją byłą dziewczyną.

– Nie lubię szybkiego i dzikiego seksu, lubię na spokojnie – delikatnie i subtelnie. Ona zaś dominowała. A mnie drażniło, kiedy przywiązywała mnie lub kazała się wiązać i bić.

– Bić?!

– Tak. Kazała związywać sobie ręce i nogi i bić się po twarzy lub pośladkach.

– Powiedz, że to jest żart!

– Naprawdę. Czasem kłóciliśmy się o to, bo na drugi dzień miała siniaki na ciele, a mimo to wciąż błagała mnie o klapsy i targanie za włosy.

– Danielu, wybacz, ale ja chyba nie chcę znać szczegółów waszego seksu. Nie gniewaj się, ale to za dużo na moją głowę.

Naprawdę już nic nie chciałam wiedzieć. Uwielbiam rozmowy o seksie, ale w tamtym momencie, nie wiedząc czemu, odczułam dziwną niechęć i do Daniela, i do rozmów na intymne tematy. Zresztą przez jakieś siedemdziesiąt procent czasu spędzonego razem Daniel mówił tylko i wyłącznie o swojej byłej miłości. Układałam w głowie puzzle i próbowałam wczuć się w jego sytuację; dotarło do mnie, że ten facet nadal coś do niej czuje, że nie wyleczył

się ze swojej obsesji – bo tak można nazwać jego umiłowanie do kobiety. Zrozumiałam, że byłoby o wiele lepiej, gdybyśmy się nigdy nie spotkali. Uczucia, które mi towarzyszyły podczas całego spotkania, były naprawdę niewyjaśnione. Najpierw ogarnęło mnie wielkie współczucie, następnie zdziwienie jego postawą. Później było już tylko coraz gorzej – jakbym spadała w otchłań i powoli traciła z oczu światło. Byłam tak zmęczona natłokiem myśli, że słowa, które wypowiadał przestały do mnie docierać. Totalnie znudzona, zaczęłam ziewać.

– Widzę, Kika, że jesteś zmęczona. Chyba powinienem pójść – rzekł, widząc moje zachowanie.

– Nie gniewaj się, ale chyba jestem już śpiąca. Powinnam się położyć, w południe wraca Hania, a chciałabym jeszcze przed jej przyjazdem posprzątać mieszkanie.

Daniel wstał, powiedział przed wyjściem jeszcze kilka słów, które oczywiście też do mnie nie dotarły.

– Dziękuję za pyszną imbirową herbatkę. Mam nadzieję, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie. Czy mogę liczyć na twoje towarzystwo w przyszły weekend?

– A co jest w przyszły weekend?

– Chciałbym zabrać ciebie i małą nad morze, jeśli nie masz nic przeciwko. Mogę zabrać chłopców, pójdziemy całą czwórką na lody, a ty tymczasem będziesz mogła odpocząć na plaży. Co ty na to?

– Zdzwonimy się – odpowiedziałam, wiedząc, że nie piszę się na rodzinną sielankę z mężczyzną, którego nie znam.

Miałam wrażenie, że był zbyt szybki jak na mój gust. Potrzebowałam bliskości i czułości, ale nie chciałam być lekarstwem na jego eks. Zresztą przez kilka lat byłam zupełnie sama, nikt o mnie nie dbał i się mną nie interesował, więc wyjście z bagna wprost do wanny z płatkami róż nawet dla świni byłoby przesadą. Mogłabym tego nie udźwignąć.

Następnego dnia wysłał mi kilka SMS-ów, w każdym z nich dziękując za mile spędzony czas. Naprawdę chciałam się do niego przekonać, przetłumaczyć sobie pewne cechy, które mnie do niego zraziły, ale nic z tego. Na samą myśl o ponownym spotkaniu robiło mi się dziwnie. Bardzo ważną

rzeczą dla mnie jest poczucie bezpieczeństwa przy moim wybranku, a Daniel nie miał w sobie nic z mojego wymyślanego ideału mężczyzny. Przede mną była więc bardzo ważna decyzja, czy chcę kontynuować znajomość. Wiedziałam, że ciągnąć tego nie mogę, ale jednocześnie znowu towarzyszyło mi to cholerne uczucie, kiedy nie wiesz, jak masz powiedzieć coś, co powiedzieć musisz. Może i nie byłam ideałem księżniczki, ale nawet do nieidealnej księżniczki zawsze dopasuje się nieidealny książę. A tu nic, za cholerę nic nie czułam. Postanowiłam więc, że podczas wieczornej rozmowy powiem wprost o swoich uczuciach, a raczej kompletnym ich braku.

– Danielu, dobrze, że dzwonisz.

– Kika, dzwonię, bo chciałbym ci coś powiedzieć.

– Dobrze, ale błagam, powiedz, że się nie zakochałeś! – wykrzyknęłam z przerażeniem.

– Kika, jesteś cudowną i piękną kobietą. Na dodatek świetnie mi się z tobą rozmawia. Kiedy wróciłem do domu, myślałem bardzo intensywnie o naszej znajomości i nie chcę cię zranić, więc muszę być szczery.

– Doceniam szczerść, ale możesz jaśniej?

– Dzisiaj rano poczułem, jakbym zdradził Dorotkę.

– A kto to Dorotka?

– No przecież ci mówiłem, że tak miała na imię moja eks.

– Aa, być może. I co w związku z tym?

– Boję się, że mogłabyś się we mnie zakochać.

– Tak? – zapytałam, ściskając w gardle ironiczny śmiech.

– Tak. Wydajesz się delikatną kobietą i mogę cię oczarować swoim temperamentem.

– No dobrze, ale o co chodzi z tą zdradą? Próbuję połączyć wątki, ale za cholerę nie rozumiem.

– Kiedy obudziłem się rano, zatęskniłem za Dorotką. I mimo że do niczego między nami nie doszło, to i tak czułem wyrzuty sumienia, że zdecydowałem się na spotkanie z inną kobietą.

– Dobrze, rozumiem. Czyli to oznacza, że się już nie zobaczymy?

– Przepraszam, Kika, ale tak będzie dla ciebie lepiej. Szanuję kobiety i nie mogę dopuścić, abyś poczuła się przeze mnie zraniona.



I takim oto sposobem tym razem nie wyszłam na wredną sukę i sprawa rozwiązała się sama. Kamień z serca. Jak się domyślacie, mój kontakt z Danielem drastycznie się urwał, nie wnosił do mojego życia nic, co byłoby mi niezbędne. Był z niego strasznie zagubiony facet. Momentami wyczuwałam w nim desperację. Cenię go jednak za szczerłość i po czasie zrozumiałam, że jego męskość okazała się większa niż u niejednego macho. Nawet trochę mi go żal i ze szczerego serca życzę mu, aby ułożył sobie życie z kimś, kto zasłuży na jego ciepło i dobro. I kto będzie uwielbiał codzienne moczenie dupska w kwiatowych bąbelkach.

## *Marco, 34 lata*

Nie wyróżniał się niczym specjalnym wśród innych facetów na SeeMe. Codziennie wysyłał słodkie maile w celu zainteresowania mnie swoją osobą, jednak nie wiedział, że doświadczenie, jakie zdobyłam na SeeMe, skutecznie uodporniło mnie na tego typu podrywy. Zainteresowała mnie jednak jedna rzecz – na swoim profilu miał napisane, że jest bezrobotny, jednak wszystkie zdjęcia były zrobione na jakiejś Jamajce, Haiti czy gdzie tam był. Przyglądałam się temu z bliska, oglądałam z każdej strony i za cholerę nie potrafiłam dostrzec tam udziału Photoshopa. Ni chuja! I niestety, muszę to przyznać – był nieziemsko przystojny. Z pierwszej rozmowy telefonicznej wywnioskowałam, że zbyt inteligentnym mężczyzną nie jest, ponieważ wszystkie teksty były jak wyuczone z książki typu *Poradnik debila – czyli jak uwieść zdesperowaną kobietę* – wyczyn w zasadzie żaden, a i książka do dupy. Jednak cały czas coś nie dawało mi spokoju – kim jest ten facet i dlaczego ściemnia? Musiałam się tego dowiedzieć.

Niedziela, około godziny szesnastej. To był niezwykle ciepły i słoneczny dzień. Umówiliśmy się w mieście sąsiadującym z moją niewielką miejscowością. Wolałam nie kusić losu, jeśli jest psycholem, i nie przybliżyć lokalizacji mojego miejsca zamieszkania. Przecież wiem, że ściemniał, a moja rola była taka, że musiałam się dowiedzieć, dlaczego.

– Marta, coś mi tu nie gra. – Czekałam na niego i zdawałam telefoniczną relację koleżance.

– Kika, ale ty się doszukujesz dziury w całym! Skoro jest przystojny i istnieją poszlaki, że bogaty, to czemu nie chcesz z tego skorzystać?

- A kto powiedział, że nie chcę?
- Czyli tym razem udowodnisz swoją prawdziwą kobiecość i wyczyścisz typa z kasy? – zapytała z zadowoleniem w głosie.
- Oczywiście, że wyczyszczę, ale nie z kasy. Z uczuć go wyczyszczę.
- Z czego?
- Nieważne. Teraz muszę sprawdzić, czy jest tak samo przystojny jak na zdjęciach. Wiesz co? Chyba jedzie! Tak, to on!
- I co? Jest taki przystojny, jak myślałaś?
- Nie... Bardziej, niż mi się wydawało...

Musiałam się rozłączyć. Podeszłam do auta i spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Jego oczy były piękne, ale zimne. Czuję się dziwnie, patrząc w nie, kiedy do mnie mówił. Nawet nie pamiętam, o czym mówił. Musiałam jednak zachować zimną krew i szybko przypomnieć sobie, po co tutaj jestem. Pijąc sok pomarańczowy w jednym z barów, którego zadaniem było udawanie restauracji, rozmawialiśmy tak, jakbyśmy znali się od zawsze.

- Kłamałaś, prawda? – zapytałam prosto z mostu.
- Kiedy? – popatrzył na mnie ze zdziwieniem. Miał dziwny wyraz twarzy. Jego usta kłamały, ale oczy, mimo że zimne, zdawały się mówić prawdę.
- Dlaczego masz napisane na portalu, że jesteś bezrobotny?
- A to ma znaczenie, czy jestem bezrobotny, czy mam wielką firmę?
- Tak, ma.
- Więc skoro ma, to dlaczego chciałaś się spotkać z bezrobotnym?
- Nie chciałam się spotkać z bezrobotnym. Chciałam poznać kłamcę.
- Dlaczego? – zapytał.
- A czy to ma znaczenie?
- W sumie... nie ma.

Spędziliśmy ze sobą miłe popołudnie i kiedy już miał mnie odwieźć do domu, nagle zmienił trasę.

- Dlaczego jedziesz w przeciwnym kierunku? – zapytałam lekko zdenerwowana.
- Masz zmęczone oczy.

– I co z tego?

– Zobaczysz. Zaufaj mi.

Zaufałam. Kiedy wysiadłam z auta, zorientowałam się, że jestem zaledwie kilka kroków od plaży. Nie wierzyłam własnym oczom. Morze... Jak ja kocham morze...

Spacerowaliśmy wzdłuż molo jak ludzie, którzy znają się od zawsze. Co jakiś czas wybudzałam się jednak z tych uroczych chwil, aby przypomnieć sobie ból i żal, które noszę w sobie. A nosiłam ich zbyt wiele, żeby totalnie dać się ponieść chwili. Kiedy siedział na ławce tuż obok mnie, a światło lampy odbiło się w jego oczach, ujrzałam coś niezwykłego. W ciągu kilku chwil jego zimne spojrzenie zyskało jakąś dziwną głębię. Jakby nie było tym samym spojrzeniem, które zobaczyłam na początku. Nie wiem, czy to tylko blask lampy spowodował, że pojawiło się w nich tyle radości i ciepła, czy oczy Marca naprawdę były przez moment ich pełne.

W drodze powrotnej zaskoczył mnie po raz drugi. Zatrzymał samochód i kazał mi wysiąść. Czulałam zdziwienie pomieszane z lekkim poczuciem niepewności, a w głowie kołatała się jedna myśl, czy go powaliło? A jeśli mnie zostawi daleko od cywilizacji, ciemną nocą, blisko lasu? Nie miałam jednak innego wyjścia, musiałam posłuchać jego prośby. Na szczęście miałam przy sobie telefon, więc gdyby wpadł mu do głowy tak głupi pomysł, miałabym jak skontaktować się z bliskimi w celu ostatniego pożegnania tuż przed operacją wycięcia narządów. Czemu więc nie pomyślałam o tym, zanim wsiadłam do jego auta i mu zaufałam?

– Dlaczego wysiedliśmy? – zapytałam niepewnie. Chciałam jeszcze zapytać, czy mogę mieć ostatnie życzenie przed śmiercią, ale powstrzymała mnie jego odpowiedź.

– Spójrz w niebo – odpowiedział cicho.

Kolejny tani tekst zapisany na małej kartce papieru schowanej z w tylnej kieszeni spodni, na wypadek gdyby zapomniał, jak zbajerować laskę.

– Patrzą. I co w związku z tym, że widzę niebo?

– No, niebo niebem. Ale zobacz, jak pięknie świecą gwiazdy.

Spojrzałam. No niby świeciły, ale nie aż tak, żeby się nimi zachwycać.

– Nooo... widzę. Są. Ładne.

– Bo wiesz, ja z tyłu w aucie mam kocyk... – powiedział, rzucając mi zalotne spojrzenie.

– A co, zimno ci? Chcesz się przykryć, czy jak? Nie krępuj się.

– He, he – zaśmiał się, tak jak by to było zabawne. – Nie mam koca i nie jest mi zimno.

– To po co te przechwałki?

– Nie wiem. Może chciałem sprawdzić, czy złapiesz się na takie teksty.

– No wiesz... Gdybyś miał kocyk wart dziesięć tysięcy dolarów na pace auta za sto tysięcy dolarów, to kto wie – może bym się złapała.

– Serio? – Jego oczy w tym momencie wyglądały jak ślepia kota w marcu, gdy mu ktoś przerywa stosunek.

– Nie wiem. Może chciałam sprawdzić, czy łapiesz się na takie panny.

Gdy między nami zapadła cisza odruchowo spojrzałam w niebo. I muszę przyznać, że tego wieczoru gwiazdy rzeczywiście były jakieś inne. Nie wiem dokładnie, jakie, ale inne. Jeszcze wtedy nie byłam świadoma, jak bardzo utkwia w mojej pamięci...

Marco patrzył mi prosto w oczy tak głęboko, że zaczęło mnie to peszyć. A peszyło jeszcze bardziej to, że był tak niesamowicie przystojny. Momentami miałam wrażenie, że stoi przede mną żywy photoshop. Wszystko miał tak bardzo idealne! Patrzył i nie mówił nic, tylko coraz bardziej zbliżał swoją twarz ku mojej. Wiedziałam, co chce zrobić, chciałam, żeby to zrobił, ale jednocześnie nie robiłam nic, aby go do tego namówić. Trzymałam dystans i chciałam, żeby go jak najszybciej zmniejszył. I stało się – jego usta delikatnie musnęły moje. Całował tak, jak nie chciałam, żeby całował. Był czuły, namiętny, wręcz nienaganny – po prostu doskonały. Jego dwudniowy zarost dodawał wyrazistości jego twarzy i był tak podniecający, że nie przeszkadzało mi nawet nieżnośne drapanie moich policzków i warg. Kiedy nasze twarze się oddaliły, a oczy otworzyły, bez słowa, lecz z małymi uśmiechami wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy w drogę.

– Mogę cię o coś zapytać? Ale odpowiedz szczerze – poprosił podczas powrotu do domu.

– Próbuj...

– Czy według ciebie różni się kłamstwo od tego, że ktoś nie powie całej

prawdy?

– Zatajenie to też kłamstwo. Szczególnie celowe zatajenie.

– No dobrze. Ale co w sytuacji, kiedy odpowiadasz na pytanie w taki sposób, w jaki zostało ono zadane?

– Marco – jaśniej proszę! Jest grubo po północy, a ty się mnie pytasz o takie rzeczy?

– Ale to jest bardzo proste pytanie! – powiedział z tym swoim dziwnym uśmiechem. Zawsze kiedy się śmiał, jego usta delikatnie i dość zabawnie przekrzywiały się w prawą stronę. I na czole pojawiał się doskonały zarys czaszki.

– Dalej nie rozumiem.

– Wyobraź sobie, że mąż przychodzi do domu, a żona, pokazując mu zdjęcie atrakcyjnej kobiety, zadaje pytanie: „Spałeś z nią?!”. On patrzy na nią i odpowiada: „Nie. Nawet oka nie zmrużyłem!” Czy mąż, który rzeczywiście uprawiał seks z kobietą ze zdjęcia, okłamał żonę?

– Oczywiście, że tak.

– Dlaczego? Przecież odpowiedział jej konkretnie na zadane pytanie. I nie skłamał.

– Marco, co ty mi tu wciskasz kit. Przecież oboje wiemy, że mąż celowo zataił prawdę. Doskonale wiedział, o co chodzi jego żonie i nie potrafił się do tego przyznać.

– Ale czy skłamał, odpowiadając na konkretnie zadane pytanie?

– No w sumie nie...

Przez jakieś czterdzieści minut drogi do domu cały czas zastanawiałam się nad sensem zadanego mi pytania. W sumie mąż nie okłamał swojej żony i rzeczywiście odpowiedział na zadane pytanie. Ale nadal doszukiwałam się sensu w tej rozmowie. Nie wiedziałam, że poznam go o wiele później...

Przez kolejne trzy tygodnie Marco dzwonił codziennie po kilka razy. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie i wiedziałam, po co do niego jadę. Chemia była silniejsza niż zdrowy rozsądek. To był pierwszy mężczyzna od wielu lat, który tak bardzo działał na moje zmysły. I miał w sobie tę tajemnicę, którą chciałam odkryć. Właściciel prężnie rozwijającej się firmy, człowiek, który posiadał wszystko – piękną, zdrową, nastoletnią córkę, pieniądze,

apartament, jacht, samochód, który był więcej wart niż moje wynajmowane mieszkanie. Człowiek z kamienną twarzą, który waży każde słowo i każdy uśmiech, tak że wydaje się, iż nie ma uczuć i emocji. Jak maszyna. Ale jedno mi w tej całej układance nie pasowało – jego spojrzenie... Było już nie zimne, tak jak za pierwszym razem, ale ciepłe, kojące i prawdziwe. Kiedy patrzyłam w jego oczy, miałam wrażenie, że staje przede mną nagi – mentalnie nagi. Kiedy zaczął ze mną grę, widocznie zapomniał, że zakrywa się wszystkie karty...

Stało się to, co było nieuniknione. Rankiem obudziłam się z nim w łóżku. Seks był taki jak on – z jednej strony miałam świadomość, że nie było w tym uczuć, a jednocześnie bywały momenty, kiedy Marco otwierał oczy i patrzył na mnie tak, jak patrzy się na kogoś ważnego. I to interesowało mnie w nim najbardziej. Odwiózł mnie na autobus do domu i nie rozmawialiśmy prawie wcale, tak samo jak przez kilka kolejnych dni. Ale czułam, że ten rozdział w moim życiu się dopiero zaczyna i szybko się nie skończy.

Odezwał się po kilku dniach, tak jakby się nic nie stało. I znowu były długie rozmowy, niby o niczym, ale o wszystkim. Dużo pytał, a sam odpowiadał wymijająco. Ja jednak w każdym jego słowie doszukiwałam się tego, czego chciałam się doszukać. Tak nam minął miesiąc, pół roku, rok... Spotykaliśmy się dość często jak na osoby, których nic nie mogło połączyć. On był z zupełnie innej bajki, a ja nic nie mogłam mu dać. To było jak zderzenie oleju z wodą – wymieszają się na chwilę, ale po jakimś czasie i tak zostaną rozdzieleni przez niewidzialną barierę i będą istnieć osobno. Ta bajka mogła się skończyć tylko jednym *happy endem*: „Żyli długo i szczęśliwie, lecz niekoniecznie razem”. Byłam tego świadoma, jednak w całym tym układzie nie chodziło mi o to, żeby żyć z nim jak w bajce, ale żeby odkryć wszystkie jego karty. Opowiadał mi o swoim życiu, o kobietach, z którymi się spotykał, a wiedziałam, że było ich dużo. Byłam cierpliwa, ale zastanawiałam się, do kiedy mi tej cierpliwości wystarczy. Przestał się odzywać na kilka miesięcy, ja również się poddałam, mimo że była to moja porażka. Aż pewnego dnia...

Zadzwoił. Rozmawialiśmy dwie godziny. Powodem jego milczenia była kobieta. Zakochał się, a przynajmniej tak mu się wydawało. Oczywiście związek okazał się niepowodzeniem i Marco przypomniał sobie, że jest ktoś

taki jak Kika. Niby miło, ale w sumie niekoniecznie. To przykre, kiedy ludzie przypominają sobie o twoim istnieniu dopiero w momencie, kiedy jest im źle, kiedy czegoś potrzebują lub kiedy zabija ich cisza i chcą, żeby ktoś tę ciszę zagłuszył. Nalegał na spotkanie, a ja nie odmówiłam. Pojawił się u mnie jeszcze tego samego dnia z butelką whisky. Wypiłam tylko jednego drinka, bo wiedziałam, że Marco zatopi swoje smutki w alkoholu i to będzie jedyny sposób, żeby poznać go takiego, jaki jest naprawdę, bez maski, bez całej tej cudownej otoczki silnego i doskonałego w swojej sile mężczyzny. Jednak pił z umiarem, zaskoczyło mnie to, że rzeczywiście potrzebował rozmowy ze mną, a nie alkoholu.

Opowiedział całą historię nieudanego związku z Urszulą, o jej kłamstwach, manipulacjach i drugiej twarzy, którą on sam też przecież posiadał. Słuchałam go. Nigdy wcześniej nie był tak prawdziwy jak tego wieczoru. Nigdy wcześniej się tak nie otworzył, nie pozwolił mi wkroczyć w swoje życie i umysł chyba bardziej niż by tego chciał. A ja tylko słuchałam. Cierpiał, cierpiał jak niewinne zwierzę zostawione samotnie w lesie z łapką zatrzaśniętą w pułapce. Ktoś okazał się sprytniejszy od niego i to go złamało. Zawsze uważał, że nad wszystkim panuje, że to kontroluje, że stworzył idealny plan, którego nikt nie jest w stanie zburzyć. A jednak... Nawet on miał swój słaby punkt i teraz był bezsilny.

Patrzyłam na jego twarz i wydawał się zupełnie innym człowiekiem niż ten Marco, którego znałam do tej pory. Jego głos z każdym słowem stawał się bardziej cichy i spokojny, lecz jednocześnie pełen bólu i żalu do całego świata. Odwrócił głowę w stronę włączonego telewizora, w którym właśnie wyświetlali jakiś tani japoński horror i kiedy światło telewizora padło na jego twarz, zobaczyłam jak po policzku delikatnie spływa mu łza. Przestał mówić, a ja przestałam słuchać. Usiadłam najbliżej jak się dało, złapałam go za szorstki kark i obejmując lekko spoconą od nadmiaru emocji głowę, przytuliłam. Nie bronił się, nie odepchnął, tylko powoli i niepewnie złapał mnie w pól i przytulił do siebie. Wiedziałam, że w tym momencie rozłożyłam Marco na czynniki pierwsze. Do tej pory robiłam wszystko, żeby to się stało, a okazało się, że jedynym sposobem na osiągnięcie mojego celu było tylko (lub aż) wysłuchanie go. Nic więcej. Wyczuwał każdą moją manipulację,



ponieważ sam doskonale potrafił manipulować kobietami. To tak jakby tłumaczyć wykładowcy matematyki ułamki. Słucha, ale wie, że nie dowie się niczego nowego – jedynie sprawdza twoją wiedzę. Ale kiedy ty zaczynasz słuchać wykładowcy, ma on wrażenie, że potrzebujesz jego rad, jego wiedzy, czuje się potrzebny i doceniony. Tak właśnie było z Marco. Pozwolił mi podejść bardzo blisko, najbliżej, jak tylko mogłam. Jednak to nie on tego żałował, lecz ja...

Kolejne miesiące spędziliśmy na wielu godzinach rozmów, przywiązaliśmy się do siebie tak bardzo, że łapałam się na momentach, w których nie myślałam o zdobyciu jego umysłu. Było mi po prostu dobrze w jego towarzystwie. Nadszedł moment, w którym powiedziałam sobie dość i zaczęłam traktować tę znajomość jak przyjaźń dwojga ludzi, mimo że przyjaźń damsko-męska jest w sumie niemożliwa. Ale tak właśnie było. Rozmawialiśmy o wszystkim, spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu i co najdziwniejsze – nie chodziliśmy ze sobą do łóżka.

Zauważyliśmy, że obojgu nam w tym samym czasie, dokładnie co do dnia, przydarzają się podobne rzeczy. Byliśmy jak jedna dusza w dwóch ciałach. Staliśmy się wręcz nierozłączni. Nigdy jednak nie dowiedział się o tym, że na początku był częścią mojego planu, że był małą częścią wielkiej układanki. Był dla mnie zbyt ważny, a ja byłam zbyt tchórzliwa, żeby się do tego przyznać. Minał kolejny rok i pomimo niewielkich przerw w naszych kontaktach, zawsze cieszyłam się z jego telefonu lub spotkania. Tak – zdobył moje zaufanie jak nikt inny przedtem. Wiedział o mnie wszystko i ja dokładnie znałam każdy jego czuły punkt, wiedziałam, kiedy mija się z prawdą, nawet wyczuwałam, co robił w momencie, kiedy nie miał ze mną kontaktu.

– Ty jesteś jak czarownica! Aż się zaczynam ciebie bać! – powtarzał zawsze z uśmiechem, kiedy opowiadałam mu o swoich przeczuciach względem jego osoby. Bardzo często mi powtarzał, że jestem jedyną kobietą w jego życiu, która tyle o nim wie i tak dobrze go zna. I takim oto sposobem biznesmen z kamienną twarzą i twardą jak gład duszą nie był już dla mnie żadną tajemnicą. Nie chciałam jednak go usidlić tak jak kobieta usidla mężczyznę. Chciałam tylko, żeby był – przyjacielem. Żeby był sobą – niepowtarzalny i niezwykły...

Tatiana to kolejna kobieta, która pojawiła się w jego życiu. Ukrainka, jak mówił, absolutnie nie w jego typie, ale miło im się spędza czas. Od razu wyczułam, że chodzi o coś więcej, że zaczyna się angażować. Miałam też przeczucie, że nie wyjdzie z tego nic dobrego. Coś mi w niej nie pasowało. Z jego opowiadań wynikało, że ona jest niestabilna emocjonalnie i coś ukrywa. Moje przeczucia względem Marco zawsze się sprawdzały. Z tego, co mi opowiadał, Tatiana była rozwódką, która wraz z matką i córeczką przyjechała do Polski – jak każdy uchodźca – szukać szczęścia w świecie, w którym szczęście omija ludzi szerokim łukiem. A może to my, ludzie, nie umiemy docenić tego, co posiadamy? W każdym razie spotkania Marco z Tatianą były coraz częstsze i bardziej intensywne. Zmieniał się z dnia na dzień coraz bardziej, wciąż twierdząc, że to nic takiego. Mijały tygodnie, miesiące i teoretycznie pomiędzy nami było wszystko po staremu, nadal dzwonił, aż w pewnym momencie czułam się nieco osaczona. Kilkanaście telefonów i SMS-ów dziennie, nawet nocami. Nasunęło mi się wreszcie pytanie: Kim jestem dla Marca? Czy aż tak bardzo jestem mu bliska? Jeśli tak – to jak bardzo? Wspierałam go, jak tylko umiałam najbardziej, starałam się nie oceniać i nie dawać cudownych rad cioci Kiki. Zwyczajnie byłam, bo wiedziałam, jak bardzo tego potrzebuje. Kiedy dotarło do mnie, że jest szczęśliwy, przestałam tworzyć tragiczny scenariusz jego związku z Tatianą. Aż do tego dnia, kiedy...

– Tatiana jest w ciąży – powiedział przez telefon głosem smutnym, jak tego dnia, kiedy rozpaczał po rozstaniu z Urszulą.

– To chyba dobrze. Przecież jesteście szczęśliwi, więc pora się ustatkować.

– Ale ona chce usunąć. Chce zabić nasze dziecko...

Zamarłam. Nie potrafiłam wypowiedzieć ani słowa. Dobrze, że stało obok mnie krzesło, to miałam pewność, że gdybym straciła przytomność, może zdążę usiąść i nie rozbiję sobie głowy, upadając.

– Jak to... usunąć...? – zdołałam ułożyć dość niezgrabnie pytanie.

– Mówi, że nie jest gotowa. Za kilka dni chce wyjechać na Ukrainę

i usunąć ciążę.

– A co ty na to? Nie możesz jej powstrzymać?

– Próbowałem. Nie jestem w stanie jej przekonać.

– Może porozmawiaj z jej matką. Może ona będzie miała jakiś wpływ na jej decyzję.

– Nie, Kika. Ona już ją podjęła. Jeśli to zrobi, przestanie dla mnie istnieć, przestanie być dla mnie człowiekiem. Całkowicie usunę ją ze swojego życia, nie chcę być z kimś, kto zachowuje się gorzej niż zwierzę, bo nawet zwierzę broni swojego stada i nie zabija własnych dzieci...

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Całą noc rozmyślałam o sytuacji, z którą musi zmagać się Marco. Czułam jego krzywdę tak bardzo, że miałam wrażenie przenoszenia się jego bólu na moje ciało. Kilka kolejnych dni spędziliśmy na długich, czasem całonocnych rozmowach przez telefon. Kochałam Marco na swój chory sposób, nie jak mężczyznę, z którym chciałam spędzić resztę życia, ale jak bratnią duszę, przyjaciela, towarzysza radości i nieszczęść. Nie czułam już do niego tej chemii, którą kobieta powinna czuć do mężczyzny, ale też nie potrafiłam całkowicie usunąć go ze swojego życia. Nasza znajomość trwała już na tyle długo i intensywnie, że czasem oboje się zastanawialiśmy, jak to jest możliwe. Nie pozabijaliśmy się, a w przypadku naszych trudnych charakterów to już nie lada wyczyn. Cieszyłam się razem z nim, cierpienie też przeżywaliśmy wspólnie. Żyliśmy jak w niekonsumowanym związku...

– Pojechała... – Usłyszałam cichy głos Marco po odebraniu telefonu. Nie musiał mówić nic więcej, wiedziałam, co ma na myśli. Westchnęłam, nie powiedziałam nic, bo tu już nie było nic do dodania. Marco kontynuował:

– Nie wiedziałem, że to dziś. Coś mnie tknęło, żeby pojechać na dworzec. I ją zobaczyłem, jak wsiada do busa na Ukrainę. Napisała mi SMS-a. Przeczytać ci?

– Jasne, jeśli cię to nie krępuje.

Marco nigdy nie opowiadał mi o takich szczegółach związanych z jego kobietami, nigdy nie czytał wiadomości, bardzo często nawet unikał wypowiedzenia ich imion. Zauważyłam, że nawet do mnie nigdy nie zwraca się po imieniu. Na początku wydawało mi się, że nie chce ich przypadkowo

pomylić i zaliczyć wpadki, ale dziś wiem, że było inaczej. Marco robił to ze strachu. Nie chciał się angażować w związki międzyludzkie, przyzwyczajając do obecności ludzi w swoim życiu, aby później, kiedy ich zabraknie, jego obecność na świecie nie straciła sensu. Z jednej strony go rozumiałam, strata zawsze wnosi w nasze życie wiele zmian widocznych lub nie, ale zawsze są to jednak zmiany.

*– Jestem już w drodze. To nie jest Twoje dziecko. Spałam z Saszą, moim byłym mężem. Groził, że jeśli mu się nie oddam, to zabierze nasze dziecko na Ukrainę. Nie wiedziałam, że zajdę w ciążę. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz...*

Zamarłam... Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Zresztą wiedziałam, że cokolwiek powiem, będzie to zupełnie bez sensu, bo nie słów ode mnie oczekiwał. Chciał po prostu, żebym była. To mu wystarczało. Są w życiu momenty, kiedy słowa ani nie ulecą duszy, ani nie rozwiążą problemu. Może dlatego zwierzęta tak doskonale się rozumieją – bo nie mówią. W świecie zwierząt liczą się gesty, spojrzenia, zapach... Więc nie jest prawdą, że człowiek, zabijając, staje się jak zwierzę – zwierzę bowiem nie zabija bez powodu. Zwierzęciem staje się ten, któremu zamordowano duszę...

– Jedź ze mną! – usłyszałam nagle głos w słuchawce.

– Gdzie mam jechać?

– Do Dubaju!

– Gdzie?! – aż krzyknęłam z niedowierzania.

– Pojedź ze mną do Dubaju. Na dziesięć dni. Chcę wypocząć. Nie martw się o koszty, ja wszystko zapłacę. Ty masz tylko być ze mną.

– Ale ja nie mogę. Nie dostanę urlopu w pracy, a poza tym Hania nie ma opieki. Nie mogę jej podzucić jak pisklaka do moich rodziców na tak długi czas. Przepraszam, ale nie mogę...

W sumie na tym zakończyliśmy naszą rozmowę. Do wyjazdu, czyli przez trzy dni, Marco się do mnie nie odzywał. Zadzwoił tuż przed wyjazdem, że już jest spakowany i żałuje, że nie mogę jechać z nim. Zadał pytanie raz jeszcze, jednak moja odpowiedź była taka sama jak za pierwszym razem. Przez cały pobyt w Dubaju Marco nie odezwał się ani słowem. Nie zadzwonił, nie

dostałam żadnego maila ani SMS-a. Rozumiałam jego ból, dlatego się nie odzywałam. Czasem samotność jest najlepszym sposobem na poukładanie w swojej głowie rzeczy, które jednocześnie przyczyniają się do wielkiego rozpierzdołu w niej. Taki przedświąteczny burdel, kiedy w kuchni panuje sajgon, dzieci zamiast sprzątać w pokojach robią jeszcze większy bałagan, a mąż zamiast wynieść śmieci postawił je w przedpokoju. Totalny nieład. Tak właśnie musiał czuć się Marco – jak kobieta, która pod presją czasu przestaje ogarniać, co się na chacie dzieje, pomimo wielu osób wokół siebie.

Minęło dziesięć dni. Wiedziałam, że wrócił po aktywności na profilu społecznościowym. Zero kontaktu. Nie nalegałam. Ale moje serce zadrżało, kiedy pojawiły się zdjęcia z wczasów z... Tatianą. Szczęśliwi, zakochani, wtuleni w siebie. Nie wiedziałam, co się dzieje, tym razem to w mojej głowie panował przedświąteczny burdel. Napisałam do niego wiadomość:

– *O co chodzi? Byłeś w Dubaju z Tatianą po tym, co Ci zrobiła?*

Odpisał krótko:

– *Tak. W życiu trzeba wybaczać.*

– *Więc dlaczego nalegałeś, żebym z Tobą jechała, skoro zaprosiłeś Tatianę?*

– *Bo wiedziałem, że i tak się nie zgodzisz i nie pojedziesz.*

Zabolało. Jakby ktoś przekłuł włócznią moje serce jak jakiejś czarownicy przed spaleniem na stosie. Upokorzenie – tak chyba mogę to nazwać. Nasze drogi po tak długiej przyjaźni musiały się rozejść. Na początku sądziłam, że zniszczyła je Tatiana, ale dziś wiem, że to Marco postawił kropkę nad i. Bałam się, cholernie się bałam, jak będzie wyglądał każdy następny dzień bez Marca... Zamiast, jak co dzień, wyczekiwać na telefon od niego, ja – tak silna i tak niezłomna – płakałam w poduszkę. Jakaś część mojej codzienności zniknęła. Zabrał mi to, co miałam najpiękniejszego – wiarę i radość. Zgasił we mnie płomień... Już nigdy więcej iskra do Marco nie zapłonęła...

## *Driver, 32 lata*

Dzień wspomnień – tak go mogę nazwać. Wspomnień tych dobrych i tych nieco gorszych. Z plecakiem pełnym doświadczeń mogę spokojnie wyruszyć w kilkuletnią podróż i gdyby doświadczenia można było zjadać – po zakończeniu podróży wyglądałabym jak słonica. Mówią, że podobno nic nie dzieje się w życiu bez przyczyny. Każda spotkana na naszej i tak już lekko pokręconej drodze osoba jest po coś, z jakiegoś powodu. Jedni okazują się ważni, inni mniej. Najgorsi są ci, którzy są na tyle ważni, że wywołują w nas lęk przed ich utratą. Nawet wrogowie nie są w stanie wywołać w nas tak wielkich emocji. I nagle, w niewyjaśnionych okolicznościach, nadchodzi ten dzień, kiedy coś się kończy. Coś tracisz. Jest lżej, może tylko ciężko się oddycha. Ale paradoksalnie jest właśnie lżej. Słowo „utrata” nie oznacza jednego znajomego mniej na portalu społecznościowym, ale oznacza prawdziwą, nieodwracalną utratę. To jest jak śmierć. Może nawet nieco gorzej, bo nadal masz świadomość, że możesz w każdej najmniej odpowiedniej chwili spotkać go na ulicy. Chyba lepiej byłoby iść na grób, zapalić znicz za dwa pięćdziesiąt i odstawić szopkę, że tak bardzo mi Ciebie brak. Jedna osoba mniej, o jakieś dwadzieścia doświadczeń więcej. Nigdy więcej powrotu...

On od samego początku nie był zwyczajnym facetem. Po kilku rozmowach na SeeMe wymieniliśmy się numerami telefonu. Głos, który usłyszałam w słuchawce, był ciepły i zupełnie inny niż głosy, które brzmiały w niej do tej pory. W pewnym momencie zorientowałam się, że przez całą rozmowę oboje się uśmiechamy. Nie śmiejemy się jak debile, ale uśmiechamy. Tak jakbyśmy

czekali na ten telefon od zawsze. Pierwszy raz w życiu czułam taki spokój i żadnych wątpliwości. Nie miałam żadnych pytań. Jakby mój umysł zagłuszyła jakaś magiczna, niewidzialna siła, która przyciągała mnie do tego faceta z każdym dniem coraz bardziej. Zwykle dzień dobry w SMS-ie powodowało, że zachowywałam się jak nastolatka. Nie wiem, co ten facet miał w sobie, ale się na to nabrałam. Nie wiedziałam tylko, ile mnie to będzie kosztować. Zapłaciłam naprawdę wysoką cenę...

Nasze pierwsze spotkanie nie wniosło wątpliwości. Moje serce z każdym jego słowem biło mocniej. Tak – zakochałam się... Zakochałam się jak nieodpowiedzialna, naiwna nastolatka, tworząca sobie w głowie idealną wersję demo człowieka, który stał się w jednej chwili całym jej światem. Wyidealizowałam w swojej głowie jego obraz, nie dopuszczając do siebie myśli, że wszystko może okazać się wydmuszką. Pokochałam jego spojrzenie – miał ciemne, dość mocno podkreślone oczy. Czasem wpatrywałam się w nie jak zahipnotyzowana. Pokochałam jego uśmiech – miał idealnie białe zęby i szorstkie, ale jednocześnie miękkie usta. Pokochałam jego dłonie – zmęczone po fizycznej pracy, ale nikt nie dotykał mnie w taki sposób jak on. Nasz burzliwy związek zaczął się bardzo szybko, ponieważ już od pierwszego spotkania nie potrafiliśmy się od siebie oderwać. Spędzaliśmy ze sobą każdą wolną chwilę. W pewnym momencie zauważyłam, że tracę kontrolę nad swoją świadomością. Nie potrafiłam logicznie myśleć, nie miałam więc możliwości rozłożenia tego człowieka na czynniki pierwsze. Zapanował nade mną... Stał się panem mojej duszy...

Pierwsze kilka miesięcy związku były najpiękniejszym okresem w moim życiu. Powoli, jak małe dziecko odkrywa świat, tak odkrywałam swoją kobiecość i nowe oblicze miłości – pięknej miłości. Każdy jego dotyk odczuwałam, jakby robił to po raz pierwszy. Bałam się, że się obudzę. Byłam tak szczęśliwa, jak nigdy dotąd. Bywały jednak momenty zwątpienia. Nie wiedziałam, czy po wielu latach samotności jestem w stanie kochać, tak jak kocha normalny człowiek, ponieważ czując niewyobrażalną więź, nie byłam pewna, czy właśnie tak wygląda prawdziwa miłość. Nigdy nie zapomnę momentu, kiedy obudziłam się w nocy w jego ramionach, obok leżała spokojnie śpiąca moja mała księżniczka – ona tak bardzo szybko go

zaakceptowała, skradł jej serce równie skutecznie jak moje. Z oczu popłynęły mi łzy... Do dziś nie znajduję logicznego wytłumaczenia mojej choroby, na którą wtedy zapadłam. To było jak opętanie. W pracy nie potrafiłam myśleć o niczym innym, tylko o nim. Patrzyłam na jego zabawy z Hanią, uwielbiałam, kiedy ją rozśmieszał. W najpiękniejszych momentach, kiedy moja dusza promieniała, czułam, że stał się moim grzechem. Bałam się tego szczęścia, bałam się, że minie, że zniknie, tak jak tamte bańki mydlane z mojego dzieciństwa. Niestety dla tej bajki scenariusz przewidywał fatalne zakończenie. Zakończenie, które zmieniło życie moje i Hani na zawsze...

Pracował jako mechanik samochodowy. Miał własną firmę, ciężko harował i wielokrotnie nocował na warsztacie. Wracał totalnie wyczerpany, bardzo często późną nocą. Widząc w drzwiach jego postać – zmęczone spojrzenie, rozczochrane włosy i czerwoną z zimna twarz – chciałam go wziąć w swoje ramiona i dać mu w nich schronienie. Nie jadł. Z dnia na dzień jego ciało malało, stawało się wiotkie i przez to jeszcze bardziej delikatne. Kiedy zasypiał, patrzyłam na niego, starając się nie mrugać za głośno, żeby nie wybudzić go ze snu. Jego oddech stawał się nierównomierny, czasami kaszlał tak bardzo, że podejrzewałam zapalenie płuc. Księżyc świecił na jego twarz, która z dnia na dzień bladła, mimo że karnację miał naturalnie dość ciemną. Czasem, gdy tak się wpatrywałam, nie zauważałam, kto pierwszy zatopił się w śnie – ja, czy ten księżyc...

Tego dnia wrócił wcześniej. Położyłam Hanię spać, czytając jej wcześniej ulubioną bajeczkę na dobranoc, po czym niezauważalnie wymknęłam się z jej łóżeczka do łóżka Drivera. Czemu Driver? Tak go wszyscy nazywali z powodu jego uwielbienia dla aut. To była jego prawdziwa pasja, o której mógł rozmawiać godzinami z tak ogromnym przejęciem, jakby to było dla niego całym światem. Dlatego nie dziwiło mnie to, że bardzo często nocuje w garażu, bo chce jak najszybciej i najdokładniej naprawić auta klientów. Jego warsztat znajdował się około czterdziestu kilometrów od mojego miejsca zamieszkania, więc jego nieobecność również tłumaczyłam sobie zbyt wielką odległością. Ten wieczór miał być tylko dla nas, a my tylko dla siebie.



Zjedliśmy wspólnie kolację, po czym cieszyliśmy się swoją obecnością w sposób, który znają tylko bardzo zakochani w sobie ludzie. Jak zwykle położyłam głowę na jego klatce piersiowej i delikatnie muskając ręką jego tors, czułam, jak powoli zasypia. W pewnym momencie usłyszałam wibracje mojego telefonu. Sięgnęłam ręką na szafkę nocną i odczytałam wiadomość od koleżanki o następującej treści: *Kochana, śpisz?* Nie chcąc obudzić ani Drivera, ani przede wszystkim Hani, wyszłam do łazienki i odpisałam: *Tak. Jutro zadzwonię.* Ponownie się położyłam, aby zatopić się w jego uścisku. Telefon znowu zawibrował. Odczytałam wiadomość: *Ok.*

– Kurwa mać! Nawet się wyspać człowiek nie może po robocie! Zapierdalam kilka dni, przyjeżdżam, a tobie po nocach telefony się rozdzwanają! – Driver krzyczał wniebogłose. Ja oniemiałam. Byłam zaskoczona jego zachowaniem, ponieważ w kilka sekund ze śpiącego królewicza zmienił się w potwora.

– Ale to tylko SMS od koleżanki – odpowiedziałam z wielkim przerażeniem i drżeniem w głosie.

– Tak, kurwa, koleżanka! Pewnie jakiś kochanek! W chuja mnie robisz i tyle. Takich suk jak ty miałem tysiące! Niczym się od nich nie różnisz! Skoro jesteś pewna, że to koleżanka, to pokaż telefon!

Mój mózg zareagował w bardzo dziwny sposób, ponieważ schowałam telefon pod kołdrę, dając Driverowi znak, że go nie dostanie. Nie miałam nic do ukrycia, jednak w głębi czułam, że jeśli mu na to pozwolę, poddam się całkowicie jako kobieta. Zawładnie nie tylko moją duszą, ale całym doczesnym życiem. Zadziałałam instynktownie, jak zwierzę, które broni swojego terytorium przed atakiem. Patrząc na jego wielką złość i na to, jak zaczyna zbierać swoje rzeczy i się pakować, czułam się, jakbym była zamrożona. Był zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego poznałam kilka miesięcy temu i w którym tak bardzo mocno się zakochałam. Pierwszy raz w życiu odkryłam w sobie takie reakcje na stres i szok. Dotychczas reagowałam na atak jeszcze większym atakiem, traciłam kontrolę nad tym, co mówię i jak się zachowuję. Moja dzikość w tamtym momencie umarła... Byłam przestraszonym, skulonym w swoim posłaniu zwierzątkiem. Pozwoliłam mu odejść.

Kiedy zatrzasnął za sobą drzwi, pobiegłam do Hani, żeby sprawdzić, czy się nie obudziła... Na szczęście słodko spała i była niczego nieświadoma. Dopiero kiedy poszłam do łazienki i odpaliłam papierosa, dotarło do mnie, co tak naprawdę się wydarzyło. Zaczęłam histerycznie płakać. Nie mogłam złapać powietrza, a mimo to w bardzo szybkim tempie spalałam kolejne papierosy. Odpalałam jeden od drugiego. Złapałam za telefon i krzyknęłam:

– Nie pozwolę ci na to!

Wykasowałam SMS-y od koleżanki. Bałam się, że jednak ulegnę i mu je pokażę, a to by oznaczało moją największą słabość do tego człowieka i to, że jest w stanie zrobić z moim życiem, co tylko mu się podoba, nawet zamknąć w klatce i karmić zazdrością. Usiadłam na podłodze w dość ciasnej łazience, podkurczyłam do siebie nogi i przytuliłam do siebie, tak jakby miały mnie przed czymś uchronić. Moje kolana stały się moją przyjaciółką. Mogłam się w nie schować, przytulić, wypłakać. Przez dwie godziny zachowywałam się jak psychicznie chora. Kładłam się, po czym szybko wstawałam i odpalałam kolejnego papierosa. Chodziłam po pokoju, łapałam się za głowę i płakałam. Kiedy chodziłam, czułam złość i jednocześnie radość, że już go tutaj nie ma, że nie krzyczy, że diabeł sobie poszedł. Jednak po chwili siadałam i opadałam z sił, znowu łapiąc w dłonie kolana i chcąc z niemocy kogoś przytulić.

Wreszcie zasnęłam. Nie wiem nawet, kiedy. Obudziłam się rankiem, mocno przytulona do Hani. Nie mogłam otworzyć oczu, były ciężkie i zapuchnięte od płaczu. Spojrzałam na moją małą księżniczkę, ale widziałam tylko jej zarys. Wszędzie była mgła. Byłam wyczerpana ogromem przeplatających się ze sobą skrajnych uczuć. Na szczęście po przebudzeniu nie czułam nic. Jak robot wyczyszczony z uczuć podniosłam się z łóżka, ubrałam małą, zrobiłam jej sobotnie śniadanie, czyli kakao i bułkę z serem. Patrzyłam jak je i głaskałam ją po długich jasnych włoskach. Były takie delikatne i lekko zakręcone na końcach... Odbijało się od nich światło dnia i wyglądały jak posypane baśniowym, magicznym pyłem.

– Musiu, a gdzie jest wujek? – zapytała słodkim, lekko piskliwym głosem.

– Wujek...? Wujek jest w pracy – odpowiedziałam niepewnie, bojąc się, że wyczuje kłamstwo.

– A kiedy przyjedzie?

– Jedz, kochanie. Włączę ci bajeczkę, chcesz? – próbowałam odciągnąć ją od myśli o wujku widmo.

Okolo południa zadzwonił telefon. Wyświetliło się jego imię. Odebrałam. Nie chciałam z nim rozmawiać, ale byłam ciekawa, co ma mi do powiedzenia.

– Cześć. Co u was? – zapytał tak, jakby nigdy nic się nie stało.

– Nic. – Tylko tyle przeszło mi przez gardło.

– Przyjadę dzisiaj do was.

W telefonie zapadła cisza. Nie byłam w stanie nic więcej powiedzieć. Rozłączyłam się. Nie chciałam się z nim widzieć, bałam się go. Naprawdę się go bałam. I tak minął tydzień. Czasem dzwonił, pytał, co słyhać, ale każda rozmowa kończyła się podobnie – rozłączałam się. Zgodziłam się na spotkanie w weekend, ponieważ Hania była u dziadków, a ja wolałam uniknąć rozmów z nim przy dziecku.

Kiedy zobaczyłam go w drzwiach, byłam przerażona. Jeszcze nigdy nie wyglądał aż tak źle. Jego jeszcze bardziej wychudzona twarz pokryta była ciemnym, długim zarostem, a oczy miał zmęczone, jakby nie spał przez cały tydzień. Wszedł z jakąś reklamówką i plecakiem na plecach. Powiedział zwykłe cześć, nie patrząc mi w oczy. Usiadłam w pokoju i znowu podkuliłam nogi. Nie wiedziałam, czy cieszę się, że go znowu widzę, czy współczuję mu, bo wygląda okropnie, czy boję się, że ponownie mnie zaatakuje.

– Kupiłem małej soczki jabłkowe, wiem, że lubi. A tobie ser pleśniowy, bo też lubisz.

Kurwa, ja nie lubię serów pleśniowych, pomyślałam. Podziękowałam krótko, ale to wypowiedziane przeze mnie słowo mnie przeraziło. Wydobyło się ze mnie z wielkim trudem i taką chrypką, jakbym od miesiąca chorowała na zapalenie krtani. Moja głowa była pusta, nie myślałam o niczym, tylko czekałam na dalszy rozwój wydarzeń.

– Chciałem cię przeprosić. Przemyslałem sobie wszystko i wiem, że zrobiłem źle. Tęskniłem za tobą i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że bardzo cię kocham. Zależy mi na tobie i Hani. Dałyście mi przez ten czas dużo miłości i ciepła. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, chyba bałam się, że znowu

trafiłem na kobietę, która mnie oszukuje, zdradza i nie jest ze mną szczerą. Kiedy usłyszałem te SMS-y, powróciły do mnie demony przeszłości. Najpierw stanęła mi przed oczami moja była żona, która miała romans i odkryłem w jej telefonie nagie zdjęcia wysyłane do kochanka, później laska, która była domówką, jak się okazało po kilku miesiącach związku, a na końcu kobieta, która wpierała mi, że Tomek to tylko jej kolega z pracy. Tak naprawdę był jej kochankiem. Wiem, że byłaś od początku ze mną szczerą. Wybacz mi, proszę...

Uklęknął przede mną na kolana, uściśnął moje dłonie, a kiedy podniosłem głowę, zobaczyłam, że po policzku spływają mi łzy. Nie wiedziałam, jak się zachować, ponieważ z jednej strony było mi go żal i starałam się zrozumieć jego zachowanie, lecz z drugiej strony te wydarzenia były dla mnie tak bardzo traumatyczne, że nie wiedziałam, czy sobie z tym poradzę. Bałam się, że sytuacja może się powtórzyć przy pierwszej lepszej okazji, kiedy będzie czuł zazdrość. Rozmawialiśmy wiele godzin, po czym zwyczajnie, jak kiedyś, wtulona w jego ramiona, zasnęłam. Kupiłam to. Sprzedał bajeczkę o pokrzywdzonym małym Piotrusiu Panie, któremu wszystkie dorosłe kobiety rzucały kłody pod nogi. Miałam wrażenie, że moje drugie ja stoi obok mnie, patrzy z poażowaniem i mówi: „Dziewczyno... Co ty robisz?” Ale było już za późno. Dałam się wkręcić w powrót do miłości, w ten cudowny *happy end*, który tak naprawdę miał nigdy nie nastąpić.

Kolejne kilka miesięcy były pomieszaniem szczęścia i łez niemocy. Z jednej strony Driver był cudownym i opiekuńczym mężczyzną, przy którym czułam się wyjątkowo, ale z drugiej jego ciągłe podejrzenia i sceny zazdrości czasem były nie do zniesienia. Cieszyłam się, że spotkałam na swojej drodze faceta, który mnie kocha taką, jaka jestem, ze wszystkimi niedoskonałościami i wadami. Zazdrość tłumaczyłam panicznym lękiem, że może mnie stracić i dlatego zachowuje się tak, a nie inaczej. Rozmawiałam z nim nawet o terapii, dzięki której mógłby pozbyć się swoich demonów, które zaczęły rujnować nasze szczęście i wspólne plany. Byłam gotowa pójść na terapię razem z nim. Bywały nawet momenty, w których to sobie zarzucałam błędy. Sądziłam, że może niepotrzebnie daję mu powody do zazdrości, bo przecież znam jego przeszłość. Chciałam bardziej nad sobą popracować. Ale było jeszcze gorzej. Kiedy starałam się dać mu spokój i nie utrzymywać kontaktu nawet z kolegami

podejrzewał mnie, że coś ukrywam i dlatego jestem taka miła i słodka. Dzwonił kilkanaście razy dziennie, kontrolował. Doszło nawet do tego, że gdy rozmawialiśmy przez telefon, pytał, ile minut temu wyszedł ode mnie kochanek.

Czułam się osaczona. Zerwałam kontakty z koleżankami, nawet od rodziny powoli się odwracałam. Cały swój wolny czas poświęcałam jemu i Hani. Dobrze, że ją mam... Tylko przy niej mogłam poczuć prawdziwy spokój i radość ze wspólnie spędzonego czasu. On mnie od siebie uzależniał. To jest tak jak u rodzin patologicznych. Alkoholik uzależnia od siebie partnerkę, która wie, że jej źle, ale przy nim trwa, bo tak trzeba. Bo on jest przecież chory i potrzebuje pomocy, a ja muszę przy nim trwać na dobre i na złe. No przecież czasem bywa dobrze, nie zawsze jest zły.

Kurwa! Tak sobie to tłumaczyłam. Stawałam się tak samo patologiczna jak ten związek. Driver zaczął pić. Codziennie przed snem musiał wypić kilka piw, bo twierdził, że inaczej nie zaśnie. I miał taki dziwny nawyk kiedy wracał z pracy – siadał przy stole wyczerpany jak zawsze, otwierał kilka piw jednocześnie i wyjmował z lodówki wszystko, co w niej było. Tylko że tego nie jadł. Patrzył. Czasem coś niezdarnie ukroił nożem i porozkładał na stole. Czasem udało mu się coś ugryźć. Ale najczęściej nie jadł. Siedział też dziwnie, coraz bardziej nie tak, jak powinien. Nie panował nad swoimi dłońmi, wszystko mu z nich wylatywało. Brał do ręki łyżeczkę, po czym ją natychmiast odkładał i zaczynał się drapać. Drapał się tak mocno, że na całym jego ciele pojawiały się strupy. Nie goiły się, bo jak już zaczynały, to drapał je ponownie. Czasem na mnie patrzył i tak dziwnie się uśmiechał. Mówił, że ze zmęczenia. Dopijał ostatnie piwo, zostawiał jedzenie na stole i szedł do łóżka. Również podczas snu zachowywał się jak nie on. Był niespokojny. Rzuczał się po łóżku tak bardzo, że często obrywałam łokciem w oko, nos lub inną część twarzy. Bałam się zwrócić mu uwagę, bo od razu mnie atakował, że pewnie szukam wymówki, żeby z nim nie spać.

Tylko wobec Hani zachowywał się normalnie. Momentami wyglądał, jakby cofał się w rozwoju do jej wieku, ponieważ tylko z nią potrafił dogadać się bez jakichkolwiek przeszkód i pretensji.

Minęły dwa kolejne miesiące napędzane jak karuzela, która gdy szybko

gna, daje poczucie lęku i strachu, by zaraz potem zwolnić tempo i pozwolić cieszyć się chwilą. Jak upośledzony mędrzec, bardziej walczyłam o każdy jego dzień niż swój. Zapomniałam, jak to jest patrzeć w lustro i zwyczajnie się uśmiechać. Czasem się śmiałam, ale nie umiałam się uśmiechać. Budziłam się rano i mimo tego, że miałam słońeczko w okienku, widziałam tylko szare, ponure domy. Zamiast fruwej jaskółki symbolizującej wolność widziałam... W sumie to już nic nie widziałam. I nic nie czułam. Miałam wrażenie, że wyrwano i połknięto mi serce, przeżuwając z wielką dokładnością każdy jego kawałek. Albo że moje życie to marna gra aktorska, że scenariusz napisano dla żartu, a wszyscy wokół mnie są tylko po to, aby widzieć się nie znudził jedną historią.

Z ogromną kulą u nogi podnosiłam się z łóżka, bo tak wypadało. Wypadało zjeść, wypadało umyć zęby. Wypadało powiedzieć dzień dobry największej plotkarze z osiedla i wypadało udawać, że wszystko jest OK. I tak mijał dzień, tydzień, miesiąc. I jedyne, z czym pozostałam, to te cholerne wyrzuty sumienia, że przez ten cały czas, kiedy coś „wypadało”, nie zrobiłam nic. Bo nie wypadało zrobić niczego, żeby być szczęśliwym człowiekiem, słowo przyjaźń całkowicie straciło dla mnie sens, a do tego nie bardzo wiedziałam, gdzie umieścić w swoim słowniku wartości miłość. Nie umiałam rozszyfrować stanu mojego umysłu, który mimo chęci ucieczki nie potrafił rozstać się z tym, co rani najbardziej. Podobno czasem tak bywa, że ofiara uzależnia się od swojego kata. Jeśli po bardzo długim czasie życia w niewoli i lęku zostaje wypuszczona na wolność, nie potrafi się w niej odnaleźć i wraca, ponieważ „dom usłany tragedią” stał się jej jedynym domem. Ja również nie potrafiłam uciec, pomimo że wiedziałam, jak ten związek mnie wyniszcza.

Przecież całe nasze życie składa się z decyzji, a mnie się wydawało, że mimo pełnej świadomości sytuacji moje decyzje są bardziej błędne niż poprawne. Tak jakby ktoś czuwał nad tym, aby rzeczywistość, która mnie otacza, była bardziej barwna. Ale, cholera, to chyba nie o te barwy chodzi! Bardzo ważna dla mnie osoba w ciągu zaledwie kilku chwil stała się zupełnie obcym człowiekiem. Wyidealizowałam sobie jego obraz, stworzyłam w głowie kreskówkę, której zakończenie nie było już tak kolorowe. Książę

z bajki okazał się nie księciem, a potworem. Zamek runął, bo musiał. Każdy zamek runie, gdy nie ma fundamentów. Iluzja – daj dziecku patyk i każ mu go lizać, mówiąc, że to wata cukrowa. Nikt nie da się nabrać – nawet dziecko. To, że patyk jest kolorowy, nie oznacza jeszcze, że smakuje nieziemsko... Coś się kończy, coś zaczyna. Niby możesz bez tego żyć, tylko czemu nadal tak ciężko się oddycha? I właśnie lęk przed tym, że jestem ofiarą kata, której mimo wszystko będzie się ciężko oddychało po jego stracie, nie pozwalał mi na zakończenie czegoś, co mnie zabijało... Tak – nadzieja na polepszenie sytuacji mnie zabijała...

Znikał czasem na kilka dni. Nie miałam pewności, gdzie jest i co się z nim dzieje, martwiłam się o jego zdrowie i chciałam go jak najszybciej zobaczyć i przytulić. Ale kiedy się pojawiał, tak samo mocno chciałam, żeby zniknął. Żyłam w dwóch światach, miałam dwie osobowości i nie potrafiąc wybrać żadnej z nich, żyłam tak, jakbym nie miała ich wcale. Wegetowałam. Przestałam sypiać, znajdowałam wymówki, żeby nie bawić się z Hanią. Siedziałam na tapczanie wtulona w swoje kolana i godzinami patrzyłam w ścianę. Zawsze mi się wydawało, że nie można tak zwyczajnie siedzieć i o niczym nie myśleć, ale można. Wszystko zależy od tego, jak twój mózg radzi sobie z pewnymi wydarzeniami. Czasem bywa tak, że sobie nie radzi i właśnie dlatego przestaje myśleć racjonalnie lub przestaje myśleć zupełnie.

Kiedyś usłyszałam słowa, że nasz mózg jest tak mądrze skonstruowany, że z czasem wyrzuca z pamięci wszystko to, z czym nie umie sobie poradzić. Mój jednak zawsze znalazł powód, żeby sobie o nich przypomnieć. Jakbym co jakiś czas była poddawana hipnozie i przenoszona do tego okresu w swoim życiu, gdzie pewne wydarzenia pozwalały mi szybciej dorosnąć. I nieważne, jak usilnie chciałam pozostać niewinnym i beztroskim dzieckiem zamkniętym w świecie własnych marzeń. I tak dopadały mnie chochliki, które ukazywały świat już nie idealny i doskonale uporządkowany, ale prawdziwy, nieczuły i zupełnie odbiegający od mojej własnej zaczarowanej krainy. Z jednej strony chcesz zatrzymać czas, aby bez wstydu robić babki z piasku i wydmuchiwac tęczowe bańki mydlane. Z drugiej zaś ciekawość świata zakazanego jest tak silna i emocjonująca, że jesteś gotów zaryzykować. Wraz z podjęciem tego nieuniknionego ryzyka zamki z piasku runą, a bańki mydlane pękną,

rozpryskując się na tysiące drobinek. Bezpowrotnie. Nawet ich zapach już nigdy nie będzie taki sam... Jednak nastał moment, w którym już nie myślałam, już mi się nie przypominało, już wygasłam...

Wyjechał. Mimo tęsknoty cieszyłam się ze spokoju, który wtedy nastał. Nie musiałam się bać jego codziennych powrotów do domu i opętania, które go ogarniało, gdy tylko coś nie było po jego myśli. Czasem dzwonił, w sumie sama nie wiem, po co, bo nasze rozmowy były dość dziwne. Raz był stęskniony i chciał już wracać, ale podobno miał bardzo dużo pracy. Następnie potrafił nie odzywać się przez dwa dni, po czym stwierdzał, że ma jakieś problemy, dużo pracy i w sumie to ja mu tylko przeszkadzam. Po tygodniu jego nieobecności miałam dość – czułam, że serwuje mi kłamstwa. Coś było nie tak, ale nie wiedziałam dokładnie, co.

Przyjechał pewnej soboty. Dziadkowie zabrali Hanię na zakupy, a ja miałam czas na posprzątanie mieszkania i wizytę Drivera. Przyjechał jak zwykle wyczerpany. Zamieniliśmy ze sobą kilka słów, po czym zapytał, czy może się na chwilę położyć, bo pada z nóg. Oczywiście mu pozwoliłam, to był taki mój ludzki odruch. Kiedy zasnął, poszłam do kuchni i zauważyłam jego telefon. Nigdy nie sprawdzałam prywatnych rzeczy mężczyzny, ale tym razem coś nie dawało mi spokoju. Musiałam się dowiedzieć, kim tak naprawdę jest ten człowiek. Ręce trzęsły mi się jak galareta, wiedziałam, że nie powinnam tego robić. Nie wiem, czy bardziej bałam się tego, co zobaczę, czy w ogóle nie chciałam wiedzieć. Ciekawość jednak wygrała. I to była jedna z najlepszych podjętych przeze mnie decyzji, ponieważ to, co zobaczyłam, otworzyło mi oczy. Mnóstwo SMS-ów do różnych kobiet, stosowanie tych samych sztuczek, którymi omamił mnie, co najmniej trzy bardzo kochał, a reszta to były jego pieprzone słoneczka, misiaczki i żabki. Najpierw poczułam na nie wielką złość, po czym zrobiło mi się ich nawet szkoda. Żadna z nich nie miała pojęcia, kim jest Driver, jaki potrafi być bezwzględny i zakłamany. Chciałam się jeszcze dowiedzieć, czy na coś choruje, ale niestety nic nie wywnioskowałam z wiadomości w telefonie.

Przepełniona żalem pobiegłam do pokoju, rzuciłam mu telefonem w twarz i powiedziałam, że wiem o wszystkim. Później żałowałam, że zrobiłam to w taki sposób, ale już było za późno. Pociągnęłam za sobą lawinę nienawiści



i w konsekwencji zapłaciłam bardzo wysoką cenę. Driver wpadł w szal. Wyzywał mnie i ubliżał najgorszymi słowami, jakie w życiu słyszałam. Całą winą obarczył mnie i moich urojonych kochanków. Kiedy uderzyłam go w twarz, zaczął mnie dusić. Przycisnął do ściany i ścisnął moją szyję tak mocno, że nie mogłam złapać nawet najmniejszego oddechu. Patrzyłam w jego oczy – były demoniczne... Czerwone ze złości, jakby w jednej sekundzie pękły mu wszystkie krwinki. Twarz miał groźną i zalaną purpurą. Kiedy czułam, że moje powieki się zamykają, a oddech już nie jest mi potrzebny, instynktownie kopnęłam go z całej siły w krocze. Mężczyźni na szczęście mają jeden wspólny, bardzo czuły punkt. Jest on czuły w każdej sytuacji, bez względu na to, czy chodzi o seks, podryw, czy też bójkę lub chęć uratowania własnego życia. Udało mi się trafić dopiero za drugim lub trzecim razem, teraz dokładnie nie pamiętam. Najważniejsze, że się udało.

Wyrwałam się i chciałam pobiec do kuchni, jednak złapał mnie za rękę i bardzo mocno uderzał mną o ścianę. Nagle poczułam, jak rzuca mnie na klamkę od drzwi; wbijała się tak mocno, jakby przebijała mi skórę aż do kości. Kiedy zaczęłam krzyczeć i wołać o pomoc, oddał ostatnie uderzenie – rzucił mną o szybę w drzwiach, która rozsypała się w drobny mak. Obsypały mnie odłamki. Wtedy mnie puścił, a ja bezwładnie upadłam na podłogę. Nie zemdlałam, ale byłam w tak wielkim szoku, że moje ciało odmówiło mi posłuszeństwa. Mimo pełnej świadomości i otwartych oczu, które wypełniły się łzami, nie mogłam niczym ruszyć, nie umiałam nawet mrugać i oddychać. Miałam nadzieję, że jeśli tylko będę spokojnie leżała, on odejdzie i nie uda mu się mnie zabić. Był na to gotowy, widziałam to w jego opętanym spojrzeniu. Driver podszedł do mnie, kopnął w plecy i powiedział:

– Leż sobie, suko, jak lubisz!

Odszedł. Zamknął za sobą drzwi.

Nie wiem, ile leżałam na tej podłodze. Może kilka minut, a może godzinę. Nie wiem. Pamiętam jak przez mgłę: leżałam i czułam, że mimo iż próba unicestwienia mnie nie powiodła się, ja i tak gdzieś w środku umarłam. Leżałam tam sama, obdarta ze wszystkich uczuć – byłam wewnątrz naga. Dawno pozbawiona kobiecości i mentalnie gwałcona przez człowieka z psychotycznymi skłonnościami do depresji, nie miałam już nic wspólnego

z tą kobietą, którą byłam jeszcze rok temu.

Ocknęłam się. Delikatnie podnosiłam się z podłogi, bo wiedziałam, że kiedyś muszę. Chociaż gdybym mogła wybierać, wolałam już nigdy nie wstać, zamknąć oczy i zasnąć... Rozejrzałam się po totalnie zdemolowanym pokoju, wpatrywałam się w puste miejsce po wybitej szybie i nie wiedziałam, co jest bardziej zrujnowane – to miejsce, czy moja dusza. Nie mogłam ruszyć nogą. Była cała we krwi, szkło pokaleczyło mnie dość poważnie. Powoli usiadłam na fotelu i patrzyłam, jak krew spływa na podłogę, zalewając panele. Kulałam, ale doszłam do łazienki, by wziąć mokry ręcznik, wodę utlenioną i jakieś opatrunki. Rany były dość głębokie, ale nie chciałam iść z tym do lekarza ani dzwonić na pogotowie. Gdyby przyszli do mnie w tamtym momencie, pewnie zadzwoniliby na policję, do szpitala i wszystko by wyszło na jaw. Byłam ofiarą przemocy – nie tylko fizycznej, ale przede wszystkim emocjonalnej. Wstydziałam się tego.

Wstydziałam się swojej naiwności, łatwowierności i niemocy. Sama doprowadziłam rany do porządku, siniaki posmarowałam maścią i zabrałam się za sprzątanie mieszkania. Cieszyłam się, że moi rodzice zabrali Hanię na pół dnia, bo widok, który mogłaby zastać po powrocie, byłby dla niej ciosem. Zamiatając szkło, z każdym kolejnym ruchem szczotki stawałam się innym człowiekiem. Wszystko mnie bolało, straciłam wszelką moc na podstawowe ruchy, ale nie poddając się, sprzątałam dalej. Myślę, że wraz z tym szkłem nareszcie uporządkowałam również moje życie.

Tego dnia naprawdę umarłam, ale umarłam po to, by narodzić się na nowo. Na szczęście Driver zabrał swoje najpotrzebniejsze osobiste rzeczy, resztę wyrzuciłam. Wraz z jego zniknięciem z mojego życia nastał dla mnie nowy czas i nowe, bardzo ważne decyzje. Zlikwidowałam swoje konto na SeeMe. Wiedziałam, że moje niepowodzenie nie jest winą wszystkich mężczyzn, to siebie winiłam za podejmowanie złych decyzji i wybieranie rzeczy, które pomimo zlikwidowania profilu zmieniły moje życie na zawsze. Miałam nadzieję, że to koniec koszmaru, że jestem nareszcie wolnym człowiekiem. Jakże złudne miałam te nadzieje...

## *Katharsis – jakieś osiem miesięcy*

Moje konto na SeeMe zniknęło, podobnie jak zniknęła dawna Kika. Stałam się zupełnie innym człowiekiem. Zaczęłam nawet mniej przeklinać. Moje wewnętrzne demony uspokoiły się na tyle, że już nie miewałam płaczących żalem wieczorów. Ale musiałam do tego dorosnąć, przestać być tym przestraszonym małym dzieckiem, które za wszelką cenę chciało pokazać, jak bardzo jest silne i nieustraszone, podczas gdy tak naprawdę wołało o pomoc. Przez ten czas odkąd odeszłam od męża, żyłam w przekonaniu, że nic nie jest w stanie mnie zniszczyć, bo największą siłę zniszczenia miało moje małżeństwo. A tak naprawdę to niszczyłam sama siebie, z roku na rok coraz głębiej ukrywałam się w skorupie swoich lęków. Chowałam głęboko do szafy swoje uczucia, nie dopuszczałam myśli, że mogę być w jakikolwiek sposób uzależniona od mężczyzny. Jednak cały czas byłam. Byłam uzależniona od poczucia bezpieczeństwa. Dopiero po rozstaniu z Driverem to wszystko do mnie dotarło. Czulałam, jakbym urodziła się na nowo. Noga się zagoiła i nie został nawet ślad, jednak blizny, które pozostawił na duszy, zostaną już do końca życia. Powinnam żałować, ale z perspektywy czasu wiem, że to była dla mnie solidna lekcja życia. Chciałam więcej, niż mogłam dostać, wymagałam od życia rzeczy, które nigdy miały się nie zdarzyć. SeeMe miało być tylko zabawą, chciałam pobawić się uczuciami mężczyzn, aby rozłożyć ich na czynniki pierwsze i ten egzamin zdałam celująco, jednak cena, jaką za to zapłaciłam, była zbyt wysoka jak na niewinną zabawę.

Każdy mężczyzna poznany na SeeMe działał w ten sam sposób. Doszłam do takiej wprawy, że zdobywałam ich zainteresowanie na zasadzie schematu

i umieszczałam ich w skali od jeden do dziesięć. Jedyńka oznaczała, że muszę spławić faceta jak najszybciej, a dziesiątka – maksymalny poziom mojego zainteresowania. Stosowałam te same chwytły, czasem metodą kopiuj-wklej pisałam te same teksty i za każdym razem wiadomości, które do mnie wracały, były bardzo do siebie podobne bądź idealnie takie same. Zawsze mówiłam tylko to, co chcieli usłyszeć, nigdy więcej. Zdobywałam ich zaufanie bardzo szybko, ponieważ nauczyłam się ich słuchać, wyczuwałam już po kilku rozmowach, czego tak naprawdę oczekują i jakiej kobiety szukają. I taką kobietą bez skrpułów się stawałam. Byłam jak aktorka, która grała wiele ról, jednak za każdym razem z tym samym scenariuszem. Liczyło się wszystko – nawet ton głosu. Mam to szczęście, że mój głos potrafi być niewinny i dziewczęcy, ale chwilę potem potrafię go tak zmienić, że mogłabym bez problemu dostać etat w sekstelefonie. Również za każdym razem podczas rozmowy starałam się być dynamiczna i o wszystkim opowiadać z wielką pasją. Kiedy natomiast oni opowiadali o swoich pasjach – nie słuchałam ich wcale, ale za każdym razem odpowiadałam, że są niesamowici w tym, co robią. Budowałam ich ego – faceci to uwielbiają. Szczególnie kiedy są zajęci.

Tak, zajęci. Przecież żywa przeszkoda to żadna przeszkoda. Od razu wyczuwałam, który z nich ściemnia i jest w związku. Tacy faceci nigdy nie piszą cały czas. Mają etapy rozmów, np. wieczorami są dostępni tylko przez chwilę, nigdy online przez kilka godzin. W dzień bywa z nimi różnie – czasem napiszą kilka SMS-ów, ale ogólnie są tak zapracowani, że nie mają czasu na toaletę. Właśnie wtedy wiedziałam, że żona ma nockę i właśnie jest obok niego lub za chwilę będzie. Zdradzali się również, pytając, czy byłabym gotowa na romans z żonatym facetem. Jacy oni byli zakłamanymi, a zarazem śmieszni w tym, że tak bardzo się pogrążali. Niedocenieni w domu, zaniedbani przez partnerki, zakomplekszeni lub zwyczajnie niedojrzali do poważnych związków. Co jakiś czas musieli iść w tango, aby podbudować swą męskość, wyładować emocje, których nie umieli rozładować z obecną partnerką. Uciekali. Ja byłam dla nich doskonałą ucieczką. Słuchałam ich, rozśmieszałam, owijałam wokół palca, aby później dać wielkiego kopniaka, tak jak oni codziennie kopali niczego nieświadome kobiety. Sądzieli, że są macho, a ja zwyczajnie nie wyprowadzałam ich z błędu. Byłam okrutna.

Jednak zawsze stawiałam sobie granice, których nie przekraczałam. Nie budowałam szczęścia cudzymi łzami, nie sypiałam z żonatymi mężczyznami. Ja ich tylko wykorzystałam do tego, aby zdobyć jak największą wiedzę na temat mężczyzn i znaleźć powód, dla którego tak bardzo potrafią ranić. Niestety odkryłam w międzyczasie coś, czego się zupełnie nie spodziewałam. W momencie, w którym naprawdę nauczyłam się ich słuchać, wywnioskowałam, że tak do końca nie tylko oni są wszystkiemu winni. My, kobiety, czyli najbardziej skomplikowany i nieopanowany przez wszelkie nauki gatunek, jesteśmy źródłem i przyczyną zachowań mężczyzn, którzy nas otaczają, zdobywają, kochają. Już od samego momentu narodzin matka, czyli kobieta, jest dla mężczyzny najważniejszym człowiekiem. Tym samym ojciec schodzi niestety na drugi plan. Mniej więcej do trzeciego roku życia wszystkie wartości, jakie dziecko od nas otrzyma, będą owocowały w przyszłości. Ten wiek od chwili narodzin do lat trzech jest najważniejszy. Szczególnie chłopcy potrzebują bardzo dużego zainteresowania ze strony matki, ponieważ, może zabrzmie to dziwnie, ale zaczyna się w nich tworzyć sfera seksualna. Dotyk, ciepło, czułość i miłość oraz zainteresowanie ze strony matki mają na to wszystko większy wpływ, niż jesteśmy w stanie to sobie wyobrazić.

Kolejne lata to odkrywanie przez dziecko różnic pomiędzy mężczyzną a kobietą i pierwsze zetknięcie z prawdziwą seksualnością. Często możemy zaobserwować chłopców w wieku pięciu lat, którzy zaczynają dotykać swoich narządów płciowych, podglądać siostrę w łazience i nagle piersi mamy ich zawstydzają, mimo że przez rok ciągnęli z nich mleko jak z cysterny. Ale w wieku dorastania już nic nie jest tak niewinnie jak do tej pory. Zaczyna się bunt – bunt przeciw wszystkiemu. I żadna matka, choćby starała się ze wszystkich sił, nie jest w stanie uchronić dziecka ani przed nadmiarem emocji, ani przed popędem. A im więcej emocji, tym większy jest popęd. I właśnie dlatego rola matki w kształtowaniu dziecka od chwili narodzin do lat trzech jest tak bardzo ważna. To moment, w którym narodziła się bądź zaniknęła ich więź. W zależności od tego, jak wielka jest ta więź, taki wpływ ma matka na zachowanie i zahamowanie negatywnych emocji w życiu dorastającego młodzieńca. Rodzi się bowiem szacunek do kobiet, umiejętność radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych czy też sposób poznawania swojej seksualności,

kiedy to owe emocje mają największe działanie. Jeśli relacje z matką były zaburzone bądź nie było ich wcale, mały chłopiec w okresie dorastania staje się dysfunkcyjny, jego zachowania mogą lekko bądź znacznie odbiegać od powszechnie przyjętych norm. Ma to niestety następstwa w kolejnym etapie życia mężczyzny, czyli w momencie wkraczania w dorosłe życie i nawiązywania relacji z kobietami. Takie wnioski wysnułam w momencie, kiedy mężczyźni mówili o swojej najbliższej rodzinie, szczególnie o tym, jaki kontakt mają obecnie ze swoją matką i jaką rolę odgrywa ona w ich życiu.

Kilka miesięcy bez SeeMe zaowocowało wieloma przemyśleniami. Mężczyzn, których tam poznałam, nie potrafiłam już nawet zliczyć. Większości nie pamiętałam, bo byli nudni. O niektórych zwyczajnie nie chciałam pamiętać. Byli też tacy, którzy okazali się całkiem interesującymi i wartościowymi ludźmi – tak, ludźmi. Jak wspomniałam wcześniej – nauczyłam się ich słuchać. Wielokrotnie również słuchałam o ich wcześniejszych związkach i zniszczeniach, jakich dokonały. Okazali się oni bardziej wrażliwi, niż mi się wydawało. Przeżywali to na swój sposób. Również bywali zdradzani i okłamywani oraz ulegali manipulacji kobiet. Bo kobiety są świetnymi manipulantkami, jeśli tylko tego chcą. Jeśli kobieta jest konsekwentna, owinięcie mężczyzny wokół palca jest bardzo proste. Jest tylko jeden warunek – nie może się zakochać. Już w fazie zauroczenia zanika czujność i nie panujemy nad swoimi emocjami. Dlatego też mężczyźni są zupełnie inni na początku związku. Kobieta, którą wybierają na swoją jedyną, jest zazwyczaj bardzo podobna do ich matki.

Szczególnie zaobserwowałam to w przypadku faceta, który był wychowankiem domu dziecka. Miał na imię Janusz. Trafił tam w wieku dziesięciu lat, ponieważ matka, gdy popiła, zapomniała o bożym świecie, a przede wszystkim o dziecku. Na trzeźwo trzymała jeszcze ten dom całkiem nieźle, jak na rodzinę patologiczną, ale problem zaczynał się raz w miesiącu, czyli gdy listonosz przynosił zapomogę. Dwa tygodnie w amoku. Dzieciak nie wiedział, jaki jest prawidłowy obraz ukochanej mamusi: czy ten, kiedy mama przytula, całuje i robi obiad, czy kiedy leży „dziabnięta” i na woła syna: „Burek, do nogi!”. Tak bardzo przerzuciło się to na dorosłe życie, że partnerki, które sobie dobierał, działały w bardzo podobny sposób. Były niestabilne

emocjonalnie, często nie potrafiły opanować emocji i bywały wręcz agresywne. A biedny Januszek oczekiwał momentu, kiedy ukochana się ogarnie i będzie miło, cudownie i jak w bajce... – znaczy nie ma jak u mamy.

Na przykładzie Januszka odkryłam jedną rzecz. Kiedy na początku związku kobieta, którą mężczyzna wybiera na partnerkę, odpowiada mu pod każdym względem, jest nią zauroczony i droga do bezgranicznego zakochania jest bardzo krótka. Manipulacja w toku. Kiedy natomiast to kobiecie zaczyna zależeć i pewne zmysły są znacznie stępione, czyli kobieta nie myśli głową, lecz czymś pomiędzy krtanią a żołądkiem, zaczyna się problem. Kobieta potrafi zmienić się nie do poznania, a obawa przed utratą swojego obiektu połączona ze zdezorientowaniem przez zaistniałą i nieprzewidzianą miłość całkowicie zmienia jej tok myślenia i postrzegania rzeczywistości. W związku z tym mężczyzna poznaje zupełnie inną twarz swojej wybranki, która odbiega od początkowego wizerunku. No i pierwszy zawód miłosny mamy za sobą. Kolejne partnerki zmieniają jego postrzeganie kobiety. Nadal poszukuje swojego ideału, ale nie powieła schematów działania, bo przecież one były tylko przyczyną niepowodzeń. Zaczyna więc ranić kobiety, bo przecież okazują się nie takie, jakie chciał, żeby były, a one go ranią, bo czują się zagrożone. I tak ranią siebie nawzajem, aż pewnego dnia, wyniszczeni wewnętrznie, trafiają na swoją prawdziwą drugą połowę, lecz zniszczenia dokonane przez te wszystkie nieprawidłowe wybory są czasem tak okrutne w skutkach, że nie zawsze uda się zbudować szczęśliwy i trwały związek. Doświadczenia nie tylko mężczyzn, ale przede wszystkim kobiet, potrafią zniszczyć najsilniejsze fundamenty. A jeśli budowla nie ma fundamentów – prędzej czy później runie...

Niektórych się bałam, bo nie pozwalali zapomnieć o swoim istnieniu. Nie pozwalali zatęsknić za rozmową, ponieważ pojawiali się zawsze, w każdej godzinie, czasem nawet kilkadziesiąt razy w ciągu jednej. Setki wiadomości i pretensje, że nie mam czasu odpisać. Usilnie starali się umówić na spotkanie i już po kilku rozmowach byłam ich tą jedyną wymarzoną. Zastanawiałam się, jakie figle płatają im ich mózgi i jakie kreskówki są tam wyświetlane. Najczęściej byli to mężczyźni zakompleksieni i niedowartościowani przez otoczenie, w którym żyli. Wzorowali się na swoich kumplach, takich tanich

podrywaczach, próbowali ich naśladować i na pierwszy rzut oka byli to mężczyźni silni oraz niezależni. Jednak bardzo szybko odkrywali wszystkie swoje karty, a dalsza manipulacja nimi to była tylko formalność. Byli bardzo łatwi w obsłudze, ale również bardzo niebezpieczni. Panicznie bali się odrzucenia i za wszelką cenę chcieli zawładnąć kobietą, mieć ją na własność. Nawet jeśli wydawało się, że mam któregoś z głowy, to po jakimś czasie ponownie się kontaktował i próbował wciąż tych samych sztuczek. Najbardziej odpychali mnie swoim uśmiechem. Cieszyli się cały czas, jakby im uśmiech z gęby nigdy nie zniknął. Mieli maślane oczka i ciepłe krocze.

Tak bardzo ich nienawidziłam. Jak tylko orientowałam się, w czym rzecz i że to właśnie ten typ, od razu unikałam kontaktu, a nawet blokowałam na SeeMe oraz w telefonie. Pomimo swoich porażek jedyną rzeczą, którą chcieli zmienić w swoim życiu, był status związku – cała reszta nie miała znaczenia. A przecież zmian powinni dokonywać właśnie w sobie. Tak na dobrą sprawę wielu z nich było naprawdę przystojnymi facetami, z poczuciem humoru i sporym bagażem sukcesów zawodowych. Dlaczego więc nie radzili sobie w relacjach z kobietami? Podejrzewam, że powodów może być bardzo wiele, jednak nigdy nie zbliżałam się do nich na tyle blisko, aby móc przeanalizować problem. Uważam, że wejście w relacje z tego typu mężczyznami może okazać się tak samo niebezpieczne jak mój związek z Driverem.

Najgorsze zawsze były dla mnie niedzielne popołudnia. I nie dlatego, że w poniedziałek musiałam wstać wcześniej do pracy, której nie znosiłam, ale dlatego, że ich widywałam. Tak, widywałam te wszystkie szczęśliwe pary wychodzące na spacerki, trzymające się za ręce i pchające wózek z owocami swojej miłości. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego wszyscy mają to szczęście, którego ja nie mogę zaznać. Miałam żal do losu, czasem patrzyłam w lustro i nienawidziłam sama siebie.

Ale odkąd dojrzałam, wszystko się zmieniło. Nie patrzyłam na związek jak na priorytet, ale jak na piękny dodatek do tego, co sama sobie w życiu stworzyłam i do czego doszłam. Już nie uzależniałam swojego życia od drugiego człowieka, nie próbowałam doszukiwać się przyczyn mojej samotności. Po zlikwidowaniu konta na SeeMe niedziele stały się piękne. Był to czas na spędzanie czasu z córką, wspólny odpoczynek i spotkania ze



znajomymi. Czasem tylko trochę brakowało mi czułości. Nie reagowałam jednak emocjonalnie na obrazki jak z bajki. Zaczęłam dostrzegać coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam. Pewnego dnia, siedząc w parku z Hanią, obserwowałam pary. Do tej pory widziałam tylko to, co chciałam zobaczyć. Byłam zaślepiona swoją potrzebą kochania. Nie dostrzegałam tego, co było doskonale widoczne. Nie patrzyłam już na dłonie zakochanych, ale w ich oczy. W większości były bardzo smutne, pozbawione blasku. Chodzili jak w letargu, jak zamknięci w próżni, z której nie ma ucieczki. Tak zachowywało się jakieś osiemdziesiąt procent napotkanych par. Nie wiem, czy tkwili w związku ze strachu przed samotnością, czy też tak bardzo się do siebie przyzwyczaili, że nie wyobrażają sobie życia bez siebie, ale mimo wszystko łączyło ich ze sobą coś niewytłumaczalnego.

Wytłumaczalne są takie relacje w rodzinach typowo patologicznych, gdzie kobieta mimo konkubenta lub męża alkoholika, który codziennie ją tłucze, trwa przy nim, bo przecież czasami nie pije i jest z niego dobry człowiek. Zresztą nie mają one innego obrazu związku, ponieważ większość tych kobiet właśnie z patologii wyszła, więc jest to dla nich zupełnie normalne. Mało tego, kochają swoich partnerów – czasem bardziej niż własne dzieci. Ofiara bardzo często też uzależnia się od swojego oprawcy – kata. To tak jakby wypuścić na wolność ptaka uwięzionego przez wieki w klatce. Prędzej czy później wróci lub zginie, bo jedyny świat, w którym istniał, to jego klatka... No i weźmy pod uwagę to, że większość takich związków tworzą ludzie dysfunkcyjni. Wynika to ze środowiska, w jakim się wychowali, oraz czynników genetycznych. Ale jeśli chodzi o zdrowe osoby, które są świadome tego, że mają wybór – dlaczego z niego nie korzystają? Odpowiedzi na to pytanie pewnie nie poznam nigdy, ale ucieszyłam się, że ja jednak do swojej klatki nie wróciłam...

Wśród poznanych przeze mnie mężczyzn byli również ci bogaci – prezesi wielkich firm i korporacji. Mieli twarze z marmuru, bogate i zimne jak śnieg w styczniu. Ale podziwiałam ich za to. Byli bardzo silni na zewnątrz, lecz bardzo pogubieni wewnątrz. Przez walkę o pieniądze i posadę ztratili w sobie to, co najważniejsze. Byli nieufni, bardzo stanowczy i ciężko było do nich dotrzeć. Ale mi zawsze się udawało. Na początku badałam, jak w każdym

przypadku, czego oczekują od kobiety, ponieważ nigdy nie chciałam mieć do czynienia z mężczyzną, który chciałby wykorzystać moją seksualność do własnych jednorazowych uciech. Uśmiechałam się, musieli wiedzieć, że zawsze ich rozumiałam. Często doradzałam i współczułam. Kiedy powoli wyczuwałam nic porozumienia i udawało mi się wywołać w nich potrzebę zwierzenia się, używałam tych samych zdań: *Kiedy tak na ciebie patrzę, na człowieka, który musi codziennie udawać przed światem silnego faceta, jest mi ciebie naprawdę żal... Bo tak naprawdę wyglądasz mi na małego, zagubionego chłopca, który stracił to, co w życiu najcenniejsze...* Obserwowałam reakcję – kiedy po wysłuchaniu moich słów jego wzrok zatrzymał się w jednym miejscu i przez długi czas milczał, wiedziałam, że jest już mój.

Musiałam jednak idealnie wyczuć moment, w którym mogłam użyć tego zdania. Wiedziałam, że tego mężczyznę właśnie rozłożyłam na czynniki pierwsze – teraz tylko umiejętnie musiałam nauczyć się z nich czytać. Często dzwoniли, zwierzali się. Udało mi się nawet w jednym wywołać łzy – kiedy go poznałam, wydawało się, że jest jak grafit, który właśnie przeszedł przez ziemską atmosferę – nie zarysujesz go nawet diamentem. Ale jednak płakał. A ja razem z nim. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że jest mi go żal, czy ze szczęścia, że wygrałam. Teraz jest mi żal ich wszystkich, ponieważ byłam zła – naprawdę byłam zła... Zabrnęłam w ślepią uliczkę i nie potrafiłam z niej wyjść. Zabił mnie miecz, którym sama walczyłam. Tak usilnie walczyłam ze swoją potrzebą bycia kochaną, że wolałam ich zniszczyć zanim zniszczą mnie. Jednak nigdy nie doprowadzałam do momentu, żeby któryś z mężczyzn się we mnie zakochał. Wiedziałam, kiedy przestać i w jaki sposób to zrobić. Z wieloma z nich mam kontakt do dziś, z kilkoma się nawet przyjaźnię i dzięki nim zaczęłam w tę przyjaźń wierzyć. Tak, jest możliwa przyjaźń pomiędzy mężczyzną a kobietą, ale tylko w momencie, kiedy oboje są dojrzałymi emocjonalnie ludźmi. Jest jeszcze jeden warunek – muszą być dla siebie całkowicie aseksualni...

Każdy z nas szuka reguły miłości. To taka wewnętrzna księga, która byłaby wypełniona mnóstwem odpowiedzi na wszelkie pytania właśnie po to, aby móc budować coś naprawdę wyjątkowego. Miłość jest jakby

zagłuszeniem wewnętrznej ciszy zbudowanej z paradoksalnie przerażających dźwięków. Jest też działaniem nie po coś, lecz mimo czegoś. Jest trochę ciepłem, które nie stopi lodu, ale obroni przed kolejną mroźną zimą. Tylko w tym wszystkim, czyli w swoim tworzeniu reguły miłości, bardzo często zapominamy o najważniejszej rzeczy – że tej reguły nie tworzy się samemu...

## *Marcin, lat – nie pamiętam...*

Cudowna chwila nicnierobienia. Tak mało mam na nie czasu... Już nawet zapomniałam jak to jest, kiedy moje myśli są wolne od wszystkiego, kiedy osiągają maksymalną pustkę, którą niektórzy, potocznie nazywani głupcami, mają na co dzień. Chyba czasem fajnie jest być głupcem, oni mają prościej, nie komplikują życia innym, nie komplikują go też sobie. Nie rozmyślają, ponieważ na wszystko mają jedną definicję. Dobrze, że mają chociaż tę jedną, bo są z siebie tak cholernie dumni. I ja dziś stworzyłam sobie jedną jedyną definicję tego dnia – spacer. Nic mi więcej nie było potrzebne do szczęścia. Szczęścia, które miało okazać się moim nieszczęściem...

Spacerowałam jakiś czas po dość zaniedbanym, ale jedynym parku w mojej małej miejscowości, po czym usiadłam na ławce i zaczęłam przyglądać się ludziom. Każdy gdzieś pędził, podenerwowany, każdy miał jakiś cel, chciał więcej, niż mógł, bo wydawało mu się, że może więcej niż kolega z pracy lub ze szkoły. Totalny marazm... Ja nie musiałam w tym momencie robić nic. Nigdzie się nie spieszyłam, nie miałam żadnego celu, nie biłam się z postanowieniami, których nie potrafiłam spełnić. Czulałam się tak cudownie wolna i jakby oderwana od tej kreskówki, która mnie otaczała. Jakbym zupełnie nie pasowała do tego miejsca, ludzi, domów, drzew, słońca i pogody. Jakby mnie chwilowo wcale nie było.

– Sorry, masz może ognia? – Błogi stan przerwał mi zachrypnięty męski głos.

– Jasne – odpowiedziałam, sięgając do kieszeni po zapalniczkę za dwa pięćdziesiąt. Dopiero podając nieznanemu ogień, spojrzałam w jego twarz.

– Kika? – zapytał, licząc na to, że Kika to Kika.  
– Marcin? A co ty tutaj robisz? – zapytałam z wielkim zaskoczeniem.  
– Ja? Co ty tutaj robisz? – Na jego twarzy pojawił się uśmiech i od razu usiadł obok mnie na ławce.

Marcin był kolegą z lat szkoły średniej i byłym chłopakiem mojej byłej przyjaciółki. Dotarło do mnie w tym momencie, jak bardzo zmienia się życie, ile tracimy czasu, ilu ludzi gubimy na ścieżce swoich doświadczeń i ambicji. Kolejne dwie godziny, które miały być czasem tylko dla mnie i dla mojej pustki, spędziłam w towarzystwie Marcina i wspomnień, które na obu twarzach namalowały uśmiech i niesamowite podniecenie spotkaniem po tak wielu latach. Lubiłam go kiedyś. Często ze sobą rozmawialiśmy, wiele razy wypłakiwał się na moim ramieniu, kiedy pokłócił się z Judytą. Uwielbiał konie, miał nawet niewielką stadninę i pamiętam, że zawsze śmierdział gnojem. Ale zupełnie nam to nie przeszkadzało, każdy przywykł do jego pasji i do tego smrodu. Dziwiło nas raczej, kiedy nie śmierdział. Zawsze się zastanawiałam, czy Judycie ten zapach nie przeszkadza w łóżku. Chociaż pewnie się kąpał – kto go tam wie... W każdym razie, gdy siedział obok mnie na ławce, nie śmierdział, więc chyba już tej stadniny nie miał. Wymieniliśmy się numerami telefonów i w sumie przez kilka tygodni dzwoniliśmy do siebie bardzo często. Czułam, że nic się nie zmienił, jakby nadal był tym samym Marcinem, co kiedyś. Te jego dołeczki w policzkach, gdy się uśmiechał, może były nawet bardziej widoczne. Pojawiło się kilka zmarszczek i siwych włosów. Ale był wciąż tym samym Marcinem sprzed dziesięciu lat.

Choinka kupiona. Sztuczna, ale w sumie co za różnica? Nienawidzę świąt Bożego Narodzenia. Dla mnie są to święta włóczykija – wiecznie się tułam z córką na rękach, trochę jestem u ciotki, trochę u rodziców, trochę u dziadków. Siedzę przy stole, patrzę na te wszystkie cholernie szczęśliwe buzie, na pary obdarowujące się świątecznymi upominkami i marzę... Można marzyć ze łzami w oczach? Przecież mówią, że marzenia są piękne... A ja ryczę, bo marzy mi się rodzina... Mimo wszystko – czasem mi się marzy...

Tak więc choinka kupiona, jeszcze tylko ubrać ją jutro w nocy, kiedy

Hania będzie słodko spała. Od lat myśli, że choinkę ubiera nam Święty Mikołaj, bo szykuje sobie odpowiednie miejsce na schowanie prezentów. Akurat dziś zabrali ją do siebie moi rodzice, bo kolejny raz musiałam zostać w pracy na nadgodzinach. Mam wyrzuty sumienia, że mała nie spędza ze mną tyle czasu, ile bym chciała. Brakuje mi jej.

– Cześć, piękna. Co dziś robisz? – usłyszałam głos Marcina, kiedy odebrałam telefon.

– Wychodzę do znajomych. Nie mam Hani na noc i nie chcę być teraz sama. Dziś jakoś tęsknię za nią bardziej niż zwykle.

– Szkoda, myślałem, że się zobaczymy. Miałem ciężki dzień w pracy i chciałem miło spędzić wieczór, niestety samemu w czterech ścianach jest trudno.

– To może pójdziesz ze mną? – zaproponowałam bez wahania.

– Ale twoi znajomi nie będą mieli nic przeciwko, że przyjdiesz z obcym facetem?

– Po pierwsze nie jesteś obcy, bo przyjdiesz ze mną, a po drugie na pewno się ucieszą. No i jak zobaczą ciebie to może wreszcie przestaną mi suszyć głowę, że mam sobie faceta znaleźć.

– Rozumiem, czyli to znaczy, że mnie lekko wykorzystasz? – zapytał z uśmiechem.

– W sumie to tak – zaśmiałam się – ale przy okazji oboje nie będziemy samotni w ten wieczór.

– Dobrze, przekonałaś mnie. Daj mi godzinę i po ciebie przyjadę.

Było, jak powiedział. Zdążyłam w tym czasie ubrać choinkę i się wyszykować. Po godzinie pojawił się w moich drzwiach. Ucieszyłam się na jego widok. Znałam go od wielu lat, ufałam mu, był częścią moich najlepszych wspomnień z beztroskich lat. Wspomnień o prawdziwej przyjaźni, nieskazitelnej miłości, celach pięknych, a zarazem bardzo odległych. Był częścią tego, co piękne, a stał się przyczyną tego, co najtragiczniejsze...

Wieczór spędziliśmy w naprawdę miłej atmosferze. Nie obyło się również bez alkoholu, jednak byłam jedyną osobą, która nie wypila ani kropelki. Mieliśmy wezwać taksówkę, ale infolinia była nieczynna. Przeraziłam się trochę, bo do domu miałam kilka kilometrów.

– Możecie spać w drugiej części domu – zaproponował Kamil. – Mamy tam wolny pokój, ale ma jedno łóżko. Jeśli to dla was nie stanowi problemu, zostańcie na noc, a rano wróćcie do domu.

– W sumie to żaden problem – stwierdziliśmy oboje. Nie bałam się zasnąć z Marcinem w jednym pokoju, tym bardziej, że zdecydowanie oznajmił, że będzie spał na podłodze. Rozłożyliśmy mu koce i matę, miał wygodną poduszkę, a ja mogłam smacznie zasnąć na wygodnym łóżku.

Jednak ciężko mi było zasnąć. Obcy dom i, jakby nie było, obcy mężczyzna w pokoju. Myślałam, że przyjdzie mi to łatwiej. Po jakiś trzech godzinach kręcenia się z boku na bok poczułam, że nareszcie zapadam w sen. Zrobiło mi się ciepło, miło i przyjemnie. Te błogie doznania przerwał jednak czyjś dotyk na moim ramieniu. Tak, to była dłoń Marcina. Udawałam, że śpię. Jego oddech na mojej szyi przyprawił mnie o dziwne ciarki. Serce zaczęło bić mocniej i modliłam się do Boga, żeby pozwolił mi spokojnie zasnąć i wrócić na swoje miejsce na podłodze. Jego dłoń z mojego ramienia powoli ześlizgiwała się na pośladek, drugą odkrył kołdrę. Nie wytrzymałam i odepchnęłam go. Bezskutecznie. Poczułam paraliż na całym ciele, od czubka palców u stóp aż po najgłębszy zakamarek mózgu, który przestał myśleć racjonalnie. Mocno zamknęłam oczy i zacisnęłam wargi, dokładnie tak samo mocno jak podczas porodu, kiedy pielęgniarka kazała zaciskać, żebym wytrzeszczu nie dostała. Kiedy je otworzyłam, zobaczyłam jego twarz nad moją; zanim zdążyłam krzyknąć, położył się na mnie całym swoim ciałem, rozłożył moje nogi swoimi i złapał za włosy tak mocno, że strzeliło mi w karku. Zaczęłam krzyczeć, ale bezskutecznie. Nikt mnie przecież nie słyszał, wszyscy byli po drugiej stronie domu. Płakałam tylko i prosiłam, żeby przestał. Po kilku minutach już nawet nie prosiłam – tylko płakałam...

Wrywał mi włosy. Widziałam je pomiędzy jego palcami, kiedy światło latarni oświetliło jego połowę ciała. Nie czułam tego bólu, bo ból mojej macicy przewyższył każdy inny. Było mu mało, a ja byłam zbyt zmęczona i upodlona, żeby bronić się jeszcze mocniej. Krzyknęłam, bo wydawało mi się, że rozrywa mój odbyt. Wziął wszystko, co chciał. Minuta po minucie odbierał mi kobiecość, bezkarnie kradł wszystko, co ludzkie. Zakrył usta ręką i wygiął moją twarz w bok, mocno przyduszając policzek do poduszki. Gwałcił moje

ciało i duszę. Był jak tampon, który wysysał ze mnie życie. Już się wcale nie broniłam, chciałam tylko, żeby skończył. Żeby pozwolił mi wreszcie zasnąć. Ale tym razem chciałam zasnąć na zawsze...

W końcu usiadł na łóżku i zapalił papierosa.

– Kika, nie wiedziałem, że ty taka kocica w łóżku jesteś. Lubisz na ostro, widzę.

Milczałam. Leżałam nieruchomo, jakby moje ciało było martwe. Nie mogłam ruszyć niczym, nie mogłam nawet mrugać, mimo że moje oczy wciąż były otwarte. Wydawało mi się przez chwilę, że nawet oddech zatrzymał się na dłużej niż człowiek jest w stanie go zatrzymać. Tylko łza spłynęła po policzku... Nie wiem, ile czasu tak leżałam; może kilka minut, a może kilka godzin. Pamiętam tylko, że kiedy usłyszałam jego chrapanie, poderwałam się gwałtownie z łóżka i najciszej jak mogłam zaczęłam zakładać ubrania, które nawet nie wiedziałam, czy są moje. Wzięłam torebkę i pobiegłam do drzwi. Uciekłam. Nie wiem, jak dostałam się do domu. Pamiętam tylko, że biegłam przez kilka ulic i zobaczyłam taksówkę. Nie pamiętam, jak do niej wsiadłam, co mówiłam i jak z niej wysiadłam. Jedyne moment, który sobie przypominam, to strumień wody... Siedziałam w wannie, puściłam wodę i patrzyłam. Byłam jak zahipnotyzowana. Moje ciało pokryte było krwinkami, na głowie miałam pusty plac po wyrwanych włosach. Kiedy dotarło do mnie, co tak naprawdę się stało, wlałam całą butelkę płynu do kąpieli i szorstką częścią gąbki zaczęłam z całej siły zmywać z siebie jego oddech, pot i nasienie. Mimo to cały czas czułam się brudna. Jakby ktoś wrzucił mnie w błoto. Przypominał mi się wtedy zapach końskiego gnoju, którym Marcin zawsze cuchnął. Poczułam go tak intensywnie, że miałam wrażenie, iż jestem w nim wykąpana. Wpadłam w panikę. Krzyczałam i płakałam jednocześnie. W sumie to nawet nie był płacz, tylko rozpaczliwe wołanie o pomoc. Miałam jednak świadomość, że nikt nie jest w stanie mi pomóc. Tak jak Żydzi w obozach modlili się o śmierć, licząc tym samym na ukojenie, tak ja modliłam się o to, by zapomnieć. Wyszłam z wanny, owinęłam się w szlafrok, usiadłam w pokoju na podłodze i patrzyłam przed siebie. Podkuliłam nogi, objęłam je rękoma i delikatnie bujałam się jak dziecko z chorobą sierocą. A te lampki na choince – jak one pięknie wyglądały...



Popatrzyłam na zegarek, godzina szоста trzydzieści. Bardzo chciało mi się spać, ale nie miałam odwagi na sen. Wiem, że dałby mi chwilowe ukojenie, ale bałam się obudzić. Bałam się tego ponownego zderzenia z rzeczywistością, tego przerażenia na nowo. Wolałam w nim tkwić i nie przerywać, może zdołam się takim sposobem przyzwyczaić do tych tortur mojego ciała i duszy... Zmarzłam. Poczułam to, kiedy stopy skostniały tak, że nogi zaczęły mi boleśnie drętwieć. Nie miałam siły wstać po koc.

– Może mi ktoś przynieść koc? – zapytałam, tak jakby ktoś był ze mną w domu. – Mamusiu, proszę... Przynieś mi koc... Błagam cię, mi jest tak zimno... Albo nie. Nie chcę koca. Przytul mnie. Mamo...

Poczułam się jak małe dziecko, jak niewinna maleńka istota. Zaczęłam znowu płakać, po czym wpadłam w szaleńczy śmiech. Śmiałam się i płakałam jednocześnie. Wychodziły ze mnie dwie osoby, wiedziałam, że dzieje się ze mną coś niedobrego. Kiedy śmiech mijał, zaczynałam się bać sama siebie, ale tylko do momentu, kiedy znów popadałam w skrajność. Pamiętam, że śmiejąc się, zaczęłam śpiewać słowa *To już jest koniec, to już zaraz się skończy!* Poszłam do kuchni, usiadłam na taborecie i sięgnęłam do szuflady po nóż. Uniosłam szlafrok do połowy łokcia i ujrzałam wielkiego krwaka. Śmiech znikł z mojej twarzy. Oprzytomniałam. Spojrzałam na nóż i dotarło do mnie, co przed chwilą chciałam zrobić. Rzuciłam ostre narzędzie o podłogę, do dziś mam w tym miejscu pęknięty kafelek. Pobiegłam do pokoju, złapałam za telefon i zadzwoniłam do koleżanki mieszkającej piętro wyżej. Nie musiałam zbyt wiele jej tłumaczyć, żeby po kilku minutach znalazła się w moim mieszkaniu. Kiedy zobaczyłam ją w drzwiach przytuliłam tak mocno, że sama nie byłam w stanie złapać tchu. Nie pytała. Zaprowadziła mnie do pokoju, zakryła nagie ciało szlafrokiem i nic nie mówiąc, usiadła obok, położyła głowę na swoich kolanach i głaskając po niej, co jakiś czas mocno przytulała. Czekala aż się uspokoję. Zasnęłam, a kiedy się obudziłam, uderzenie rzeczywistości nie było taką tragedią, bo Dorota była obok i cały czas czuwała.

– Masz gorączkę – powiedziała, podając mi jakieś tabletki. Bez słowa je połknęłam. Dała mi tabletki na uspokojenie i przeciwgorączkowe. Patrzyła na mnie i czekała aż zacznę swoją spowiedź. To miała być spowiedź, która nie da

ukojenia i nie dostanie rozgrzeszenia. Ale stanęłam przed nią obdarta z uczuć, mentalnie naga. Nie miałam już nic do ukrycia... I nic do stracenia...

Jeszcze tego samego dnia Dorota pojechała ze mną prywatnie do ginekologa. Ponieważ była to niedziela, nie mogłam liczyć na inną pomoc. Poza tym zdecydowałam się nie informować o tym policji. Wolałam załatwić tę sprawę jak najciszej. Dostałam tabletki „72 po”, miałam przynajmniej pewność, że nie zajdę w ciążę. Lekarzowi otwarcie powiedziałam, co się wydarzyło, ale prosiłam o dyskrecję. Doradzał powiadomienie policji, ale ja nie byłam na to gotowa. Nie chciałam przeżywać wszystkiego na nowo, chciałam zapomnieć, chciałam żyć – znowu żyć... Jakoś żyć...

Od tamtej pory lubię święta. Lubię zapach choinki, lubię widok zapalonych lampek, lubię patrzeć na szczęście ludzi, którzy są blisko mnie. I co roku dziękuję Bogu za to, że żyję, że jestem, że te lampki na choince tak pięknie wyglądają...

## *Zabójca, około roku*

Dzień jak co dzień, z tą różnicą, że w natłoku spraw pilnych i pilniejszych cudem znalazłam chwilę na obejrzenie telewizji. Sądziłam, że będzie to chwila odstresowania i słodkiego nicnierobienia. Wśród kilku mało interesujących tematów w programie śniadaniowym ze szczególną uwagą wysłuchałam wywiadu z kobietami zarażonymi chorobami przenoszonymi drogą płciową. Ogarnął mnie lęk. Przecież Driver miał, jak się później okazało, wiele partnerek, więc nie miałam pewności, że nie zaraził mnie jakimś świństwem. Nie badałam się od półtora roku, a w tym czasie mogło wydarzyć się wszystko. Zadzwoiłam do najbliższego szpitala i umówiłam się na wizytę u ginekologa.

– Dziś mamy wolne miejsce. Na godzinę czternastą proszę być w gabinecie numer cztery – powiedziała pani recepcjonistka.

Ucieszyłam się, ale jednocześnie zmartwiłam, bo chciałam się przygotować na rozmowę z lekarzem. Jednak z drugiej strony tu się nie ma do czego przygotowywać, tylko iść i jak najszybciej zrobić wszystkie badania.

Wizyta przebiegła bardzo sprawnie i lekarz również wydawał się bardzo konkretnym człowiekiem. Opowiedziałam o swojej sytuacji bez jakiegokolwiek skrępowania – chodziło przecież o moje zdrowie, a nawet życie. Po trzech tygodniach pojawiłam się po odbiór wyników. Przez ten czas nie dopuszczałam do siebie myśli, że coś może być nie tak, przecież nigdy nie chorowałam, nie miałam problemów ginekologicznych, więc wszelkie świństwa mnie nie dotyczyły.

– O cholera... – powiedział cicho po odczytaniu moich wyników.

– Coś nie tak, panie doktorze? – zapytałam niepewnie.

– Nie mam do końca pewności, ale musimy to sprawdzić, wykonam pani dodatkowe badania u mnie w gabinecie, żeby potwierdzić diagnozę. Ale proszę się nie martwić na zapas, może doszło do pomyłki.

– Ale co to oznacza? – zapytałam już mniej cierpliwie.

– Z wyniku pani cytologii wnioskuję, że są komórki rakowe...

I więcej nie pamiętam... Jego twarz nagle się rozmazała, a słowa stały się niewyraźne. Mrówki, dużo mrówek przeszło po mojej twarzy, spływając z czubka głowy w stronę stóp. Jeśli stan przedagonalny objawia się brakiem odruchu mrugania i oddychania to tak – konałam... Wszystko we mnie zaczęło umierać. Nie wiem, jak doszłam do domu. Nie wiem, którędy szłam, jakich mijałam ludzi. Ocknęłam się w łazience. Wymiotowałam. Gorzki śluz drażniący moją krtani głośno krzyknął: „Żyjesz!”. Zadzwoiłam do mamy. Zanim powiedziałam cokolwiek, najpierw słyszała w słuchawce płacz.

Pamiętam – miałam naście lat i te cudownie beztrioskie lata mijały w spokoju i nieskazitelnym życiu. Uwielbiałam nasz dom – stara poniemiecka chałupa z duszą i tajemnicą. Zaraz obok domu był staw. W sumie służył on na wsi jako przeciwpożarowy, ale był tak piękny, że jego blask pamiętam do dziś. Jednak w mojej pamięci szczególnie pozostanie jeden obraz. Pewnego czerwcowego dnia wróciłam ze szkoły i zamiast, jak na ucznia przystało, siedzieć w książkach, bo koniec roku tuż-tuż, pobiegłam nad staw. Usiadłam na niewielkich schodkach stworzonych przez dłonie mojego taty i patrzyłam na taflę wody.

I nagle ją ujrzałam – panią wszelkich wód, księżniczkę potoków, patronkę uwodzicielek. Była piękna jak zawsze. Patrzyłam na nią, nie odrywając wzroku, podziwiałam jej kolory i kształty. Od tamtego momentu stała się dla mnie jedynym i wyjątkowym symbolem wolności i przemijania. Zadałam sobie wtedy pytanie: ciekawe co będę robiła za dziesięć lub piętnaście lat? Kim będę? Brałam pod uwagę wszystkie opcje, ale nie tę, że będę umierała. Ważka – do dziś na moim ramieniu farbą i czernią malowana...

Rodzice przyjechali jak najprędzej mogli. Odległość kilometrów mówi mi, że

trafili do mnie w jakieś dwadzieścia minut, jednak w tamtym momencie to była sekunda. Czas nagle zaczął tak szybko płynąć... Zupełnie jakby miał się zaraz skończyć. Rozmowy z nimi nie pamiętam. Wiem tylko, że ryczałam. Pierwszy raz w życiu tak mocno przytulałam Hanię. Ona była we mnie wtulona jak aniołek – grzeczna i cicha jak nigdy dotąd. Biedna, nie wiedziała, co się dzieje: matka płacze, babka płacze, dziadek siedzi na taborecie ze wzrokiem opuszczonym na stare kafelki jakby ktoś wyświecił tam po raz pierwszy *Titanica*. Ale czuła... Czuła więcej, niż mi się wydawało. Kiedy odchyliłam delikatnie głowę, żeby wytrzeć z jej czoła moje łzy, spojrzała na mnie swoimi wielkimi, niebieskimi oczkami. Były smutne, jakby skrył się w nich cały żal i ból. Trzymała mnie za rękę tak mocno, że kiedy ją na chwilę zabrałam, była cała mokra od potu.

– Musiu, nie płac jus – powiedziała głosem pisklęcia. A ja tylko spojrzałam na nią, uśmiechnęłam się i mocno przytuliłam do swojej piersi, tak jak w dniu, kiedy po raz pierwszy ją ujrzałam. Z tą różnicą, że wtedy zrobiłam to z radości, że Bóg mi ją dał, a teraz z rozpacz, że mogę to wszystko stracić. Ale nie szukałam winnych. Nikt przecież jeszcze nie odnalazł wiatru w polu...

Kolejne dni już nie mijały jak zawsze, nie były czasem beztrudne, czasem nudne. Teraz były nasiąknięte łzami i strachem. Dwa tygodnie czekałam na termin badań. To i tak krótko w porównaniu z tym, jak długo musiałabym czekać na termin z NFZ. Rodzina i przyjaciele zrobili zrzutę na prywatne badania, bo z mojej pensji byłoby trudno je opłacić. Mam nadzieję, że wiedzą, jak bardzo jestem im wdzięczna. Dziękuję rodzicom, babci, siostrze, Mai – bez nich tak szybkie leczenie nie byłoby możliwe. Później wszystko poszło z górki. Delikatnie z górki, bo tak naprawdę już cały czas było pod...

Godzina siedemnasta. Taką wybijał zegar na ścianie gabinetu. Wielki zegar bezustannie wybijający przemijanie. I nawet wyczerpane baterie zatrzymujące wskazówki nie przerwą cyklu. To się dzieje – tego nie ominiesz, nie przeskoczysz, przed tym nie uciekniesz. To cię dorwie wszędzie, jak grypa jelitowa, tylko inaczej brzmi. Jednak skutek jest ten sam – czujesz się jak wrak na dnie kibla.

Leżałam na ginekologicznym samolocie z wywaloną pochwą, która do tej pory pełniąc rolę jedynie dostarczycielki seksualnych uniesień, stała się moją winą i karą jednocześnie. Nie miałam nadziei na pomyłkę i nie prosiłam wszystkich aniołów o cud. Mój umysł był wyczyszczony z jakichkolwiek myśli. Patrzyłam tylko w ten zegar. Ocknęłam się, kiedy poczułam pieczenie. Badania trwały. Miałam pobierany śluz, wydzieliny wszelkiego rodzaju i inne dziwne rzeczy. Blaszkki, płytki, waciki na długich patykach – to pamiętam. Bolało, bo musiało. Nikt przecież raka łaskotał nie będzie. Kilka chwil i po wszystkim. Wyniki miały przyjść za kilka tygodni. Lekarz obiecał, że zadzwoni. Miałam czekać i się nie bać na zapas – tak powiedział. Ale uwierzcie, nie znam nikogo, kto nie boi się śmierci...

Starałam się żyć zupełnie normalnie, tak jak przed chorobą. Wychodziłam z Hanią na spacer, pracowałam fizycznie jak do tej pory, spotykałam się ze znajomymi i uśmiechałam jak zawsze. Tylko inaczej mi się oddychało. I nie był to skutek jeszcze większej liczby wypalanych papierosów. Czasem rzeczywistość siadała na mojej klatce piersiowej, nie pozwalając o sobie zapomnieć, i machała przed twarzą swoim olbrzymim transparentem z napisem: „Księżniczko! To ja – Twój rak!”. Codziennie uczyłam się żyć na nowo, żyć ze świadomością, że wynik może potwierdzić moje obawy. Jednak nie potrafiłam pogodzić się z konsekwencjami, jakie mogła ze sobą nieść choroba. Dużo czytałam na ten temat, nawiązałam kontakt z fundacją na rzecz kobiet chorych na raka szyjki macicy. Nie czułam się wtedy taka samotna. Uczyłam się od nich, jak mam się uśmiechać i witać nowy dzień, zaczęłam poznawać diety kobiet chorych, a co najważniejsze – uczyłam się istnieć na nowo.

Nie liczyłam dni, nie liczyłam tygodni, ale starałam się cieszyć każdą chwilą spędzoną z Hanią. Zaczęłam dostrzegać rzeczy, których nigdy wcześniej nie dostrzegałam. Jej uśmiech był cenniejszy niż kiedykolwiek, słońce świeciło jakby jaśniej, „dzień dobry” od każdego znajomego przechodnia, czy też pani w sklepie brzmiało inaczej. Jeszcze mnie widzą, jeszcze tutaj jestem, myślałam. Bywały jednak momenty załamania, szczególnie w dni wolne od pracy. Poranki już od pierwszych chwil, kiedy otwierałam oczy, stawały się koszmarem. Miałam za dużo czasu na

rozmyślanie.

Często siadałam w fotelu i bez słów patrzyłam na swoje dziecko. Patrzyłam, ale nie widziałam, słyszałam, ale nie słuchałam, odpowiadałam, ale każde słowo wychodziło ze mnie z wielką siłą. Miałam wrażenie, że umieram – umieram tu i teraz, umieram, zanim wydano na mnie wyrok. Mózg miałam wyłączony, jakby przestał działać. Nie sprzątałam, nie gotowałam, sterta ubrań porzucanych po całym pokoju nie stwarzała dla mnie problemu. Jak upośledzona emocjonalnie kobieta z patologii nie rozróżniałam, co jest dobre, a co złe. Polecono mi psychoterapeutę, bo mimo zmian, jakie we mnie zachodziły, na szczęście byłam w pełni świadoma tego, co się we mnie wyrabia. Skorzystałam. Nie wyniosłam jednak z tych spotkań niczego, co by mnie motywowało do walki w chwilach zwątpienia. Euforia po wyjściu z terapii trwała zaledwie godzinę, może dwie. Później rzeczywistość uderzała we mnie jak grom z jasnego nieba z całą swoją mocą. Ale chciałam żyć. Dla niej... Dla Hani, mojej Hani... Nic prócz niej nie miałam już do stracenia...

– Niestety nie mam dla pani dobrych wiadomości – usłyszałam w słuchawce telefonu.

– Co ma pan na myśli, panie doktorze? – zapytałam, nie dowierzając, mimo że przygotowywałam się na tę ewentualność przez kilka tygodni.

– Wyniki przysłyły bardzo złe. Test na obecność HPV wysokiego ryzyka jest zły. Ale nie chcę rozmawiać na ten temat przez telefon. Niech pani przyjdzie do mojego gabinetu jutro z samego rana. O dziewiątej kończę obchód po salach pacjentów i będę miał dla pani czas bez ograniczeń.

Czas bez ograniczeń... Jak banalnie to brzmi. On może go miał, ale ja już nie. Mój czas niestety się kończył.

Nieprzespana noc i odliczanie każdej sekundy doprowadzało mnie do szaleństwa. Tak, czułam się jak szaleniec. Dopiero przed drzwiami gabinetu lekarskiego ocknęłam się z kilkunastogodzinnego amoku.

– Panie doktorze, ja mam raka, prawda?

– Rzeczywiście, wyniki nie wyszły dobre. Miałem nadzieję, że pierwsza cytologia mogła być pomyłką lub zwyczajnie jakimś niegroźnym schorzeniem, które miało wpływ na wynik. Ale test HPV jest wysoki, a powtórne badania cytologiczne tylko potwierdzają moje obawy. Wyszło z nich Cin3/Cis. Może to

być pierwsze stadium raka szyjki macicy.

– Czy ja umrę? – zapytałam, chcąc szczerą odpowiedź.

Spojrzał na mnie spod okrągłych okularów, obniżając swoją jeszcze bardziej okrągłą twarz.

– Wysyłamy panią na kolposkopię i histopatologię. Nie mogę czekać, aż mi się pacjentka do grobu zwinie – powiedział do swojej asystentki. Nie zadawałam więcej pytań. Taka odpowiedź mi w zupełności wystarczyła.

Wszystko zatrzymało się w jednej sekundzie. To, co do tej pory dawało jakiegokolwiek nadzieję, nagle pękło jak moje bańki mydlane z dzieciństwa. Zrobiło mi się niedobrze. Szłam dobrze znaną mi ulicą, a jednak wszystko dookoła było obce. Zerwał się dość silny wiatr, jakby cały świat wiedział, jak bardzo cierpię i cierpiał razem ze mną. Powietrze – nawet ono nie pozwalało mi lepiej oddychać. Zatrzymałam się obok dość znanego sklepu i mój wzrok zatrzymał się na twarzy obcej kobiety, która stała z puszką i jakimś identyfikatorem na piersiach. Ludzie ją mijali, jakby nikt nie widział jej cierpienia. Podeszłam bliżej, otworzyłam torebkę i wyjęłam portfel. Miałam ostatnie pięć złotych. Miałam kupić Hance bułki i pasztet za złoty dwadzieścia. Spojrzałam na jej twarz ponownie. W ręku trzymała zdjęcie małej dziewczynki chorej na porażenie mózgowie. Wyjęłam te ostatnie pięć złotych i wrzuciłam do puszeki.

– Bóg zapłać! – powiedziała. Ja nie odpowiedziałam nic. Pokiwałam delikatnie głową i odeszłam. To był instynkt. Jakiś bodziec wewnętrzny kazał mi to zrobić, zanim zorientowałam się, że właśnie straciłam moje ostatnie pięć złotych.

Padał deszcz, ale ja go nie czułam, podobnie jak nie czułam wiatru i zimna. Byłam mokra od stóp do głów, a mimo to dalej siedziałam na ławce w jednej z miejskich alejek. Gwałtownie spojrzałam na zegarek, który wskazywał południe. Udałam się w kierunku domu, mając teraz o jedno zmartwienie więcej, czyli za co kupię Hani jedzenie. Nagle zatrzymałam wzrok na krawężniku, obok którego stało dość drogie auto. Schyliłam się i podniosłam banknot dwudziestozłotowy. Leżał pod samochodem, więc deszcz nie zmoczył go do końca. Pobiegłam do domu i suszarką do włosów delikatnie osuszyłam mój znaleziony skarb. Ciepłe powietrze ogrzewało moje



zmarznięte dłonie, a szum urządzenia spowodował senność i dziwny spokój. Wyciszałam się. Od wielu tygodni nic nie było w stanie poskromić moich nerwów, a tu nagle „biały szum” suszarki do włosów działał cuda. „Bóg zapłać!” – przypomniały mi się słowa kobiety, której wrzuciłam monetę. Rzeczywiście, miałam wrażenie, że jej Bóg lub mój Bóg zapłacił mi za to, co zrobiłam. Jeśli coś dajesz, otrzymujesz to z powrotem z nawiązką, to jest chyba ta cała karma, o której tak wiele się teraz mówi. Dałam pięć złotych, więc otrzymałam dwadzieścia. Cóż złego zatem zrobiłam, że Bóg odpłacił mi rakiem? Na tym pytaniu zasnąłam z włączoną suszarką na kolanach. Obudził mnie dzwonek do drzwi. Rodzice przywieźli Hanię. Co było dalej, nie pamiętam. Ale pamiętam, że było mi dobrze, czułam się bezpiecznie przy niej, przy mamie...

Nie byłam łatwym dzieckiem. Wprawdzie nie sprawiałam problemów wychowawczych, nie uciekałam z domu, nie piłam i nie ćpałam. Ale zawsze byłam odludkiem. Jakbym nie była przystosowana do życia w społeczeństwie, jakby to nie był mój świat. Zamykałam się w czterech ścianach w pokoju na strychu i udając wielką artystkę, malowałam, rysowałam, słuchałam głośnej muzyki. Nie potrzebowałam ludzi. Antyspołeczne dziewczę, które szukało swojej drogi w życiu, lecz dróg było zbyt wiele, a odwagi zbyt mało, żeby zacząć prawdziwe poszukiwania. Ona to czuła, widziała, obserwowała. Starła się dać mi tę odwagę, której sama w sobie nigdy nie odkryła, aby walczyć o marzenia. A ja nie umiałam, nie potrafiłam jej słuchać. Cierpiała, patrząc na swoje dziecko, które jest inne niż cała reszta, a mimo to kochała mnie bezgranicznie. Podobno upośledzone dzieci kocha się bardziej...

\*\*\*

Zaczęłam krwawić. Krwawiłam prawie codziennie i choć było to mniej obfite, niż podczas miesiączki, to i tak stawało się dość uciążliwe. Uprzedzono mnie, że tak może być zaraz po dość bolesnych badaniach, ale nie sądziłam, że potrwa to tak długo. Na początku myślałam, że jest to efekt zmęczenia

psychicznego, braku snu, a także tego, że mało jadłam i piłam, w sumie jeszcze mniej niż Hanka. Czułam wewnętrzne osłabienie. Dostałam zwolnienie lekarskie, które przez wzgląd na mój stan psychiczny musiałam przedłużyć. Bolało mnie wszystko, więc całymi dniami leżałam, wstawałam tylko w celu załatwienia swoich potrzeb fizjologicznych. Przestałam zajmować się córką. Dla świętego spokoju włączałam jej bajki, robiłam stos kanapek, stawiałam obok butelkę z piciem i dziecko zaczęło wychowywać się bez matki. Nie miałam siły, żeby mocniej nabrać powietrza w płuca. Płacz nie dawał już ukojenia, tylko jeszcze bardziej mnie ogłupiał. Tylko raz dziennie przez moment miałam ataki nadziei, ale szybko sobie z nią radziłam, zabijając to uczucie lękiem, strachem i niemocą. W głowie bez przerwy wirowała karuzela, jakbym była dwadzieścia cztery godziny na dobę pod wpływem alkoholu. Miałam depresję.

Obudził mnie dźwięk tłuczonego szkła. Podniosłam się z łóżka bardziej ze strachu, co dzieje się za oknem, niż z własnej nieprzymuszonej woli. Grupa nastolatków wracała z imprezy, oznajmiając całej okolicy, że dobrze się bawią. Skoro już wstałam, to żeby dwa razy się nie wysilać, poszłam siku. Zapaliłam w łazience światło, które odbiło się w lustrze w korytarzu. Przestraszyłam się, gdy zobaczyłam swoje odbicie. To nie byłam ja. Przecież ta chuda, blada, zmęczona kobieta z rozczochranymi włosami to nie mogę być ja, pomyślałam. A jednak. Podeszłam bliżej i spojrzałam na swoją twarz. Moje oczy były wielkie jak dwa włoskie orzechy, mimo że zawsze były skośne i kocie, z ust i czoła schodziła skóra, policzki były zapadnięte, twarz bez wyrazu. Jeszcze nie umarłam, a już stałam się trupem.

„Ty widzisz siebie tak jak w tym lustrze. Ja widzę ciebie taką, jaka jesteś na tym zdjęciu” – przypominałam sobie słowa Antka, który uczył mnie, jak zaakceptować samą siebie. Zrozumiałam, że tego dnia, kiedy kazał stanąć mi przed lustrem, moim jedynym zmartwieniem były rozstępy po ciąży i obwisły brzuch. Dziś moje kompleksy nie miały już żadnego znaczenia. Tak naprawdę tamtego dnia byłam piękną, silną, ale także próżną i niedojrzałą kobietą. On mi to mówił między wierszami, ale ja nie umiałam słuchać. Dziś to wiem, dziś już rozumiem...

\*\*\*

– Niestety potwierdziły się moje przypuszczenia. Wyniki są bardzo złe i nie ma mowy o pomyłce. Dwukrotnie pobieraliśmy już wycinki, wszystkie możliwe badania, które mogłem pani wykonać, dają nam jednoznaczną odpowiedź. Ma pani raka szyjki macicy. Ale to nie wszystko. Do wycięcia są także jajniki. Niestety jest to nowotwór złośliwy z przerzutami.

Ten sam lekarz, ta sama twarz, jednak głos inny niż zawsze. Niski, cichy i jakby z wielką kluchą gdzieś pomiędzy krtanią a sercem. On się bał. Nie patrzył mi w oczy, zupełnie tak jakby się za wszystko obwiniął. Ale to nie on zawinił. Mój wróg przeniósł się drogą płciową jak kiła albo zwyczajna drożdżyca. Nie on zawinił, a jednak czuł się za mnie odpowiedzialny. Podniósł się ze starego krzesła, które nie pasowało do nowoczesnego wystroju gabinetu, sięgnął po czysty papier, który podkłada pacjentkom pod tyłek podczas badania, podniósł okulary i delikatnie wytarł toczącą się po policzku łzę.

– Podczas ostatniej wizyty zapytała mnie pani, czy pani umrze – powiedział już pewniej i głośniej.

– Tak, pamiętam.

– Nie umrze pani. Nikt z całego personelu szpitala, nikt z rodziny, nikt z najbliższych nie pozwoli pani umrzeć. I ja też nie pozwolę. Zrobimy wszystko, żeby ratować pani życie. Ale uprzedzam, że walka będzie bardzo bolesna.

Przypomniałam sobie w tym momencie starszą kobietę stojącą pod sklepem z puszką na datki dla chorej córki. Ona też nie pozwoliła jej umrzeć. Teraz tak wiele rozumiałam, bo oddając jej ostatnie pięć złotych, ja również nie pozwoliłam małej odejść z tego świata. Wszystko zaczęło układać się w jedną całość. Dotarło do mnie, że przez cały czas otrzymywałam znaki, które mówiły mi, jak mam żyć i że mam żyć. Wraz z wyrokiem otrzymałam nową szansę, której nie zamierzałam zmarnować. Wyszłam z gabinetu chora, ale silniejsza i walcząca. Nie mogłam się poddać.

– Mamo, mam raka z przerzutami. Jakiś gruczołowy. Lekarz powiedział, że muszę przygotować się na operację, a po niej czeka mnie chemia i naświetlania, czyli chemioterapia i radioterapia.

– Boże kochany! Dziecko, i co teraz?! – usłyszałam wielki płacz mamy i rozpacz, której wcześniej tak bardzo nie okazywała.

– No jak co? Walczymy...!

Dostałam nową siłę. Nie wiem skąd i jakim cudem w jednej sekundzie zmieniłam się w innego człowieka. Już nie rzucałam w Boga oskarżeniami, nie płakałam i nie uśmiercałam swojej duszy, zanim umarło moje ciało. Chciałam żyć. Jeśli nie dla siebie samej, to dla rodziców, dla Hani i dla wszystkich tych, którzy walczą razem ze mną, którzy płyną na jednym statku – a jeśli statek tonie, kapitan zawsze opuszcza pokład ostatni. Nie mogłam ich zawieść, jeśli bym się poddała, im byłoby trudniej, a ja nie chciałam niczego komplikować. Cierpień za długo, zbyt mocno, żebym ich zawiodła.

Zmieniłam się. Przestałam przeklinać, ale nie przestałam palić. Lubię smak papierosa i ten moment, kiedy wkładam go do ust, zaciągam głęboko powietrze z trucizną i czuję ucisk w płucach. Ale obiecałam sobie, że gdy zacznę dostawać chemię, by żyć – rzucę tę, która mnie zabija. Znałam już wyniki i stałam się spokojniejsza, bo nie ma nic gorszego niż niepewność. Wielomiesięczne cierpienie psychiczne wyczerpało mnie bardziej niż cierpienia fizyczne. Nie traktowałam tego już jak wyrok, ale jak przeszkodę, którą muszę pokonać i szansę na nowe życie. Jeśli mój rak już jest, to przynajmniej niech się do czegoś przyda.

Sala była dość duża, na niej pięć łóżek, ale tylko trzy zajęte. Moje stało pod oknem, więc w chwilach zwątpienia mogłam patrzeć w niebo, obserwować ludzi zmierzających donikąd i pana z papierosem na stacji benzynowej, który igra z losem swoim i innych ludzi. Patrzyłam na cały otaczający mnie świat z niedowierzaniem, że widzę rzeczy, których nigdy wcześniej nie dostrzegałam i czułam tęsknotę za tym, co kiedyś było tak normalne i oczywiste. Jakbym narodziła się na nowo. Jeszcze niedawno zadawałam sobie pytanie o to, który z nich sprzedał mi to gówno za bezcen? Dziś już nie pytałam, nie chciałam wiedzieć. Obok mnie leżała młoda dziewczyna, która przyglądała mi się bez przerwy, aż wreszcie wydusiła z siebie słowa:

– Od kiedy wiesz?

– Ale co wiem? – zapytałam zaskoczona.

– Od kiedy wiesz, że masz raka?

– Około roku, czyli pierwszej złej cytologii.

– To się czuje, co nie?

– Tak. To się czuje. A ty od kiedy wiesz?

– Ten tyran dręczy mnie od kilku lat. Najpierw wycięto mi macicę, później przeszłam chemię i kiedy myślałam, że już jest OK, ten skurwiel pojawił się znowu. Okazało się, że okrążył chyba mnie całą. Jutro mam kolejny zabieg i będzie mnie jeszcze mniej. Zawsze chciałam być jak lalka Barbie, więc teraz mam szansę.

– Jak lalka Barbie?

– No tak. Niby kobieta, ale pusta w środku...

Uderzyły mnie jej słowa. Zaczęłam się bać. Strach ogarnął mnie jeszcze bardziej, kiedy podeszła do lusterka i jak modliszka zmieniła się z pięknej blondynki w łysą, schorowaną kobietę. Zmyła makijaż, a włosy przeczesła szczotką z końskiego włosia i delikatnie odłożyła w karton, który wsunęła pod łóżko. Zrobiło mi się niedobrze. Ciągnąc za sobą wieszak z kroplówką, wyszłam z sali na korytarz. Usiadłam na dość szerokim parapecie i dalej obserwowałam przez szybę ludzi, którzy wydawali się z innego świata. Kiedyś pewnie i mnie ktoś obserwował ze szpitalnego okna i marzył o takim życiu, jakie ja miałam.

– Wystraszyłam cię? – Stała tuż za mną z chustą na głowie.

– Nie – skłamałam chyba z litości.

– Przepraszam. Dzięki chorobie nauczyłam się dużego dystansu do życia. Poczucie humoru też mi się zmieniło. Chcesz pogadać?

– Nie wiem... Nie wiem, czego chcę.

– Ale żyć chcesz, tak?

– No tak.

– Więc jedną kwestię już mamy ustaloną. Ja też chcę żyć i dlatego tutaj jestem. I zapamiętaj jedną rzecz – nigdy nie wolno ci się bać! Jeżeli wróg zauważy, że się boisz, wtedy to wykorzysta i uderzając w najczulszy punkt, powali cię na kolana, wychłosta, a następnie, patrząc jak konasz, splunie ci w twarz. Możesz płakać, prosić o pomoc, rzygać po chemii i krzyczeć, że boli.

Ale nigdy nie wolno ci się bać.

– Ty się bałaś? – zapytałam.

– Jak jasna cholera! Ale miałam oparcie w moim mężu, Natanie. Nawet nie wiesz, ile razy chciałam się otruć, przeciąć sobie żyły. To on za każdym razem wyrywał mi z ręki nóż, a tabletki trzymał w sejfiku, który kupił specjalnie na tę okoliczność, gdyby zachciało mi się odstawić jakiś numer. Wiele razy zbierał mnie z podłogi wycieńczoną po chemii, zarzyganą, spoconą i opętaną. Tak, zachowywałam się jak opętana, bo zamiast mnie przemawiały strach i niemoc w postaci raka. Byłam egoistką, która myślała tylko o sobie.

– Więc co takiego się wydarzyło, że się już nie boisz? Jak znalazłaś w sobie tyle siły do walki?

– Pewnego wieczoru, kiedy po raz kolejny straciłam sens życia, siedziałam skulona w kącie w sypialni, dramatycznie krzyczałam, że nie zniosę już tego bólu i niepewności, Natan wszedł do pokoju spokojny jak nigdy. W rękę trzymał nóż. Usiadł na łóżku, popatrzył mi głęboko w oczy i zaczął płakać. Wyciągając rękę z nożem w moim kierunku, powiedział: „Magda, ja już nie mogę patrzeć na twój ból. Nie potrafię beczynnie obserwować jak kobieta, którą kocham i która jest dla mnie wszystkim, tak cierpi. Ratowałem cię wiele razy, bo moje życie bez ciebie nie ma sensu, kiedy ciebie zabraknie, ja umrę. Ale nie chcę być egoistą i jeśli tak bardzo nie chcesz już żyć, ja nie mogę cię zatrzymać na siłę. Zbyt mocno cię kocham. Wybacz mi, że nie potrafię dać ci ukojenia, że nie potrafię zdjąć tego ciężaru i przejść przez to za ciebie. Ale nie mam takiej mocy, jestem tylko człowiekiem. Daję ci zatem wybór nie dlatego, że mam dosyć, ale dlatego, że kocham cię zbyt mocno”. Położył nóż na podłodze i wyszedł. Dostałam szansę na to, żeby wreszcie przestało boleć. Ale miłość była silniejsza. I dziś jestem tutaj, a nie na cmentarzu.

Patrzyłam na nią i płakałam. Wzruszyła mnie jej historia. Nie wiem, na ile była prawdziwa, ale chyba kobieta w jej stanie nie ma powodu, żeby kłamać. Rozmawiałyśmy pół nocy, aż pielęgniarka pogoniła nas do łóżek. Zasnęłam. Bałam się już mniej...

Rano Magdę odwiedził Natan. Wysoki, dość przystojny, lekko siwiejący mężczyzna około czterdziestki. Przyniósł reklamówkę, z której wyjął czysty

ręcznik, jakieś ubrania i pojemnik z gorącym obiadem. Ucałował ją w czoło i pogłaskał po głowie. Rozmawiali ze sobą bardzo czule. Nagle on spojrzał w moją stronę i jego oczy posmutniały jeszcze bardziej, pewnie wiedział, co mnie tutaj czeka. Magda szepnęła mu do ucha kilka słów, odwrócił się w moją stronę raz jeszcze i tym razem przywitał mnie z uśmiechem. Ale mimo tego uśmiechu, w jego postawie wyczuwałam litość. Niczym nie przypominał tych wszystkich mężczyzn, których tak usilnie starałam się rozbić na czynniki pierwsze poprzez portal SeeMe. On był inny, czuły wobec swojej kobiety, troskliwy, kochający. Patrzył na nią, jakby zakochał się w niej przed chwilą. To było piękne i zarazem tak bardzo mi nieznane.

– Fajnie się na nich patrzy – usłyszałam z ust kobiety leżącej tuż obok mojego łóżka. Odkąd tutaj trafiłam, nie odezwała się ani słowem, tylko patrzyła w sufit jak sparaliżowana.

– Tak, para idealna.

– Ty masz faceta?

– Nie – odpowiedziałam wyciszonym głosem, zamykając przy tym w zwolnionym tempie powieki. – A ty kogoś masz?

– Miałam do momentu choroby. Wystraszył się, chyba nie lubił Barbie.

– Zostawił cię, bo zachorowałaś? Jaki cham!

Wyszliśmy na korytarz, żeby nie przeszkadzać zakochanym i nie psuć im miłej atmosfery.

– Zostawił mnie zaraz po tym, jak lekarz wykrył u mnie nowotwór. Nie poczekał nawet na wynik, czy jest złośliwy, czy nie. Wydał na mnie wyrok już na starcie.

– Pewnie cierpiałaś podwójnie...

– Wcale nie. Byłam z nim, bo musiałam. Mamy dziesięcioletniego synka i chyba tylko on mnie przy nim trzymał. Mój mąż od wielu lat cały czas był w delegacjach, podejrzewałam go nawet, że miał kochankę. Choroba tylko przyspieszyła cały proces rozstania.

– Więc jesteś sama?

– Nie. W szpitalu poznałam mojego obecnego partnera.

– Tutaj, na onkologii?

– Tak, tutaj, na onkologii. Zauważyłaś automaty z napojami na korytarzu?

– No tak. Ale co to ma do rzeczy?

– Kiedy wylądowałam tutaj po raz pierwszy na badaniach, Tomasz przyjechał zapełnić w nich pustki. Akurat przechodziłam tuż obok niego i niefortunnie wywróciłam napoje, które potoczyły się po całym korytarzu. Przepraszałam go bardzo, a on, zamiast być na mnie zły, uśmiechał się słodko. Powiedział, że mogę mu to wynagrodzić, jeśli napiję się z nim kawy. Nie mogłam pić kawy ze względu na mój stan, więc usiedliśmy na ławce przed szpitalem i piliśmy mineralną. Na drugi dzień znowu był tutaj, ale już nie do automatów, a do mnie. I takim sposobem spotykamy się ze sobą już kilka miesięcy.

– I zaakceptował twoją chorobę?

– Tak. Chociaż trudno było mi uwierzyć w to, że taki mężczyzna jak on może zwrócić uwagę na kobietę chorą na raka, a na dodatek samotnie wychowującą dziecko. Ale uwierzyłam, bo nie miałam nic do stracenia. I wiesz, że przez te kilka miesięcy nie uprawialiśmy seksu? – zapytała, uśmiechając się przy tym nieziemsko. Miała przepiękny, szeroki uśmiech, zęby jak z reklamy pasty do zębów. Była bardzo piękną kobietą.

– Dlaczego? – zapytałam, odwzajemniając jej uśmiech, choć mój zapewne nie był tak cudowny jak jej.

– W moim stanie jest to wykluczone. Tomasz trafił na taki moment w moim życiu, w którym seks nie wchodzi w grę. Ale był tego świadomy i wiedział, z czego będzie musiał zrezygnować. Czujemy się trochę tak jak małolaty, których na każdym kroku pilnują rodzice. Ale jestem szczęśliwa, on chyba też, skoro nadal przy mnie trwa.

– Trwa? Trochę dziwne to brzmi.

– Wiesz, tutaj na oddziale onkologii wszystko jest możliwe. To miejsce jest jak most pomiędzy życiem a śmiercią. Nigdy nie wiesz, w którą stronę cię poniesie. Tu nie myślisz o tym, co będzie, nie zastanawiasz się nad wyborem dobrego hotelu na wakacje w Grecji, nie rezerwujesz zabawy sylwestrowej. Tutaj trwasz i czekasz na wyniki.

– A co jeśli mi się nie uda?

– Jeśli tak myślisz, to się nie uda...



Nie mogłam zasnąć. Zegar wybijał czwartą piętnaście, kiedy udało mi się zamknąć oczy. Obudziłam się o dziewiątej, bo przyszli lekarze na obchód. Podeszli do pustego łóżka Anity – kobiety, z którą rozmawiałam poprzedniego wieczoru. Słyszałam niewiele, ale widziałam, jak pielęgniarka dziwnie kiwa głową i zabiera jej kartę.

– Gdzie jest Anita? – zapytałam siedzącą na krześle Magdę, która właśnie kończyła jeść jakiś kleik podobny do owsianki.

– Anita źle się poczuła. O szóstej rano gdzieś ją zabrali. Bardzo wymiotowała i mówiła, że znowu krwawi. Słyszałam, jak upadła na korytarzu i lekarze ją cucili.

– Może niedługo ją przywiozą – powiedziałam pełna nadziei.

– Ona ma czwarty stopień, Kika. Już jej raczej nie przywiozą. Nie tutaj.

I nie przywieźli. Przyszedł Tomasz, o którym mi opowiadała, żeby zabrać z szafki jej rzeczy. Chyba płakał, bo miał zaczerwienione oczy i nos. Powiedział tylko dzień dobry, ale czułam, że ten dzień będzie jednym z najgorszych w jego życiu i z dobrym nie ma nic wspólnego. Znowu poczułam lęk. Anita nie pozwoliła mi się bać, ale czy ona sama się bała? Może wiedziała, jak na nią to wpływa i po swoich doświadczeniach nie pozwoliła mi się poddać. Nie wiem i pewnie tej odpowiedzi nie poznam już nigdy, ale cieszę się, że ją poznałam, że Bóg postawił ją na mojej drodze.

Zresztą coraz częściej dziękowałam za coś Bogu. Kiedyś przez cały czas o coś prosiłam, teraz zaczęłam zwyczajnie dziękować. Nie zmawiałam zdrowasiek po kilka razy dziennie i nie klepałam regulek wyuczonych na lekcjach religii, ale uczyłam się modlić po swojemu. Było to o wiele bardziej szczere, niewymuszone, moje. Rozmawiałam z nim tak, jakby stał obok mnie, czuwał nade mną, kiedy bolały mnie ciało i dusza. Wierzyłam, że nie da mi zrobić krzywdy i że to wszystko jest po coś, z jakiegoś powodu, że to moje cierpienie ma jakiś cel. Moim zadaniem było go odnaleźć...

\*\*\*

Ostatnia noc przed operacją. Od kroplówek bolały mnie nadgarstki i zgięcia

w łokciach. Miałam mdłości i bóle w prawej części podbrzusza. Kilka razy zaliczyłam toaletę z powodu silnej biegunki. Nie umiałam się nie bać. Było to na tyle silne, że nie miałam odwagi, by zapytać lekarza, czy moje objawy są spowodowane stresem, czy to następstwa pogłębiającej się choroby. Chodziłam po korytarzu bez celu. Czytałam wciąż te same napisy na plakatach, co najmniej kilkanaście razy mijałam dziurę w ścianie, którą ktoś nieudolnie próbował zaszpachlować. Co jakiś czas patrzyłam w stronę drzwi, jakbym czekała na wybawcę, który przyjdzie, złapie mnie za rękę i powie, że to była pomyłka, taki głupi żart, że mogę wracać do domu, do Hani. Ale nikt nie przyszedł.

Usiadłam na tym dość szerokim parapecie, na którym siadałam dość często, objęłam nogi w kolanach, oparłam na nich głowę i zamknawszy oczy, czułam, jak po policzku płynie mi łza. W pewnym momencie usłyszałam dochodzący zza drzwi dźwięk, nie wiem, co to było, ale przypominał dokładnie taki sam szum suszarki do włosów jak ten, który mnie uspokoił kilka miesięcy temu. Po moim ciele przeszły ciarki, które najbardziej poczułam na głowie i sutkach, zrobiło mi się delikatnie zimno i sennie. Znowu było przyjemnie i lekko. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie. Czułam się jak w łonie matki i jak nieznośne jeszcze nienarodzone dziecię co jakiś czas musiałam zmieniać pozycję, bo dość twarde parapet wbijał się w tyłek. Jednak nie chciałam iść na salę, aby wygodnie położyć się do łóżka. Tam dźwięk nie dochodził. Tak kończył się spokój, a zaczynało moje piekło.

– Przepraszam panią, ale chyba pora pójść do łóżka. Prawie pani tu zasypia – wyrwała mnie z półsnu pielęgniarka.

– Jeszcze nie teraz, bardzo panią proszę. Tu jest tak przyjemnie i ten szum...

– Ten szum panią uspokaja, prawda? – zapytała, chociaż doskonale znała odpowiedź.

– Tak, uspokaja. Jest mi tutaj dobrze.

– Pani się boi... Dobrze, niech pani tu posiedzi jeszcze trochę. Ale później proszę położyć się do łóżka. Musi być pani wypoczęta.

– Dobrze, niebawem pójdę – odpowiedziałam, chociaż wiedziałam, że nie miałam zamiaru nigdzie się stamtąd ruszać.

W tym półśnie zaczęłam analizować swoje dotychczasowe życie. Może po części robiłam swój rachunek sumienia, którego tamtego dnia po raz pierwszy zaczęłam się wstydzić. Wszystko, co do tej pory się działo, było dziełem przypadku. Przypadkiem znalazłam się na SeeMe, przypadkiem spotykałam mężczyzn, którzy w szybkim tempie uświadamiali mi, że przypadki w życiu nie są niczym dobrym. Ale nie mogło być inaczej, skoro oszukiwałam ich i samą siebie. Ta z pozoru nic nie znacząca dla mnie zabawa w wyzwoloną podrywaczkę nie była tak do końca tym, co sobie zamierzyłam. Udawałam, że nic nie czuję, że to tylko kolejny samiec do kolekcji. A tak w rzeczywistości gdzieś głęboko w swoim sercu miałam nadzieję, że wreszcie znajdę wyjątkowy okaz, że pewnego ranka obudzę się obok mężczyzny, który nazwie mnie swoją żoną, u boku którego będę czuła się bezpiecznie. Zatraciłam się, pogubiłam.

Patrząc na to dziś z perspektywy czasu, wiem, że każda nawiązana przeze mnie znajomość wносиła w moje życie jakieś doświadczenia, miała nauczyć mnie pokory i zrozumienia, a tak naprawdę pogrążyła mnie w bólu i smutku jeszcze bardziej. Chciałam nimi kierować, a nieświadomie to oni kierowali mną, uzależnili mnie od siebie. Przez te kilka dni pobytu tutaj, na oddziale, obserwowałam mężczyzn, którzy odwiedzali swoje żony, kobiety, matki, siostry, córki. Byli jakby z innego świata, czyli tego, gdzie nie istniało SeeMe. A przecież każdy z nich mógł mieć tam konto i udawać kogoś, kim nie jest. Dopiero tutaj, w miejscu, gdzie igra się ze śmiercią, nikt niczego nie udaje. Łzy są szczere, smutki naturalne, a małe radości piękne i bezcenne. Nie ma mowy o maskach, które zakładamy na twarz każdego dnia. Nie czułam się tam jak w niebie, ale też nie do końca jak w piekle, jakbym zawisnęła gdzieś pomiędzy...

\*\*\*

Kolory... Mnóstwo kolorów. Różnobarwne, tęczowe balony, których było tak dużo, że aby się przemieścić, musiałam przedzierać swoje ciało przez maleńkie szczeliny, jeśli chciałam dostać się do celu, czyli do wyjścia. Jednak im dalej byłam od linii startu, tym bardziej odległa wydawała się meta. Droga,

która miała się nigdy nie skończyć i nigdy nie usatysfakcjonować zawodnika, nie dając mu tym samym upragnionej nagrody. Poczułam, że brakuje mi tchu; chwilami miałam jakby prześliski świadomości. Czyżbym wybudzała się z narkozy w momencie, kiedy operacja jeszcze trwała? Tego nie wiem, ale w tamtym momencie nieświadoma niczego ztracałam się coraz bardziej w trwaniu pomiędzy jawą a snem. I znowu balony, kolory i tęczowe promienie, które unosiły mnie bez końca. Nie wiem, czy każdy człowiek przeżywa coś takiego podczas operacji, całkowicie uspijony, wygaszony i pozbawiony wszelkiej życiowej świadomości. Ale moja operacja, jakkolwiek to brzmi, wyglądała pięknie. Dużo piękniej niż poprzedni świat bez niej...

– Budzimy się! Halo, bardzo proszę otworzyć oczy! Wiesz, gdzie jesteś? Jak się nazywasz? Nie zamykamy oczu, tylko się budzimy! Już jest po wszystkim!

Tak, już było po wszystkim. Sen z balonami, kolorami i bijącym ciepłem dobiegł końca. Starłam się otworzyć oczy, ale siły drzemiącej we mnie jeszcze narkozy były silniejsze. Z oczu mimowolnie płynęły łzy, sama nie wiem, czy były one efektem wybudzania, czy też radości, że jestem i że żyję. Moja głowa była tak ciężka, że z ledwością potrafiłam przekręcić ją na drugi bok. Całą resztą nie mogłam ruszyć w ogóle. Czułam, że ktoś trzyma moją dłoń, która w porównaniu do jego dłoni jest zimna jak lód. Z wielkim wysiłkiem odwróciłam głowę i ujrzałam dość niewyraźne rysy twarzy. Ponownie zamknęłam oczy, jednak pielęgniarki nie pozwalały mi na to wszelkimi sposobami. W zwolnionym tempie kilkakrotnie mrugnęłam powiekami i postać stała się dużo wyraźniejsza.

– Jak się czujesz? Jeśli cię boli, to się nie ruszaj – powiedział lekko wyciszony, męski głos. To był ojciec Hani...

Nasz związek i relacje po rozstaniu to było jedno wielkie pole walki. Niedoskonały mąż, nieidealny ojciec, jeszcze mniej odpowiedzialny człowiek. Mimo że nie chciałam czuć do niego nienawiści ze względu na małą, nie potrafiłam ukrywać mojej niechęci do niego przy każdym kontakcie. Zresztą w ostatnich latach nasz kontakt był niewielki, ponieważ niedojrzały chłopiec zamiast przekazywać dziecku mądrości życiowe, sam uczył się, jak być

mężczyzną. Ale tamtego dnia cieszyłam się, że jest. Siedział przy moim łóżku, głaskał po wychłodzonej dłoni i płakał tak, jakby mały Piotruś Pan skaleczył się w palec. Przetarł łzy rękawem od bluzy. Zawsze je miał porozciągane, a ja wieczorami siedziałam z igłą i nicią i cerowałam. Byłam na niego o to wściekła. Zawsze chciałam, żeby wyrzucił te stare ubrania i jak prawdziwy mężczyzna wkładał eleganckie koszule z wykrochmalonymi mankietami, które wcześniej oczywiście sam musiałby sobie wyprasować. Byłam egoistką.

Kiedy się poznaliśmy, zakochałam się w jego dobrym sercu, wrażliwości na cudzą krzywdę, łzach, których nigdy nie ukrywał, jeśli było mu źle. Ale z biegiem czasu coś w nas pękło. W życie weszło przyzwyczajenie do smutnej codzienności, on nie był już tak czuły i romantyczny, bo wiecznie brakowało nam pieniędzy. Ja zabiegałam o jego zainteresowanie, ale im bardziej zabiegałam, tym dalej się ode mnie odsuwał. Zaczął wymykać mi się z rąk, czułam, że go tracę. I nagle się zmieniłam. Stałam się wredną suką, której przeszkadzało wszystko, w czym kiedyś znajdowałam ukojenie. Jakbym celowo chciała wyprzeć z serca i umysłu wszelkie powody, dla których go kochałam. Chciałam się z nich wyleczyć, żeby było mi lżej. Awantury, wyrzuty, słowa, których nie można już było cofnąć i wreszcie chęć ucieczki. Chciałam dać mu jego upragnioną wolność, aby nam obojgu było lżej. Ale było już za późno, bo mały, prostokątny plastik wskazywał o jedną czerwoną kreskę za dużo. Pod moim sercem rosła maleńka istotka, owoc miłości – miłości, której już nie było. Szybki ślub, bo rodzice kazali. Uważali, że wyjdzie nam to na dobre, bo dziecko cementuje związek. Może i cementuje, ale na pewno nie wybudza płomienia ze zgliszczy...

– Co ty tutaj robisz? Skąd...

– Ciii... Nie mów nic, bo będzie bolało. Musisz odpoczywać. Twoja mama zadzwoniła do mnie i opowiedziała o wszystkim. Wsiadłem w samochód i przyjechałem najszybciej, jak się dało. Najpierw czekałem na korytarzu, bo kiedy wszedłem do szpitala, ciebie akurat wieźli na salę operacyjną. Spałaś, więc mnie nie widziałaś.

– Widziałeś się z Hanią? Gdzie ona teraz jest? – zapytałam jeszcze lekko zamroczona.

– Spokojnie, Hania jest teraz z dziadkami. Byliśmy na placu zabaw. Ty

wiesz, ile ona ma w sobie siły? Całą godzinę non stop biegała i się śmiała. No, ale tę siłę to ma po mamie...

Miał spocone dłonie. Denerwował się, a ja, pomimo kilku lat rozłąki, znałam jego reakcje na wylot. Zmienił się od naszego ostatniego spotkania, to było chyba dwa, może trzy lata temu. Już nie był tym buntowniczym chłopaczkiem z bujną czupryną i kilkudniowym zarostem. Teraz siedział przede mną przystojny mężczyzna, ogolony i zadbany, jednak bluzę miał rozciągniętą w rękawach, jak zawsze. Zawsze pozostaje w nas coś z dziecka.

– Chce mi się pić – szepnęłam.

– Poczekaj, zwilżę ci usta watą. Po tak ciężkiej operacji chyba nie możesz nic pić.

– Dlaczego tutaj jesteś? Nagle sobie o nas przypomniałeś?

– To nie jest tak, że nagle. Od dłuższego czasu chciałem się odezwać, ale było mi wstyd. Moja mama zmarła ponad rok temu. Byłem przy niej do ostatnich chwil. Wiesz, Kika, kiedy patrzyłem na jej twarz, wiele zrozumiałem. Życie jest ulotne i zbyt krótkie, żeby je partolić. A ja je zwyczajnie spierdoliłem. Nie tylko sobie i rodzicom, którzy przeze mnie nie mieli kontaktu z własną wnuczką. Zniszczyłem je również tobie i Hani, moim największym miłośnikom...

– Ale co chcesz przez to powiedzieć?

– Moja mama tuż przed śmiercią przelała mi wszystkie swoje oszczędności. Założyłem Hani konto, na które wszystko przelałem i sam również co miesiąc odkładałem pieniądze. Powinno być tam jakieś pięćdziesiąt tysięcy. Na początek wystarczy na twoje leczenie i utrzymanie małej. Jeszcze pewnie długo nie wrócisz do pracy, a pieniądze wam się przydadzą.

– Ale ja nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy. Wysyłasz przyznane przez sąd alimenty. Dam sobie radę! – powiedziała stanowczo i już nieco głośniej.

– Kika, to nie jest jałmużna, ale coś, co się wam należy! Zrób to dla Hani, ona ciebie potrzebuje, potrzebuje matki! Mnie prawie nie zna, nie wie o mnie nic prócz tego, że ma mnie nazywać ojcem. Jeśli coś ci się stanie, gdzie trafi Hania? Do dziadków, którzy są coraz starsi? Do mnie? Ja nie mam pojęcia, jak się wychowuje dzieci. Poza tym, jeśli straci ciebie, to zawali się jej świat.

Chcesz tego?

Płakał. Jak dzieciak. Ja zresztą też nie ukrywałam, że nie jest mi lekko. Ale mimo wszystko czułam ulgę. Początkowo wahałam się, czy wziąć jakiegokolwiek pieniądze, ale on miał rację – tu chodziło o Hanię. Po kilku minutach przyszedł lekarz i kazał mu wyjść. Jak się później okazało, mój były mąż zrobił na korytarzu awanturę, bo zabroniono mu wejść na moją salę pooperacyjną. Był jednak tak uparty, że lekarz wyjątkowo pozwolił mu na kilkanaście minut trwania przy mnie. Tak, trwania... Już wiem, co miała na myśli Anita, mówiąc, że każdy, kto trafia na oddział onkologii, nie żyje, lecz trwa. Ale miałam nadzieję, miałam dla kogo ją mieć.

Gdy wybudziłam się ze snu pełnego baloników i tęczyowych promieni, dostałam nową szansę i już nie traktowałam mojego raka jak winy i kary jednocześnie, ale zaczął on dla mnie być największym wyzwaniem, jakie dał mi los i jakim obdarzył mnie Bóg. Wypatroszyli mnie jak kurczaka na niedzielny rosół, wyrzucili do plastikowego kontenera całą moją kobiecość, intymność i niewinność. Jednak nie doświadczam syndromu pustej lalki, jaki często towarzyszy kobietom, którym wycięto narządy. Dlaczego? Bo właśnie dzięki chorobie przestałam nią być.

Jestem kobietą. W wieku trzydziestu lat narodziłam się na nowo...

*Projekt Mąż*

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-560-3

© Aleksandra Krupa i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Katarzyna Koziół

KOREKTA: Elżbieta Zasempa

OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: [InkPad.pl](http://InkPad.pl)

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl), <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



**PPNT Gdynia**





**Ogólnopolska Organizacja Kwiat Kobiecości** powstała w 2007 roku z inicjatywny Idy Karpińskiej – niezwykle silnej i charyzmatycznej kobiety, która wygrała walkę z rakiem szyjki macicy. Choć diagnoza brzmiała jak wyrok, dziś Ida chce, żeby inne kobiety wygrywały z chorobą, żeby wygrywały nowe życie. **„Nie dam się! Choroba nie będzie mi mówiła, jak mam żyć i czy mam żyć!”** – to było motto Idy w czasie leczenia. Dziś powtarza: **„Nie zgadzam się z tym, żeby kobiety umierały na raka szyjki macicy. Dzięki cytologii, którą robiłam regularnie, żyję. Ty też możesz”**. Jej prywatne doświadczenia związane z chorobą, skłoniły ją do podjęcia trudnej walki o zdrowie i życie kobiet w Polsce. Za punkt honoru postawiła sobie zredukowanie ilości kobiet umierających na RSM w Polsce i konsekwentnie do tego dąży. Pomaga kobietom, które walczą z nowotworem oraz edukuje i zachęca do profilaktycznych badań ginekologicznych. Na przestrzeni lat stworzyła trzy programy edukacyjne: „Młoda i Zdrowa”, „Kobiety dla Kobiet”, „Rozumni i Uważni”, a także Ogólnopolskie Kampanie Społeczne: „Piękna bo Zdrowa”, dotycząca raka szyjki macicy oraz „Diagnostyka jajnika”, dotycząca raka jajnika. W ramach swojej działalności angażuje i zwraca uwagę środowisk medycznych, osób publicznych oraz mediów, na konieczność oswojenia kobiet z tematyką ginekologiczną. Jako pierwsza Polka otwarcie opowiedziała o własnych przeżyciach związanych z rakiem. Jest nadzieją i siłą dla kobiet, które zderzają się m.in. z rakiem szyjki macicy, ponieważ jest najlepszym dowodem na to, że z nowotworem można wygrać. Każda kobieta może zwrócić się ze swoimi wątpliwościami bezpośrednio do Idy za pomocą fanpage’a Kwiatu Kobiecości na Facebooku lub poprzez Skype’a, a także zasięgnąć porady ekspertów: m.in. ginekologa, dietetyka, seksuologa, coacha, na stronie internetowej: [www.kwiatkobiecosci.pl](http://www.kwiatkobiecosci.pl). Znajdują się tam również przydatne informacje o roli diety w profilaktyce

antynowotworowej, adresy gabinetów ginekologicznych spełniających wysokie standardy wizyt ginekologicznych oraz szereg innych ważnych informacji o chorobach związanych z narządem rodnym.

„To poruszająca książka o życiu, rodzinie, przeciwnościach losu i znajdowaniu swojego miejsca na ziemi. Doskonale napisana, oddziałująca na wyobraźnię historia, która poruszy każdego czytelnika. Pokazuje jak choroba nowotworowa zmienia wszystko w człowieku, który zaczyna dostrzegać świat w innych kolorach.”

Ida Karpińska

Prezes Ogólnopolskiej Organizacji Kwiat Kobiecości

Wydawnictwo oraz autorka dziękują firmom:

„Mas-Bud” Sp.j. Czesław Siwek

„Agrofirma” Tomasz Wroński

za wsparcie finansowe publikacji.